

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



W SŁONECZNEJ
GRECJI

LYNNE GRAHAM

Lynne Graham

W słonecznej Grecji

Tłumaczenie
Agnieszka Baranowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Grecki potentat naftowy, Giorgios Letsos, gospodarz przyjęcia roku, zamiast zajmować się gośćmi, zaszył się w gabinecie swojego londyńskiego domu. Odpowiadał na mejle, zadowolony, że zdołał się ukryć przed zdesperowanymi kobietami, które od czasu jego rozwodu krążyły wokół przystojnego, młodego miliardera. Zza uchylonych drzwi dobiegły go konspiracyjne szepty.

– Słyszałam, że się jej pozbył, bo wpadła w nałóg narkotykowy.

– A ja słyszałam, że – odpowiedział drugi zaaferowany głos – odstawił ją do domu rodzinnego w środku nocy, bo dłużej nie mógł z nią wytrzymać.

– I zostawił ją bez grosza przy duszy, bo przed ślubem zmusił ją do podpisania intercyzy! – Trzeci głos aż się zachłysnął z oburzenia.

Gio uśmiechnął się pod nosem. Nie musiał nawet brać udziału w przyjęciu, żeby dostarczać swoim gościom rozrywki. Telefon leżący na biurku zaczął wibrować, więc bez żalu przestał słuchać plotek i przywitał się chłodno z prywatnym detektywem, który od wielu miesięcy nie popisywał się skutecznością. Gio zaczynał się niecierpliwić.

– Słucham?

– Tu Joe Henley. Panie Letsos, znaleźliśmy ją! To znaczy, na dziewięćdziesiąt dziewięć procent! – Detektyw nie krył podniecenia. – Wysyłam panu zdjęcie, proszę spojrzeć, zanim podejmiemy kolejne kroki.

Znużenie, które Gio odczuwał od dłuższego czasu, znikło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Otworzył pocztę i rozgorączkowanym wzrokiem odszukał mejl od Henleya. Z mocno bijącym sercem otworzył wiadomość. Jakość zdjęcia pozostawała wiele do życzenia, ale Gio natychmiast rozpoznał niewysoką, kształtną sylwetkę w kolorowym płaszczu przeciwdeszczowym. Fala upojnego podniecenia przetoczyła się przez jego spięte ciało.

– Hojnie pana wynagrodzę za pana pracę – obiecał detektywowi w rzadkim przyływie serdeczności. Wpatrywał się w zdjęcie tak chciwie, jakby miało za chwilę zniknąć z ekranu komputera. Tak jak Billie zniknęła z jego życia, nie zostawiając po sobie żadnego śladu. W pewnym momencie prawie stracił nadzieję, że kiedykolwiek zdoła ją odnaleźć, mimo że nie szczędził środków na poszukiwania.

– Gdzie ona jest?

– Zdobyłem adres, ale nadal nie mam kompletu informacji. Potrzebuję paru dni, żeby dokończyć raport...

– Interesuje mnie tylko adres. – Gio aż się trząśł ze zniecierpliwienia, ale już po chwili, pierwszy raz od wielu miesięcy, jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

Nareszcie ją znalazł! Oczywiście, nie zamierzał jej wybaczyć, zreflektował się i wyprostował odruchowo plecy, naprężając muskularne ramiona. Uśmiech zniknął z jego ust. Takiego znali go podwładni i współpracownicy – nachmurzonego, zdeteminowanego, niezdolnego do kompromisu. Wzbudzał powszechny respekt w świecie

biznesu i zachwył wśród kobiet oczarowanych jego zwierzęcym magnetyzmem. Tym bardziej zabolalo go odejście Billie, jedynej kobiety, która odważyla się postąpić wbrew jego woli. Niewysoka blondynka o wielkich zielonych oczach spoglądała na niego z ekranu smutnym wzrokiem. Kiedyś w jej oczach igrały wesołe iskierki...

– Kiepski z ciebie gospodarz.

W drzwiach stał niewysoki, jasnowłosy mężczyzna, całkowite przeciwieństwo Gia i jego najlepszy przyjaciel jeszcze z czasów szkoły. Leandros Conistis także pochodził z zamożnej, uprzywilejowanej i dysfunkcyjnej rodziny greckiej, w której dzieci wysyłało się do najbardziej prestiżowych angielskich szkół z internatem najwcześniej, jak to było możliwe.

Gio zamknął laptop i spojrzał na przyjaciela.

– Chyba nie spodziewałeś się po mnie niczego innego?

– Dzisiaj wyjątkowo słabo się starasz – odparował Leandros.

– Wiesz, że nawet gdybym zorganizował przyjęcie w jaskini i nie podałem żadnego alkoholu ani jedzenia, to i tak przyszłyby tłumy. – Gio wzruszył lekceważąco ramionami. Zdawał sobie sprawę, że jego status materialny stanowił wystarczająco silny magnes dla mniej lub bardziej znamienitych gości.

– Nie wiedziałem, że będziesz chciał świętować rozwód.

Gio skrzywił się.

– Nie świętuję rozvodu.

– Naprawdę? Ale zorganizowałeś przyjęcie – uszczypliwie zauważył Leandros.

– Rozstaliśmy się z Calisto w bardzo cywilizowany sposób... – Gio natychmiast się usztywnił.

– Tak, a harpie bardzo szybko się zorientowały, że znów jesteś do wzięcia... – zażartował Leandros.

– Nigdy więcej się nie ożenię – odpowiedział ponuro przyjaciel.

– Nigdy nie mów nigdy...

– Mówię poważnie – uciął Gio.

Leandros pokiwał ze zrozumieniem głową i zażartował, żeby rozweselić zafrasowanego przyjaciela:

– Przynajmniej Calisto wiedziała, że Canaletto to nie imię konia wyścigowego!

Gio zamarł; wpadka Billie nigdy go nie bawiła, choć nie dał tego po sobie poznać. Teraz jednak jego sroga mina mogła przestraszyć nawet znajomego go od dzieciństwa Leandrosa.

– To znaczy – próbował jakoś załagodzić niefortunny żartowniś – nie dziwię się, że rzuciłeś tamtą głuptaskę.

Gio milczał. Nigdy nie zwierzał się nikomu, nawet swemu najlepszemu przyjacielowi, dlatego Leandros nie mógł wiedzieć, że Gio nie rozstał się wtedy z Billie. Po prostu przestał się z nią pokazywać w miejscach publicznych.

W garażu niewielkiego domku Billie sortowała nową dostawę ubrań i biżuterii. Niektóre rzeczy należało uprać bądź zreperować przed wystawieniem na sprzedaż w sklepiku z towarami vintage, który dzięki wyczuciu właścicielki przynosił skromny, ale stały dochód. Pracując, Billie zagadywała do swego synka siedzącego w krzeselku i zajadającego się ze smakiem biszkoptami z jogurtem.

– Jesteś najśłodszym bobasem na świecie.

Theo odpowiedział jej promiennym uśmiechem.

Billie wyprostowała zgarbione plecy i jęknęła cicho. Przynajmniej dzięki przerzucaniu hałd ubrań udało jej się w końcu zrzucić kilka nadprogramowych kilogramów, które pozostały jej po ciąży. Nie mogła sobie pozwolić na przytycie, i tak nie należała do wiotkich. Przy metrze sześćdziesiąt wzrostu i dużych piersiach oraz krągłych biodrach każdy dodatkowy kilogram natychmiast rzucał się w oczy. Nie zadręczała się swą wagą, ale nie zamierzała też zamienić się w baryłkę. Zabiorę wszystkie dzieciaki na spacer do parku i pozwolę, żeby dały mi wycisk, postanowiła.

– Kawy? – W drzwiach prowadzących do domu pojawiła się Dee, kuzynka i współlokatorka Billie.

– Z przyjemnością.

Billie zdawała sobie sprawę, że miała wiele szczęścia, spotykając Dee na pogrzebie ciotki. Znały się jeszcze ze szkoły, ale ich drogi rozeszły się kilka lat wcześniej, mimo że zawsze się lubiły. Zauważyła siniaki na ramionach dawnej przyjaciółki. Z przerażeniem wysłuchiwała jej opowieści o agresywnym mężu i ucieczce do ośrodka opiekuńczego z małutkimi dziećmi. Billie, sama w czwartym miesiącu ciąży, długo nie mogła się otrząsnąć. Dwie samotne matki połączyły siły i zamieszkały razem w niewielkim domku na prowincji, dzieląc się obowiązkami, smutkami i radościami. Żyły skromnie i spokojnie, bez wzlotów, ale i bez bolesnych upadków. Obejmując dłońmi kubek z gorącą kawą, Billie słuchała jednym uchem Dee narzekającej na ilość pracy domowej zadawanej jej pięcioletnim bliźniakom, Jade i Davisowi. Może innym jej egzystencja wydawała się nudna, ale Billie nadal pamiętała czasy, kiedy dała się oczarować urokiem światowego życia, tylko po to, by później pogрузić się na wiele tygodni w rozpacz. Wydawało jej się wtedy, że życie straciło sens i dopiero nieoczekiwane odkrycie, że jest w ciąży, pozwoliło jej ujrzeć światełko w ciemności. Spojrzała z czułością na synka.

– Powinnaś w końcu pomyśleć o sobie – zauważyła z z troskaniem Dee. – Nie możesz żyć jedynie dla dziecka. Theo jest cudowny, ale kiedyś dorośnie i zostaniesz wtedy sama. Potrzebny ci mężczyzna...

– Jak rybie rower! – zaśmiała się gorzko Billie. Jeden tragiczny w skutkach związek wystarczył, żeby na zawsze zraziła się do mężczyzn. – A tobie mężczyzna nie jest potrzebny?

– Dziękuję bardzo!

– No właśnie!

– Ja to co innego – skonstatowała smukła szatynka. – Gdybym była tobą, chodziłabym na randki bez przerwy!

Bawiący się teraz na podłodze Theo, złapał mamę za nogę i podciągnął się do góry, kwiląc z zadowolenia. Szybko robił postępy, zważywszy, że przez parę miesięcy miał obie nogi w gipsie po operacji dysplazji bioder. Uśmiechnęła się do niego i zmierzwiła czarne loki, które odziedziczył po ojcu. Ich dotyk obudził w niej wspomnienia. Otrząsnęła się szybko; rozpamiętywanie błędów przeszłości do niczego nie prowadzi, zganiała się w myślach.

Dee przyglądała się kuzynce z nieskrywanym politowaniem. Billie Smith stanowiła ideał kobiecej urody: krągła, z grzywą miodowozłotych loków i śliczną twarzą

z ogromnymi zielonymi oczyma działała na mężczyzn jak magnes. Gdyby nie wrodzona skromność i dobroć serca kuzynki, Dee uschłaby z zazdrości. Oczywiście nie zazdrościła jej romansu z okrutnym, egoistycznym draniem, który złamał Billie serce. Ufna młoda dziewczyna zapłaciła wysoką cenę za pokochanie niewłaściwego mężczyzny.

Pukanie do drzwi wyrwało obie kobiety z zamyślenia.

– Otworzę! – Billie zerwała się z miejsca, bo Dee zajęta była prasowaniem. Theo na czworakach ruszył za matką. Davis prawie się o niego przewrócił, kiedy wybiegł z salonu, krzycząc:

– Przed domem stoi wielki samochód! Taki duży! – Chłopczyk aż podskakiwał z podniecenia.

Billie założyła, że zafascynowany motoryzacją synek Dee zobaczył przez okno samochód dostawczy albo śmieciarkę. Otworzyła drzwi i... gwałtownie cofnęła się o krok.

– Bardzo trudno cię znaleźć – zauważył Gio, który wypełniał sobą prawie całe drzwi.

Billie zamarła. Szok odebrał jej zdolność do wykonania najmniejszego nawet gestu.

– Dlaczego miałbyś mnie szukać? – wykrztusiła wreszcie.

Gio pożerał ją wzrokiem. Dwadzieścia cztery piegi nadal zdobiły jej krągłe policzki i zadarty noseć; wiedział to, bo kiedyś je policzył. Wielkie zielone oczy, delikatne rysy twarzy i pulchne różowe usta nie zmieniły się ani trochę, zauważył z ulgą. Zerknął na opinający krągłe piersi błękitny podkoszulek i zadrżał – jego libido obudziło się nagle z długiego zimowego snu. W pewnym momencie zaczął się nawet obawiać, że nieudane małżeństwo skutecznie go wykastrowało. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na Billie i krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Powinien był się tego spodziewać. Zawsze budziła w nim szaleńcze, nienasycone pożądanie. Zdarzyło mu się nawet wysłać po nią prywatny samolot, kiedy podczas podróży służbowej w Nowym Jorku nie mógł przestać o niej myśleć.

Billie była tak przerażona i zaskoczona nagłym pojawieniem się Giorgiosa Letso, że stała bez ruchu, wpatrując się w gościa wielkimi oczyma. W uszach jej szumiało, słyszała jedynie walenie swego serca. Z otępienia wyrwało ją szarpanie małych rączek za nogawkę spodni. Theo wspiał się do pozycji stojącej, przytrzymując się dzinsów mamy, i kwilił radośnie.

– Billie? Wszystko w porządku? – Dee wyjrzała z kuchni. – Coś się stało?

– Nie, nic – wykrztusiła Billie i schyliła się niezdarnie, by wziąć Thea na ręce. Po jej obu stronach stały bliźniaki i wpatrywały się w Gia, jakby przybył z kosmosu.

– Dee, zajęłabyś się dziećmi? – zapytała drżącym głosem, przekazując synka kuzynce. Kiedy zostali sami, uwięzieni w ciasnym korytarzu, spojrzała na niego wrogo.

– Pytałam, dlaczego mnie szukałeś – przypomniała nieproszonemu gościowi.

– Naprawdę chcesz, żebyśmy przeprowadzali tę rozmowę na progu? – Gio emanował pewnością siebie. Jak zwykle niepostrzeżenie przejmował dowodzenie, co na-

tychmiast ją zdenerwowało.

– Dlaczego nie? – -syknęła cicho, próbując jednocześnie oderwać wzrok od jego pięknej męskiej twarzy i gęstych czarnych włosów, które kiedyś przeczesywała czule palcami. – Nie jestem ci nic winna.

Gio wyglądał na zaskoczonego oporem stawianym przez kobietę, która kiedyś spijała słowa z jego ust i dokładała wszelkich starań, żeby go zadowolić. Na jego twarzy malowało się napięcie.

– Zachowujesz się nieuprzejmie – zauważył lodowatym tonem.

Billie kurczowo trzymała się drzwi, żeby nie upaść. Gio jak zawsze zachowywał chłodny dystans i bez mrugnięcia okiem wymagał od niej, żeby traktowała go tak jak reszta świata, czyli ze służalczym oddaniem. Cóż, rozumiała go, przecież nigdy nie zaznał od ludzi niczego innego – zawsze mu schlebiali i płaszczyli się przed nim, zabiegając o chwilę cennej uwagi charyzmatycznego miliardera.

Kiedyś postępowałam identycznie, stwierdziła z smutkiem. Nigdy mu się nie przeciwstawiła z obawy, że go rozgniewa i sprowokuje do odejścia. Jak na ironię losu, mimo wszystko i tak ją opuścił. Jej naiwność została ukarana. Kątem oka Billie dostrzegła sąsiadkę przyglądającą im się znad płotu.

– Lepiej wejdz – poddała się.

Gio wszedł różnym krokiem do dużego pokoju, który nagle wydał jej się ciasną klitką zagraconą dziecięcymi zabawkami. Zapomniała już, jak swą wysoką, atletyczną sylwetką dominował nad otoczeniem. Billie pośpiesznie wyłączyła telewizor. Tak długo, jak to było możliwe, stała tyłem do swego gościa, starając się ukryć wrazenie, jakie zawsze na niej wywierał. Wywoływał w niej dziwną ekscytację i podniecenie, które raz już sprowadziło ją na manowce. Nawet teraz, nie patrząc, widziała oczyma wyobraźni jego miodowobrazowe oczy, królewski profil, wyraźnie zaznaczone kości policzkowe, śniadą skórę i, przede wszystkim, zmysłowe usta, które kiedyś potrafiły dać jej tyle przyjemności.

– Mam prawo zachowywać się wobec ciebie nieuprzejmie – burknęła przez ramię. – Dwa lata temu ożeniłeś się z inną kobietą. – Nawet teraz wspomnienie dawnego odrzucenia raniło ją okrutnie. Zrozumiała wtedy, że dla Gia okazała się wystarczająco dobra jedynie na sekretną kochankę, ale nie na żonę; to nie z nią chciał dzielić życie. – Nic nas już nie łączy!

– Rozwiodłem się – rzucił podenerwowanym tonem, bo nic nie szło tak, jak sobie założył. Nigdy wcześniej Billie nie okazywała mu wrogości, nie kwestionowała jego słów i zachowań. Nowa wersja dawnej kochanki zaskoczyła go niemile.

– I co z tego? – odparowała natychmiast. – Jeśli mnie pamięć nie myli, twoje małżeństwo to była twoja prywatna sprawa, która nie powinna mnie w ogóle obchodzić!

– Tylko że cię obchodziła. Albo użyłaś jej jako pretekstu, żeby ode mnie odejść.

– Pretekstu?! – Słuchała go z rosnącym zdumieniem. Zapomniała już jak bardzo samolubny i arogancki potrafił być. – Przecież nie byłeś już wolnym mężczyzną, ożeniłeś się, w twoim życiu nie było dla mnie miejsca!

– Bzdura, byłaś moją kochanką!

Billie poczerwieniała, jakby ją spoliczkowano.

– Nie, nigdy nią nie byłam. Kochałam cię. Nie zależało mi na prezentach, biżuterii

i luksusowym apartamencie, tylko na tobie – rzuciła przez zaciśnięte zęby.

– Przecież moja żona nie miała nic przeciwko naszemu związkowi. – Gio zaczynał tracić cierpliwość.

„Moja żona”. Te dwa słowa nadal raniły Billie do żywego. Poczowała szczypanie pod powiekami, bo choć nienawidziła Gia, siebie oceniała równie surowo. Jak mogła pokochać kogoś tak samolubnego i niewrażliwego? I dlaczego on postanowił ją odszukać?

– Czasami wydaje mi się, że jesteś kosmitą, Gio. – Billie ledwie panowała nad gniewem. – W moim świecie przyzwoici mężczyźni, gdy żenią się z jedną kobietą, nie sypiają z drugą. Dla mnie to nie do zaakceptowania. A fakt, że poślubiłeś kobietę, której nie przeszkadza kochanka, przygnębia mnie jeszcze bardziej.

– Teraz jestem wolny – przypomniał jej, zastanawiając się jednocześnie co się stało, że jego słodką, uległą Billie zmieniła się w upartą arogantkę.

– Nie chcę być niegrzeczna, ale wolałabym, żebyś już sobie poszedł.

– Nawet mnie nie wysłuchałaś! Co się z tobą dzieje, do diabła?!

– Nie mam ani ochoty, ani obowiązku cię wysłuchiwać. Rozstaliśmy się dawno temu.

– Nie rozstaliśmy się, zerwałaś ze mną! Zniknęłaś z powierzchni ziemi! – odpowiedział z naciskiem.

– Kiedy mi oświadczyłeś, że się żenisz, a ja... zareagowałam, tak jak zareagowałam, kazałeś mi zmądrzeć. Więc zmądrzałam. I nie mam ochoty cię słuchać.

– Nie poznaję cię.

– Nic dziwnego. Minęły dwa lata, zmieniłam się – oświadczyła z dumą.

– W takim razie powinnaś znaleźć odwagę, żeby powiedzieć to, patrząc mi w oczy – zauważył kwaśno.

Billie poczerwieniła i w końcu się odwróciła. Głęboko osadzone magnetyczne oczy o kolorze bursztynu wpatrywały się w nią badawczo, z niepokojem. Pierwszy raz, gdy je zobaczyła, zamroczone były gorączką, ale i tak wydały jej się niesamowite. Przełknęła ślinę i wykrztusiła:

– Zmieniłam się.

– Nie przekonałaś mnie, moja miła. – Gio nawet nie mrugnął. Uśmiechał się pod nosem, świadom napięcia, jakie zawsze pomiędzy nimi powstawało, gdy tylko spędzili razem dłużej niż pięć minut. Widział to w jej oczach, nic się nie zmieniło. Tylko tyle potrzebował wiedzieć. – Chcę, żebyś do mnie wróciła.

Billie wstrzymała oddech. Dopiero po chwili otrząsnęła się z szoku. W świecie Gia takie żądanie zapewne miało sens. Jego małżeństwo rozpadło się bardzo szybko, a Gio nie znosił zmian w życiu prywatnym. Powrót do dawnej kochanki mógł w jego pokręconej, chorej logice oznaczać najprostszy sposób przywrócenia porządku.

– Nie ma mowy – mruknęła. – Mam nowe życie, którego nie mogę tak po prostu zostawić. – Zorientowała się, że szuka jakiejś idiotycznej wymówki i rozżłościła się na siebie. – To od początku był błąd...

– Nieprawda. Było cudownie – zaprzeczył.

– A w twoim małżeństwie nie było? – Billie nie mogła się powstrzymać.

Jego twarz stężała. Pamiętała tę minę: ostrzegał ją, że pozwoliła sobie na zbyt wiele, wyznaczał granicę.

– Skoro się rozwiedliśmy, to raczej nie było, prawda? Ale ty i ja...

Zanim zdążyła się zorientować, chwycił ją za dłonie i przyciągnął bliżej do siebie.

– To zupełnie co innego – dokończył miękkiem głosem. – Układało nam się świetnie.

– Zależy, co rozumiesz przez świetnie. – Wykręciła bezsilnie ręce. – Ja nie byłam szczęśliwa.

– Zawsze się uśmiechałaś – stwierdził z pewnością w głosie, bo pogodne usposobienie Billie uważał za jej najwspanialszą cechę.

– Nie byłam szczęśliwa – powtórzyła, czując, jak jej skóra wilgotnieje z wysiłku włożonego w panowanie nad nerwami. Czowała zapach Gia, znajome, mimo upływu lat, upajające połączenie cytrusowych nut wody kolońskiej i jego ciepłej skóry. Ledwie się powstrzymała przed wtuleniem twarzy w jego szeroką pierś. – Puść mnie, proszę, tracisz tylko swój cenny czas.

Jego usta przywarły do jej warg, pożądliwie, z zachłannym entuzjazmem, którego nigdy nie zdołała zapomnieć. Przeszyło ją elektryzujące podniecenie, ożywiając każdą komórkę ciała. Zmysłowa pieszczota języka Gia sprawiła, że ugięły się pod nią kolana, a pragnienie, by wtulić się w silne, męskie ramiona stało się zbyt silne, by mogła mu się oprzeć. Dziki głód, tęsknota tłumiona przez dwa długie lata, przebudziła się i rozgrzała Billie do czerwoności. Dopiero płacz Thea dobiegający z kuchni podziałał na nią niczym zimny prysznic. Otrzeźwiała w sekundę. Oderwała usta od rozpalonych warg Gia i, patrząc w oczy mężczyzny, który kiedyś złamał jej serce, powiedziała to, co powinna:

– Proszę cię, Gio, idź już.

Billie stała przy oknie i patrzyła, jak miłość jej życia wsiada do czarnej limuzyny i odjeżdża. Bez większego wysiłku znów ją zranił, co dobitnie świadczyło o kruchości z trudem odzyskanej przez nią równowagi. Wciąż jakaś słaba, przekorna część jej serca marzyła, by za nim pobiec i błagać, by do niej wrócił. Wiedziała jednak, że nie może sobie pozwolić nawet na chwilę słabości. Gdyby Gio się dowiedział, że Theo jest jego synem, wpadłby w furję. Od początku zdawała sobie sprawę, że ciąża byłaby dla Gia nie do zaakceptowania. Mimo to, kiedy wkrótce po ich rozstaniu zorientowała się, że spodziewa się jego dziecka, ze strachem, ale zdecydowała się je urodzić. Nie liczyła na zrozumienie ani tym bardziej wsparcie ze strony mężczyzny, który zdecydowanie deklarował swój brak zainteresowania ojcostwem. We wcześniejszych tygodniach ich związku ostrzegł ją nawet, że wpadka zrujnowałaby ich życie i oznaczałaby koniec wszystkiego. Jednak Billie miała w sobie zbyt wiele miłości, by pozbyć się dziecka. Postanowiła nie wtajemniczać w swe plany Gia, a z czasem uwierzyła nawet, że potrafi sprawić, by jej synek nigdy nie odczuł braku ojca. Tylko czasami, w chwilach zmęczenia, dopadało ją poczucie winy. Czy była egoistką, skazując Thea na dorastanie w niepełnej rodzinie? Czy pewnego dnia, gdy jej syn dorosnie, znienawidzi ją za to, że nie zapewniła mu lepszego życia? Billie oparła rozpalone czoło o chłodną szybę i zamknęła piekące od łez oczy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pierwszy raz od długiego czasu Billie leżała na łóżku z twarzą wtuloną w poduszkę i wyplakiwała sobie oczy. Kiedy nie miała już sił łkać, Dee, siedząca u jej boku, pogłaskała ją ze współczuciem po włosach.

– Gdzie jest Theo? – Billie natychmiast powróciła do rzeczywistości.

– Położyłam go, bo zaczął marudzić ze zmęczenia.

– Dziękuję ci. – Z ogromnym poczuciem winy Billie wygrzebała się spomiędzy poduszek i przemknęła do łazienki, gdzie przemyła czerwoną twarz i opuchnięte oczy zimną wodą. Kiedy wróciła do sypialni, Dee nadal siedziała na łóżku z zafrasowaną miną.

– To był on, prawda? Ojciec Thea?

Billie, niepewna, czy zdoła wydobyć z siebie głos, pokiwała tylko głową.

– Niesamowicie przystojny – zauważyła nieśmiało Dee. – Nie dziwię się, że zawrócił ci w głowie. Ale o co chodzi z tą limuzyną? Mówiłaś, że dobrze mu się powodzi, ale nie zdawałam sobie sprawy, że to jakiś bogacz!

– Bogacz – potwierdziła niechętnie Billie.

– Czego chciał?

– Czegoś, czego na pewno nie dostanie.

Gio spodziewał się różnych reakcji, ale nie odmowy. Logicznym wytłumaczeniem wydawała mu się jedynie obecność w życiu Billie innego mężczyzny. Sama myśl o rywalu wywoływała w nim taką furję, że przez dobrych kilka minut nie był w stanie ani trzeźwo myśleć, ani działać. Pierwszy raz dotarło do niego, jak fatalnie mogła się poczuć Billie, gdy powiedział jej o ślubie z Calisto. Zaklął pod nosem po grecku. Nic dziwnego, że tak go powitała. Była na niego zła, potrafił to zrozumieć, ale przecież nie spodziewała się chyba, że ożeni się z nią? Po przedwczesnej śmierci ojca został głową rodziny, co oznaczało, że na jego barkach spoczął obowiązek odbudowania arystokratycznego, konserwatywnego klanu Letsosów. Już jako młody chłopak przysiągł sobie, że nie powtórzy błędów ojca. Tradycja posiadania kochanek w ich rodzinie sięgała wielu pokoleń wstecz, ale dopiero ojciec Gia poszedł dalej i rozwiódł się z żoną, by poślubić swą utrzymankę. Rodzina nigdy w pełni nie podźwignęła się po tym ciosie. Matka Gia rozchorowała się i wkrótce zmarła, osierocając syna i dwie córki. Natomiast Dimitri Letsos prawie zrujnował rodzinny biznes, wydając wszystkie pieniądze na zaspokojenie kosztownych kaprysów swej wybranki.

Cóż, jeśli w życiu Billie pojawił się jakiś mężczyzna, Gio już wkrótce się o tym dowie. Dwóch jego ochroniarzy śledziło ją dyskretnie dzień i noc, tak by ponownie nie znikła mu z oczu. Gio uśmiechnął się z mściwą satysfakcją. Także raport Henleya miał się znaleźć na jego biurku za niecałą dobę. Niestety nie grzeszył cierpliwością i nadal zrywał się na myśl, że Billie nie rzuciła się w jego ramiona, usłyszawszy, że

się rozwiódł. Dlaczego tak go potraktowała?! Kiedy ją pocałował, nie opierała się – splonęła w jego ramionach! Na wspomnienie rozpalonej Billie natychmiast się podniecił, co dobitnie dowodziło, że jego libido miało się świetnie, brakowało mu tylko odpowiedniej stymulacji, czyli... Billie! Zastanawiał się nad wysłaniem jej pięknego bukietu; uwielbiała świeże kwiaty i chętnie się nimi otaczała. Właściwie dlaczego nie kupiłem jej domu z ogrodem, pomyślał nagle. Pokręcił głową, nie wierząc we własny egoizm i brak uwagi dla kobiety, która kiedyś uważała go niemal za Boga. W konsekwencji pokazała mu drzwi. I nie pocieszał go fakt, że mógł mieć prawie każdą inną kobietę w kraju, skoro pragnął tylko tej jednej: niewysokiej blondynki z zadartym nosem i boskimi krągłościami...

Po niespokojnej nocy i krótkim śnie Billie wstała wcześnie, nakarmiła wszystkie dzieci i posprzątała. W tygodniu odprowadzała bliźniaki Dee do szkoły i zabierała Thea do pracy. Dee, pracująca na drugą zmianę, spała dłużej, ale przed rozpoczęciem zmiany odbierała dzieci ze szkoły i gotowała obiad, który wszyscy jedli wspólnie. Potem Dee wychodziła, a Billie pomagała maluchom w lekcjach, dawała im kolację i kładła spać. Taki podział obowiązków sprawdzał się świetnie, a dodatkowo chronił obie kobiety przed dotkliwą samotnością. Były dla siebie wsparciem w chwilach zwątpienia, dzieliły się smutkami i radościami. Billie nadal pamiętała samotne dni w miejskim apartamencie upływające jej na czekaniu, aż Gio znajdzie czas, by spędzić z nią noc. Oczywiście nie marnowała tego czasu. Zdała maturę i zrobiła mnóstwo kursów, poczynając od nauki aranżacji kwiatów, poprzez kursy kulinarne, historii sztuki, aż po dwa semestry zarządzania i marketingu. I mimo że Gio zdarzał się nie zauważać jej starań, to uzupełnienie edukacji zaniedbanej przez lata spędzone na opiece nad chorą babką wzmocniło jej poczucie własnej wartości. Kiedy poznała Gia, pracowała jako sprzątaczką i uważała się za niegodną uwagi tak wyjątkowego mężczyzny.

Rozmyślała o tym wszystkim, układając w gablocie piękną, starą biżuterię zdobytą w ubiegłym tygodniu. Mimo że pochodziła z biednej rodziny, potrafiła docenić piękne przedmioty. Nie znała nawet swojej matki, Sally, która, według złośliwej, zgorzkniałej babki, zbuntowała się jako nastolatka i uciekła z domu. Po pewnym czasie pojawiła się na progu domu rodziców z malutką Billie. Dziadek namówił babkę, by pozwoliła córce przenocować jedną noc, czego starsza pani, jak wielokrotnie informowała wnuczkę, żałowała do końca życia. Następnego dnia rano po Sally nie było śladu. Zostawiła za to płaczące żałośnie malutkie niemowlę. Niestety babka nigdy nie pokochała małej Billie, chociaż opieka nad nią zapewniła jej zasiłek socjalny. Dziadek okazywał wnuczce więcej serca, jeśli tylko nie upijał się w sztok w pobliskim barze. Billie podejrzewała, że brak miłości i uwagi, czego zaznała w dzieciństwie, sprawił, że tak łatwo pozwoliła Gio sobą rządzić. Jego pożądanie i tendencję do kontrolowania wzięła za miłość i troskę. Sprawił, że po raz pierwszy w życiu poczuła się kochana. Była nieprzytomna ze szczęścia aż do tego strasznego dnia, gdy jej oznajmił, że dla dobra swego arystokratycznego, snobistycznego klanu oraz wielomiliardowego biznesu rodzinnego musiał się ożenić i począć potomka. Oczywiście nie z nią. Wspomnienie tamtego upokorzenia nadal ją raniło. Billie otrząsnęła się z ponurych myśli i zaczęła metkować nareperowane i uprane ubrania, od czasu do

czasu zerkając na Thea drzemiącego spokojnie na zapleczu. Miesiąc wcześniej Billie zatrudniła ekspedientkę na pół etatu. Iwona, młoda dziewczyna polskiego pochodzenia, pracowała w godzinach największego ruchu lub gdy Billie musiała zająć się dziećmi. Na szczęście od niedawna sklep zaczął w końcu przynosić niezłe zyski; miłość Billie do autentycznych, starych, ręcznie szytych kreacji zaczęła procentować. Stali klienci ufali jej gustowi i oku wyczulonemu na podróbki.

Gio wysiadł z limuzyny, podczas gdy jego kierowca kłócił się ze strażnikiem miejskim, a ochroniarze wysiadali z samochodu blokującego całą wąską uliczkę. Szyld na sklepiku „Billie’s Vintage” zaskoczył go. Naprawdę nie spodziewał się, że jego potulna kobietka potrafiłaby założyć własną firmę! Zmarszczył brwi na widok dowodu, jak bardzo się mylił. Kobiety są nieprzewidywalne, pomyślał! Kolejny raz zadał sobie pytanie, czy faktycznie znał Billie. Odkąd ją odnalazł, nie przestawała go zadziwiać, robiąc i mówiąc rzeczy, których kompletnie się po niej nie spodziewał. Gio pokręcił z niedowierzaniem głową. Zamiast zajmować się poważnymi projektami, odbywać ważne spotkania w interesach, siedział już ponad dobę w zapadłej dziurze w Yorkshire i uganiał się za Billie. Jaki to miało sens?

Dee i Iwona przybyły do sklepu prawie jednocześnie. Dee wsadziła Thea do wózka i uzgadniała z Billie menu na kolację, podczas gdy Iwona obsługiwała klientkę. I właśnie wtedy do sklepu wkroczył Gio. Billie zamilkła w pół słowa i zupełnie zapomniała, co zamierzała powiedzieć. Ubrany w szyty na miarę grafitowy garnitur w prążki Gio prezentował się tak szykownie, że Billie zapało dech w piersi. Biała koszula podkreślała oliwkowy odcień jego skóry, a dwudniowy zarost dodawał przystojnej twarzy surowego uroku. Billie zaczerwieniła się, czując, jak jej piersi robią się ciężkie, a sutki twardnieją. Świadomość, że nadal samą swą obecnością potrafił ją doprowadzić do takiego stanu, wpędzała ją w rozpacz.

– Billie...

Aksamitny głos Gia wypełnił niewielką przestrzeń butiku.

– Gio – jęknęła Billie i podeszła do niego szybko. Oczy wszystkich skierowane były na niespodziewanego przybysza. – Czego chcesz? – syknęła.

– Nie udawaj, że nie wiesz – odparł z wyższością. – Odeszłaś ode mnie, żeby otworzyć sklep? – Gio rozejrzał się dookoła.

– To ty ze mnie zrezygnowałaś – odparła dobitnie, choć cicho, tak by nikt jej nie usłyszał. Skrzywiła się, słysząc, ile gorczy nadal pobrzmiwało w jej głosie.

– To nie jest odpowiednie miejsce na rozmowę, spotkajmy się w moim hotelu podczas lunchu – uciął, zaciskając palce wokół jej ramienia.

– Zabierz natychmiast rękę albo spoliczkuję cię przy wszystkich – syknęła Billie, która obiecała sobie, że nie pozwoli, by Gio ją onieśmielił i zmusił do podporządkowania się jego rozkazom.

– Lunch? – Uśmiechnął się tylko lekko, jakby perspektywa odrobiny przemocy wydała mu się całkiem kusząca.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. – Billie zauważyła z niezadowoleniem, że Gio nadal przytrzymał ją za ramię i nie pozwalał odejść.

– Tym lepiej, będziesz mogła mnie wysłuchać. – Uśmiechnął się, jak zwykle wiel-

ce z siebie zadowolony.

– Nie mam ochoty cię wysłuchiwać. – Billie uparcie ignorowała podniecenie spowodowane dotykaniem silnej dłoni Gia. Obejmował jej ramię stanowczo, ale delikatnie.

– No trudno – westchnął zrezygnowany. Już myślała, że zostawi ją w spokoju, choć zdziwiła się, że tak łatwo jej poszło. Ale Gio zaskoczył ją, robiąc coś, o co nigdy by go nie podejrzewała: pochylił się i mimo że znajdowali się w miejscu publicznym, wziął ją na ręce i ruszył w kierunku drzwi.

– Natychmiast postaw mnie na ziemi! – Billie walczyła ze zwiewną spódnicą, która podwinęła się do góry i odsłaniała sporą część jej ud. – Oszalałeś?!

Gio zerknął na dwie kobiety stojące za ladą i przyglądające mu się szeroko otwartymi oczyma.

– Zabieram Billie na lunch – rzucił w ich stronę. – Wróci za dwie godziny – wyjaśnił spokojnie. Gdy ramieniem otwierał sobie drzwi, Billie zdążyła tylko kątem oka zobaczyć roześmianą twarz Dee.

Szofer otworzył szeroko tylne drzwi limuzyny i już po chwili znajdowali się w środku.

– Chyba nie spodziewałaś się, że będę się z tobą kłócił w miejscu publicznym? Zresztą, zgłodniałem i straciłem już cierpliwość – przyznał bez widocznych wyrzutów sumienia.

Billie kilkoma gniewnymi ruchami poprawiła ubranie.

– Trzeba było wrócić do Londynu!

– Przecież wiesz, że nie akceptuję odmownej odpowiedzi.

Billie wzniosła oczy do nieba i westchnęła ciężko.

– Skąd mam wiedzieć? Nigdy wcześniej ci się nie przeciwstawiłam.

Ku jej zaskoczeniu, Gio roześmiał się szczerze, a jego przystojna twarz rozchmurzyła się wreszcie.

– Tęskniłem za tobą – wyznał, rozbijając ją kompletnie.

Nie była już zła, pozostało jedynie poczucie żalu i krzywdy.

– Jak mogłeś za mną tęsknić, przecież ożeniłeś się z inną kobietą?

– Nie wiem – wyznał szczerze. – Mimo wszystko tęskniłem. Stanowiłaś istotną część mojego życia.

– Nie – zaoponowała. – Upchnąłeś mnie w kącie swojego życia i nigdy nie dopuściłeś do tego, bym z niego wyszła.

Gio zdumiał się. Dzwonił do niej dwa razy dziennie, niezależnie od planu dnia i liczby zajęć. Przyjemne pogawędki z pogodną, bezproblemową Billie dawały mu wytchnienie podczas najtrudniejszych nawet dni w biurze lub w delegacji. Jeśli się nad tym zastanowić, to nigdy wcześniej ani później nie nawiązał z żadną kobietą równie zażyłej relacji. Ufał jej i zawsze mówił prawdę, co w jego świecie stanowiło prawdziwą rzadkość. Zaczynało jednak powoli do niego docierać, że wszystko to nie miało większego znaczenia w obliczu jego ślubu z Calisto. Billie, która nigdy nie urządziła scen zazdrości, tym razem zareagowała wyjątkowo gwałtownie. Czy słusznie? Nie chciał o tym myśleć. Stanowczo odmawiał analizowania emocji Billie, a tym bardziej własnych. Dawno temu, jako dziecko żyjące w dysfunkcyjnej, niešťęśliwej rodzinie, Gio wypracował system unikania emocjonalnego zaangażowa-

nia chroniący go przed cierpieniem. Jego zdaniem zdrowy rozsądek i chłodna kalkulacja sprawdzały się o wiele lepiej we wszystkich sferach życia. Tylko nie w przypadku Billie, skonstatował zrezygnowany. Cóż, przeszłości nie da się już zmienić, stwierdził i postanowił działać. Pieniądze, determinacja i wytrwałość pozwalały mu osiągnąć każdy zamierzony cel, więc musiały zadziałać i w tym przypadku. Jediną trudność stanowił fakt, że Billie nigdy nie kierowała się względami praktycznymi, dla niej liczyły się wyłącznie uczucia. Być może właśnie to pociągało go w niej na początku ich znajomości, by pod koniec obrócić się przeciwko niemu. Zerknął na jej zaróżowioną gniewem twarz i natychmiast zapragnął posiąść ją na tylnej kanapie limuzyny, tak by zapomniała o całym świecie i przestała w końcu się na niego boczyć. Łakomym wzrokiem błądził po jej ciele: krągłych, miękkich piersiach, które uwielbiał pieścić, i długich nogach, pomiędzy którymi zawsze znajdował rozkosz i ukojenie. Seks z Billie był wspaniały. Gio poczuł, jak robi mu się gorąco. Kiedy byli razem, wydawało mu się oczywiste, że kochali się, gdy tylko przyszła mu na to ochota. Teraz, mimo że Billie siedziała tuż obok niego, przeżywał katusze, nie mogąc jej nawet pocałować.

- Wróc do mnie. Cały ten czas cię szukałem – przyznał.
- Twojej żonie musiało się to bardzo podobać.
- Nie mieszaj w to Calisto...

Billie wzdrygnęła się jak rażona prądem. Zdawała sobie sprawę, że jest przewrażliwiona na punkcie żony Gia. Byłej żony, poprawiła się w myślach. Po dwóch latach od ich ślubu nie powinna już tak reagować na dźwięk jej imienia. I nawet jeśli teraz Gio twierdził, że nigdy o niej nie zapomniał, nie mogła sobie pozwolić, by ponownie złamał jej serce. W tej chwili to obolałe, poranione serce waliło jak oszalałe. Gio był jej pierwszą, wielką miłością. Rozstanie z nim prawie ją zabiło, ale nawet dla niego nie zniżyła się do sypiania z mężem innej kobiety.

- Nie mogę uwierzyć, że w ten sposób marnujesz swój czas. – Zatoczyła ręką koło. – Po co to robisz? Przecież to nie ma sensu.

Gio przyglądał się uważnie jej ożywionej, zarumienionej twarzy i zastanawiał się, dlaczego wydawała mu się taka śliczna. Obiektywnie rzecz biorąc, jej uroda znacznie odbiegała od klasycznego kanonu piękna: na zadartym nosie roilo się od piegów, wielkie oczy dominowały nad resztą twarzy, a kręcone włosy pod wpływem wilgoci stawały się niesforną czupryną. Jednak jego ciało nie przyjmowało krytycznych uwag rozumu. Nadal pamiętał dotyk jej jedwabistych włosów na swym nagim torsie, miękkość jej piersi poddających się jego pocałunkom... Czuł fizyczny ból na myśl, że już nigdy nie doświadczy tej rozkoszy.

- Nie patrz na mnie w ten sposób. – Billie zaczerwieniła się znowu. Napięcie w dole brzucha przypominało jej, jak wiele czasu minęło, odkąd czuła się pożądana.
- W jaki sposób?
- Przecież wiesz. – Opuściła skromnie oczy.
- Jakbym chciał się z tobą kochać? Cóż, nic na to nie poradzę, pragnę cię aż do bólu...

Billie poczuła rozkoszny skurcz mięśni, o których nie chciała nawet myśleć. Zaczęła się wiercić.

- Naprawdę, nie chcę tego słuchać, Gio, to niestosowne... – Zamilkła, bo Gio, nic

sobie nie robiąc z jej protestów, przesunął palcem wskazującym po jej zaciśniętej na krawędzi kanapy dłoni.

– Przynajmniej, w przeciwieństwie do ciebie, jestem szczery...

– Nie wrócę do ciebie – przerwała mu zdecydowanie. – Ułożyłam sobie życie...

– Z innym mężczyzną? – Gio dokończył, zaciskając palce na jej dłoni.

Uchwyciła się tej wymówki jak tonący brzytwy.

– Tak, z kimś innym.

Gio spiął się natychmiast.

– Z kim?

Billie pomyślała o Theo.

– Z kimś bardzo dla mnie ważnym. Nigdy bym go nie skrzywdziła ani nie naraziła na cierpienie.

– Zrobię wszystko, żeby cię odzyskać – ostrzegł ją Gio.

Limuzyna zatrzymała się przed hotelem na skraju miasteczka. Billie zadrżała, widząc malującą się na twarzy Gio bezlitosną determinację.

– Dlaczego nie możesz po prostu zostawić mnie w spokoju? – jęknęła. – Przecież dość się już przez ciebie wycierpiałam.

Gio ledwie kontrolował gniew i rosnącą desperację. Świadomość, że inny mężczyzna mógł dotykać ciała Billie, kochać się z nią, doprowadzała go do furii. Zawsze należała do niego, tylko i wyłącznie do niego, dlatego nie miał żadnych wątpliwości, że kimkolwiek był konkurent, należało się go po prostu pozbyć! Natychmiast! Przecież nikt nie potrafił rozpalić Billie tak jak on! W milczeniu, z zasepioną miną, wysiadł z samochodu. Billie niechętnie podążyła za nim.

Kiedy przechodzili przez foyer hotelu, znajomy męski głos zatrzymał Billie. Ze szczerym uśmiechem przywitała się z wysokim, elegancko ubranym blondynem.

– Simon, jak się masz?

– Mam dla ciebie adres. – Simon wygrzebał z kieszeni niewielką karteczkę. – Masz długopis?

Billie zdała sobie sprawę, że jej torebka została w sklepie, oczywiście z winy Gia! Spojrzała chłodno na winowajcę i zapytała władczy tonem:

– Długopis?

Kompletnie zaskoczony Gio, który nie przywykł, by nim dyrygowano, wyciągnął bezwiednie złote pióro. Simon wziął je bez słowa i zapisał adres na kartce, którą następnie dał ucieszonej Billie.

– Będiesz zadowolona, zobaczysz. Mają dużo fajnych rzeczy, których muszą się szybko pozbyć przed sprzedażą domu, więc cena nie powinna być wysoka.

Billie, pozornie obojętna na grobową minę Gia, posępnie górującego nad resztą towarzystwa, uśmiechnęła się promiennie do Simona.

– Bardzo ci dziękuję, naprawdę jestem ci wdzięczna.

W spojrzeniu Simona Gio dostrzegł to samo zainteresowanie, które widywał już w oczach mężczyzn rozmawiających z Billie. Zacisnął zęby, ale nic nie powiedział.

– Może któregoś dnia umówimy się na lunch? – Simon nadal zdawał się nie dostrzegać obecności rywala. Tego było już za wiele!

– Niestety Billie jest zajęta – wycedził przez zaciśnięte zęby Gio i położył wielką dłoń na karku Billie.

– Bardzo chętnie, Simon. – Billie, mimo że poczerwieniała, nie przestała uprzejmie się uśmiechać. – Zadzwoń do mnie. – Zdawała sobie sprawę, że w normalnych okolicznościach sama odmówiłaby Simonowi, ale chciała zrobić na złość Gio.

– Co to, do diabła, miało być?! – Gio prawie siłą wepchnął ją do windy.

– Simon zajmuje się handlem antykami, często daje mi namiary na ludzi, którzy pozbywają się ciekawych rzeczy przed sprzedażą domu. Znam wielu dilerów. Dzięki takim kontaktom zbudowałam swoją firmę – wyjaśniła, nie kryjąc dumy.

– Możesz otworzyć sklep w Londynie, kupię ci go. – Wzruszył gniewnie ramionami.

– Nie trzeba. Wystarczy, że w pewnym sensie sfinansowałeś ten, który mam. I dom właściwie też.

– O czym ty mówisz?

– Sprzedałam biżuterię, którą mi podarowałeś.

– Wszystko, co ci kupiłem, zostawiłaś w apartamencie.

– Nie, wzięłam jedną rzecz, pierwszy prezent od ciebie. Nie miałam pojęcia, że był aż tak cenny.

– No proszę – bąknął bez przekonania, bo mógłby przysiąc, że Billie, odchodząc, zostawiła wszystkie kosztowności w szufladzie toaletki. Nie pamiętał nawet, co jej podarował na początku znajomości.

– Przy takiej rozrzutności to cud, że jeszcze nie zbankrutowałaś. Ledwie się znaliśmy, a wydałeś fortunę na ten diamentowy wisiołek. Pieniądzy wystarczyło na dom i sklep. Nie mogłam w to uwierzyć!

Gio otworzył drzwi do swojego apartamentu. Przypomniawszy sobie w końcu prezent, który podarował Billie po ich pierwszej wspólnej nocy, i natychmiast wezbrała w nim złość. Sprzedała go, jakby nic dla niej nie znaczył!

– Nie wierzę, że w twoim życiu jest inny mężczyzna! – wypalił.

– Nie wrócę do ciebie – odpowiedziała przeproszającym tonem, który natychmiast wydał jej się śmieszny. – Po co mi sklep w Londynie? Dobrze mi tutaj. Poza tym możesz mi wierzyć lub nie, ale istnieją mężczyźni, którzy nie wstydziliby się pokazać ze mną publicznie w restauracji. – Uderzyła celnie.

Gio pobladł.

– Zabrałem cię do apartamentu w hotelu tylko dlatego, że musimy porozmawiać w spokoju.

Billie uśmiechnęła się kpiąco.

– Może tym razem faktycznie tak jest, ale kiedy byliśmy razem, też trzymałeś mnie ukrytą w apartamencie, z dala od swoich znajomych, jak mroczny sekret, którego się wstydziłeś.

– Nieprawda!

– Szkoda czasu na kłótnie, było minęło... – stwierdziła ze znużeniem Billie.

– Właśnie, że nie! Chcę, żebyś do mnie wróciła – powtórzył z uporem. Przerwało mu pukanie do drzwi zwiastujące przybycie kelnerów z lunchem.

Billie przypomniała sobie pierwszy i ostatni raz, kiedy Gio zabrał ją na spotkanie ze swoimi znajomymi. Kiedy zorientowała się, że Canaletto, o którym rozmawiali, to malarz, a nie ulubiony koń wyścigowy jej dziadka, było już za późno, by się wycofać – skompromitowała nie tylko siebie, ale i Gia. Ku jej rozpaczy, nie chciał z nią nawet

o tym porozmawiać, więc nie miała szans wytłumaczyć mu, że jako dziecko więcej czasu spędziła w kioskach z zakładami bukmacherskimi niż w szkole czy muzeum. Upokarzający incydent uświadomił jej natomiast boleśnie, że ich światy dzieliła przepaść. Dlatego nigdy nie skarżyła się na wykluczenie z towarzystwa Gia i rozumiała, dlaczego spotykali się w tajemnicy, w londyńskim apartamencie, który dla niej wynajął. Rozumiała, że Gio obawiał się ponownej kompromitacji i podjęła próby uzupełnienia swojej edukacji w nadziei, że kiedyś dostrzeże jej wysiłki i da jej jeszcze jedną szansę. Wspomnienie momentu, gdy zdała sobie sprawę, że ta chwila nigdy nie nastąpi, nadal napełniało ją bezbrzeżnym smutkiem. Nie była dziewczyną Gia, zaledwie jego kochanką, erotyczną rozrywką, której nie zamierzał traktować poważnie.

– Nic nie mówisz – zauważył. – Przywykłem do twojego pogodnego szczebiotu. Powiedz, o czym myślisz. Powiedz, czego pragniesz.

Podszedł do stołu, ale zamiast usiąść, stanął za krzesłem Billie i zaczął masować jej spięty kark. Z trudem oparła się pokusie odchylenia głowy do tyłu i poddania się ciepłym dłoniom pieszczącym jej szyję. Stanowczym ruchem ramion zrzuciła jego ręce i nakazała:

– Zostaw.

Gio nigdy niewydawał się zbyt zainteresowany jej przemyśleniami i jak ognia unikał poważnych rozmów o uczuciach. Tym bardziej jego prośba zaskoczyła ją.

– Nie ma o czym mówić.

Z animuszem zabrała się za jedzenie, bo przecież Gio nie mógł się spodziewać, że będzie rozmawiała z pełnymi ustami. Smakołyki odwracały też częściowo jej uwagę od oszałamiającej urody gospodarza. Nie mogła nic poradzić na zachwyty, który w niej wywoływał – nadal wydawał jej się najprzystojniejszym, najbardziej zmysłowym mężczyzną na świecie! Niestety, co tu dużo mówić, znajdował się poza jej zasięgiem. Powinna była zdać sobie z tego sprawę już na samym początku ich znajomości i zamiast ulegać złudzeniom, oszczędzić sobie bólu i rozczarowania.

– Naprawdę się z kimś spotykasz? – zapytał spokojnie Gio swym aksamitnym głosem, którego dźwięk zawsze sprawiał jej zmysłową wręcz przyjemność.

Spojrzała w jego złociste oczy, wpatrujące się w nią z czujnością przyczajonego do ataku drapieżnika, i westchnęła ciężko. Uznała, że kłamstwo zemściłoby się na niej prędzej czy później. Gio z pewnością zadałby jej mnóstwo pytań na temat rzekomego adoratora, a ona, niewprawiona w kłamaniu, popełniłaby błąd i wyszła na... idiotkę.

– Nie. Ale to nic nie zmienia.

– W takim razie oboje jesteśmy wolni – zauważył z zadowoleniem i nalał jej wina.

– Nie zamierzam się z tobą wiązać – oznajmiła zdecydowanie i dla kurażu upiła spory łyk wina.

– Dlaczego? Przecież było nam dobrze.

Billie pokręciła przecząco głową i zajęła się znowu jedzeniem.

Gio przyglądał jej się, sącząc powoli wino. Wyglądała uroczo, w ubraniu ostentacyjnie ignorującym obecne trendy w modzie, ale pasującym do delikatnej, romantycznej urody. Bładozielona lniana bluzka opinała apetycznie krągłe piersi, od których z trudem odrywał wzrok. Jak miał skusić do powrotu kobietę tak pozbawioną

chciwości? Nigdy nie zależało jej na pieniądzach. Kiedyś skrytykowała nawet jego pomysł zakupu jachtu, twierdząc, że ulegał presji, by zachowywać się jak bogacz, choć nie miał czasu na żeglowanie. Oczywiście miała rację; jego jacht kosztował fortunę, a stał beczynnie w porcie w Southampton i generował koszty. Gio postanowił uspić jej czujność i sprawić, że się odpręży. Zaczął opowiadać Billie o swoich podróży służbowych i odpowiadać wyczerpująco na jej kurtuazyjne pytania, aż w końcu, przy deserze, zauważył, że jego gość się rozluźnia.

– Wynajmujesz jeszcze tamto mieszkanie? – zapytała nieśmiało.

– Nie. Przestałem po tym, jak odeszłaś.

Billie poczuła, jak kamień spada jej z serca. Przynajmniej nie zainstalował w tym samym apartamencie innej kochanki! Opróżniła kieliszek i skarciła się w myślach. Nie powinno jej obchodzić życie prywatne Gia. Żeniąc się z Calisto, wybierając ją na towarzyszkę swojego życia i matkę swoich dzieci, odebrał Billie prawo do myślenia o nim jako o swoim mężczyźnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przygnębiona wspomnieniami Billie straciła cierpliwość. Próby zachowania pozorów cywilizowanej rozmowy do niczego jej nie doprowadziły, a Gio zachowywał się coraz bardziej swobodnie, jakby już był pewien, że głupiutka gaska mu ulegnie.

– Mam tego dość! Chcę natychmiast wrócić do domu! – Wstała gwałtownie.

Zdumiony Gio zerwał się z krzesła i spytał z niepokojem:

– Co się stało?!

– Jak możesz pytać?! – krzyknęła zdesperowana. – Mówiłam ci tysiąc razy, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego! Chcę o tobie zapomnieć!

– Billie... – Gio podszedł i położył dłonie na jej drżących ramionach. Mówił cichym, kojącym głosem. – Uspokój się...

– Nie potrafię, nie jestem taka jak ty, nigdy nie byłam. Nie umiem udawać – mamrotała ze ściśniętym gardłem, modląc się, by się nie rozpłakać.

– Dlaczego po prostu nie zostawisz mnie w spokoju? – jęknęła żałośnie.

Gio delikatnie przesunął palcem wskazującym po jej dolnej wardze.

– Nie mogę, uwierz mi. Musiałem cię znów zobaczyć.

– Po co?

– Odeszłaś tak nagle.

Fala gorzkiej frustracji wezbrała w Billie.

– Przecież się żeniłeś!

– Musiałem cię znowu zobaczyć, żeby się przekonać, czy nadal cię pragnę. – Ujął jej twarz w dłonie. – Teraz już wiem, że tak.

Rozwścieczona jego beczelnym wyznaniem potrząsnęła głową i wymknęła mu się z rąk.

– To bez znaczenia.

– Nie dla mnie, chociaż ciebie to zdaje się nie obchodzi! – Gio zniecierpliwiał się, świadom własnej nieudolności w rozmowach o uczuciach. Nie przywykł tracić kontroli nad sytuacją, ale Billie była nieprzewidywalna.

– Nie na tyle, żeby to coś zmieniało – odparła z mściwą satysfakcją, choć w głębi duszy marzyła tylko o tym, by wydostać się jakoś z apartamentu, jak małe wystraszone zwierzątko złapane w potrzask. Ale Gio nie poddawał się. Niespodziewanie objął ją ramionami i trzymał mocno. Jego złocistobrązowe oczy płonęły niczym w gorączce.

– Puść mnie!

Gio nie mógł uwierzyć, że się z nim szarpała, zwykle to on musiał się opędać od natrętnych wielbicielek.

– Nie, bo znowu uciekniesz. Drugi raz nie pozwolę ci popełnić podobnego głupstwa.

– Nie zmusisz mnie do zrobienia czegoś, czego nie chcę...

– A do tego, czego pragniesz? – przerwał jej i pochylając się, przesunął czubkiem

języka po jej mocno zaciśniętych wargach.

Billie, zaskoczona, odsunęła gwałtownie głowę, ale krew w jej żyłach natychmiast zawrzała. Wtedy Gio, niezrażony, pochylił się i przycisnął usta do jej warg. Zabrakło jej tchu. Delikatna, czuła pieśczoła gorących warg sparaliżowała ją. Mogła jedynie poddać się fali rozkoszy przepływającej przez całe jej ciało. Billie jęknęła cicho.

Gio uśmiechnął się z satysfakcją, nie odrywając ust od jej słodkich, pulchnych warg. Nigdy wcześniej nie pragnął nikogo i niczego tak bardzo, jak w tej chwili pożądał Billie. Czuł instynktownie, że tylko ona mogła przywrócić mu spokój ducha. Błądził dłońmi po jej plecach, gładził talię, a ustami pożerał jej wciąż zamknięte wargi. Kiedy wplótł dłoń w złociste loki i odchylił jej głowę do tyłu, w końcu się poddała i rozchyliła lekko usta.

Poczuła jak szeroki, umięśniony tors Gia napiera na jej piersi i rozpaczliwie modliła się o siłę woli, która pozwoliłaby jej wyzwolić się ze słodkiego odrętwienia. Zapomniała już, jak delikatny potrafił być, jak uważny i pomysłowy w swoich pieśczołach! Serce Billie waliło jak oszalałe. Uspiona namiętność, którą przez długi czas udało jej się spychać w odmęty zapomnienia, eksplodowała z potężną siłą. Szorstki język Gia ślizgał się po jej zębach, zapraszał ją do zabawy, smakował z upodobaniem i brał w posiadanie. Jego dłonie zsunęły się na jej pośladki, by po chwili kołysać je w rytm napierającego pożądliwie języka. Nawet przez ubranie czuła, jak bardzo jej pragnął. Pozwoliła mu się podnieść do góry, pijana pożądaniem nie była w stanie oponować. Gio zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku, nadal mocno obejmując. Billie otworzyła oczy i napotkała rozpalony wzrok Gia, pełen emocji, tak jakby zaglądał w głąb jej duszy...

– Ten krawat mnie zabija – zażartował i zerwał jedwabny pasek materiału razem z guzikiem koszuli.

Cały Gio, rozbraja momenty prawdziwej bliskości żartem, przemknęło jej przez głowę, mimo że myślenie przychodziło jej z trudem, tak bardzo skupiona była na burzy zmysłów targającej jej ciałem.

– Nie pozwolę ci odejść, moja słodka – szeptał gorączkowo, zrzucając kolejno marynarkę, buty, koszulę...

– Nie powinniśmy... – zaczęła, bo rzeczywistość zaczęła powoli do niej docierać. Co ja robię w jego łóżku?

– Otwórz usta, kocham twoje usta. – Zignorował jej protesty.

Tylko jeden pocałunek, targowała się ze swoim sumieniem, podczas gdy jej ciało eksplodowało szaleńczą rozkoszą. Nie mogła się nim nasycić. Dłońmi ugniatała twarde jak granit bicepsy, lizała słoną skórę w zagłębieniu obojczyka, przyciskała piersi do nagiego, lśniącego potem torsu usianego czarnym, męskim zarostem drażniącym jej sutki przez cienki materiał bluzki i stanika. Kiedy przywarł do niej ciaśno, wspomnienie słodkiego ciężaru jego ciała odurzyło ją.

Gio szybko uporał się z guzikami bluzki Billie i w końcu jego oczom ukazały się niebiańskie krągłości obleczone jedynie w cieką koronkę stanika. Zaparło mu dech w piersiach, żądza zawładnęła nim całkowicie.

Billie oprzytomniała na chwilę, gdy Gio zębami zerwał z niej stanik i ujął w dłonie nabrzmiące piersi o boleśnie nabrzmiąłych sutkach. Pierwszy dotyk wilgotnego, szorstkiego języka wprowadził ją w ekstazę. Podczas gdy Gio lizał i ssał raz jeden, raz

drugi sutek, uciskając miękkie piersi, Billie wiła się, pojękując z rozkoszy. Zręczna, silna męska dłoń odnalazła pod spódnicą koronkowe figi i zdarła je z niej. Billie podniosła instynktownie biodra i rozchyliła uda. Długie, silne palce pieściły ją, doprowadzając do szaleństwa...

– Gio, proszę, przestań się ze mną drażnić! – wyrwało jej się, bo bolesne napięcie stawało się nie do zniesienia.

Uśmiechnął się szelmowsko i przypomniał sobie, że tylko Billie potrafiła rozbawić go w łóżku. I tylko ona potrafiła sprawić, że czuł się jak napalony nastolatek, który mógł się kochać zawsze i wszędzie, nawet częściowo ubrany! Rozpiął szybko spodnie i nawet ich nie zdejmując, poszukał gorącego, wilgotnego ciała pomiędzy jej udami. Zatonął w niej silnym pchnięciem, a ona zacisnęła się wokół niego, krzycząc z rozkoszy. Kilka potężnych ruchów bioder, a Billie już szczytowała – wygięła się i wstrząsnęła nią seria rozkosznych skurczy rozpływających się ciepłymi falami po całym ciele. Gio nie przestawał, wchodził w nią coraz głębiej, coraz szybciej, pieścił palcami, ssał jej sutki, aż ponownie eksplodowała, wykrzykując jego imię. Wstrząsany własnym spełnieniem, opadł na nią, dysząc i scałowując pot z jej szyi. Jednak już po kilku chwilach odsunął się nagle, zebrał swoje ubrania i zniknął w łazience.

Zaszokowany siłą własnego pożądania, Gio usiadł na brzegu wanny i ukrył twarz w dłoniach. Szybko się jednak opanował i zaczął zakładać koszulę. Bez wątpienia Billie była wyjątkową kobietą, świetną w łóżku, ale przecież poza tym nie różniła się od innych. Nikt nie wiedział lepiej od niego, że emocjonalne przywiązanie do kobiety zawsze kończyło się źle – pozbawiało mężczyznę mocy i panowania nad swoim życiem. Teraz, kiedy zaspokoił już swoje pragnienie, mógł odejść i spokojnie żyć bez niej. Była jedynie kaprysem, nie potrzebował jej do życia. Zacisnął dłoń w pięść i uderzył w chłodną, pokrytą glazurą ścianę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Billie siedziała na łóżku w pogniecionej pościeli, z podwiniętą do góry spódnicą, bez bluzki i bielizny. Przez chwilę wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. Potem otrząsnęła się i dotarło do niej w pełni, co się właśnie wydarzyło. Przeszył ją ból nie do zniesienia – Gio udowodnił jej przed chwilą, że miał rację: pragnęła go. Jak miała go teraz przekonać, że nie chce do niego wrócić? Wystarczyły dwa kieliszki wina do lunchu i półgodzinna pogawędka, by wskoczyła mu do łóżka! Jak mogłam?! Przed oczami stanęła jej słodka buzia synka i zachciało jej się płakać. Straciła do siebie cały szacunek. Kiedy drżącymi dłońmi zakładała majtki, Gio wyszedł z łazienki. Pospiesznie opuściła spódnicę i zasłoniła nagie piersi, obejmując się ramionami.

– Nie planowałem tego – mruknął Gio i rzucił jej przepraszające spojrzenie.

Billie, zajęta zakładaniem biustonosza, zerknęła na niego zza zasłony poczochnych włosów. Zdziwiła się, że nie uśmiechał się tryumfalnie. Przecież wygrał, a Gio uwielbiał wygrywać. Właśnie dzięki swej nieposkromionej ambicji, niechęci do porażki i waleczności wspiął się na sam szczyt w świecie biznesu.

– Jasne – bąknęła ponuro, zapinając bluzkę. Doskonale wiedziała, że potrafił manipulować ludźmi jak nikt inny. I nigdy nie nękały go w związku z tym wyrzuty sumienia.

– Naprawdę!

– Oczywiście – odpowiedziała nieprzytomnie, szukając wzrokiem butów. Rozpaczliwie pragnęła wydostać się z tego przekłętego pokoju i schronić się we własnym domu. Jak najdalej od Gia.

– W przyszłym tygodniu są twoje dwudzieste piąte urodziny – powiedział nagle.

– Dwudzieste trzecie – poprawiła odruchowo i skrzywiła się.

– Jak to? – Na twarzy Gia malowało się szczere zdumienie.

– Okłamałam cię, kiedy się poznaliśmy. Powiedziałeś, że nie spotykasz się z nastolatkami, a ja miałam wtedy dziewiętnaście lat. Dlatego dodałam sobie dwa lata. – Billie wzruszyła lekceważąco ramionami. Było jej w tej chwili wszystko jedno, nie mogła się już bardziej skompromitować.

– Okłamałaś mnie? Dziewiętnaście? – Gio wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Jakie to ma teraz znaczenie? – zniecierpliwiła się.

Nie odpowiedział. Zacisnął mocno zęby, żeby się nie przyznać do rozczarowania, które mu właśnie zafundowała. Uważał ją za rozbijającą naiwną i uczciwą, niezdolną do knowań i manipulacji i bardzo w niej cenił te cechy. Dotarło do niego, jak wielką przewagę miał od początku nad młodziutką dziewczyną. Gdy się poznali, miał dwadzieścia sześć lat i sporo miłosnych podbojów na koncie.

– Zamów mi taksówkę – poprosiła po chwili pełnej napięcia ciszy. – Chcę jechać do domu.

– Nic jeszcze nie ustaliliśmy...

– I nie ustalimy – przerwała mu. – To, co się przed chwilą stało, to był błąd, stary nawyk, bez znaczenia...W każdym razie to nic nie zmienia.

Czekała, aż Gio zaprotestuje, ale jego obojętne milczenie przedłużało się, raniąc ją boleśniej, niż się spodziewała. Dostał, czego chciał, i nagle przestało mu zależeć, stwierdziła gorzko. Nie powinna się dziwić, zawsze zastanawiała się, co mężczyzna pokroju Gia widział w tak przeciętnej kobiecie jak ona.

– Mój szofer cię odwiezie – odpowiedział w końcu. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. – Muszę teraz popracować, za godzinę mam spotkanie. Zadzwoń do ciebie jutro.

Kolejny raz ją zaskoczył. Bawi się mną, jak kot myszką, stwierdziła ze smutkiem i postanowiła nie dać dłużej sobą manipulować.

– Zostaw mnie w spokoju, Gio. Rozejdźmy się teraz każde w swoją stronę. To jedyne sensowne rozwiązanie.

Gio aż zadrżał z gniewu, pociemniało mu w oczach. Nie wierzył, że nadal się upierała, by go ignorować. Kiedyś myślał, że go kochała. Wydał fortunę, żeby ją odnaleźć. Wiele kobiet oddałoby wszystko za choć ułamek czasu i uwagi, które poświęcił Billie! To tyle w temacie miłości, pomyślał gorzko. Może seks nie sprostował jej oczekiwaniami? Gio zdawał sobie sprawę, że zachował się jak napędzany hormonami nastolatek i nie zadbał wystarczająco o wyrafinowaną grę wstępną, ale palące pożądanie wzięło górę nad rozsądkiem i kalkulacją.

– Twoje zachowanie zaczyna sprawiać mi przykrość – przyznał z rzadką u siebie szczerością, której jednak czasem używał jako taktycznego wybiegu, żeby wytrącić z równowagi przeciwnika. Wyciągnął z kieszeni telefon i odbył krótką rozmowę po grecku.

– Najlepiej chyba będzie, jak faktycznie pojedziesz do domu i przemyślisz sobie wszystko.

– Wszystko już sobie...

– Jeśli teraz wyjadę, nigdy już nie wrócę – przerwał jej, dobitnie akcentując każde słowo. – Zastanów się więc, czy na pewno tego chcesz.

Billie prychnęła pogardliwie. Oczywiście, że tego właśnie chciała! Nie miała nawet cienia wątpliwości! Musiała chronić Thea. Nie chciała nawet myśleć, co by się stało, gdyby Gio się dowiedział, że jest ojcem chłopca. W jego tradycyjnej greckiej rodzinie było już jedno nieślubne dziecko, przyszywana siostra Gia z drugiego małżeństwa jego ojca; dziewczyna nigdy nie została uznana za członka rodu Letsosów.

Na szczęście Gio zaczynał chyba rozumieć jej obiekcje i traktować je poważnie. Niestety, kiedy odprowadził ją w milczeniu do windy i odwrócił się bez słowa, by zniknąć w swym apartamencie, zanim jeszcze zamknęły się drzwi windy, Billie nie czuła się wygrana. Z lustra na ścianie spoglądała na nią z poczuciem winy kobieta o spuchniętych od pocałunków ustach, potarganych włosach i oczach szczypiących od powstrzymywanych z trudem łez. Czy mogła winić za to, co się stało, dwa kieliszki wina wypite do lunchu? A może dwuletnią abstynencję seksualną? Lub nieuleczalną, fatalną w konsekwencjach słabość do Gia Letsosa? Niespodziewanie przypominała sobie ich pierwsze spotkanie i porwała ją fala wspomnień.

Dziadek Billie zmarł, kiedy miała zaledwie jedenaście lat, a siedem lat później, po długiej chorobie, odeszła też babka. Mimo że wnuczka zajmowała się nią przez cały ten czas, wyręczała we wszystkim, pielęgnowała, to mściwa staruszka zapisała dom w spadku miejscowej organizacji charytatywnej i pozostawiła Billie bez dachu nad głową i jakichkolwiek środków do życia. Z dnia na dzień Billie straciła wszystko, choć zawsze miała niewiele. Postanowiła wyjechać do Londynu, jak najdalej od kojarzącej jej się jedynie z bólem i cierpieniem rodzinnej miejscowości. Wynajęła pokój w najtańszym hostelu, w najgorszej dzielnicy miasta, ale szczęśliwym trafem od razu znalazła pracę: sprzątanie prywatnych mieszkań w luksusowym apartamentowcu. Zanim poznała Gia, kilka miesięcy sprzątała jego elegancki apartament. Zawsze dzwoniła do drzwi, żeby się upewnić, że nikogo nie ma w domu. Tamtego dnia nikt nie odpowiedział, więc otworzyła sobie zapasową kartą magnetyczną i weszła do środka. Wycierała właśnie kurze z półek w ogromnym salonie, kiedy niespodziewany dźwięk przeraził ją tak, że aż podskoczyła. Odwróciła się, a jej zdumionym oczom ukazał się zawinięty w koc mężczyzna leżący na jednej ze skórzanych kanap. Jego złociste, szeroko otwarte oczy błyszczały niezdrowo. Próbował się podnieść, ale zamiast tego, wylądował z hukiem na wypolerowanej drewnianej podłodze.

– Mój Boże! Nic się panu nie stało?! – krzyknęła, jednocześnie szybko oceniając, czy ma do czynienia z człowiekiem w stanie upojenia alkoholowego.

Dorastając u boku dziadka alkoholika potrafiła w sekundę rozpoznać pijaka. Szybko zanotowała, że w pobliżu sofy nie widać ani szklanki, ani butelek, nie czuć też charakterystycznego zapachu na wpół przetrawionego alkoholu. Postanowiła podejść bliżej, zwłaszcza że mężczyzna jęknął rozpaczliwie, próbując podnieść chociaż głowę.

– Grypa... – wystękał, gdy się nad nim pochyliła.

Billie dotknęła czubkami palców jego rozpalonego niczym piekarnik czoła i zauważyła, że przymknięte oczy mężczyzny ocieniają niemożliwie długie, gęste czarne rzęsy.

– Chyba powinnam wezwać pogotowie – szepnęła.

– Nie, telefon... – wychrypiał, przesuwając powoli dłoń w stronę kieszeni na pierś w marynarce, którą wciąż miał na sobie.

Billie ostrożnie wyjęła telefon i podała go właścicielowi, ale ten po krótkiej walce z przyciskami, poddał się.

– Ty – jęknął.

Niestety lista kontaktów zapisana była w dziwnym alfabecie, który dla Billie wyglądał jak ozdobne hieroglify. Bezradnie rozłożyła ręce. Mężczyzna zmobilizował się i gdy podsunęła mu telefon, wybrał nazwisko osoby, do której miała zadzwonić. Na szczęście lekarz mówił płynnie po angielsku i obiecał, że przybędzie w ciągu dwudziestu minut, prosząc jednocześnie, by zajęła się Giem. Zmoczyła więc szmatkę i położyła na rozpalonym czole mężczyzny, który wydał pomruk ulgi i zapadł w płytki, niespokojny sen. Nie próbowała nawet podnosić go z podłogi. Gospodarz wyglądał na atletycznie zbudowanego i mierzącego blisko dwa metry wzrostu. Mimo wszystko było jej wstyd, kiedy przerażony młody lekarz zastał swego pacjenta na podłodze i szybko zaprowadził go do sypialni, podpierając osłabionego Gia całym swoim ciałem.

Dziesięć minut później doktor znalazł ją w kuchni, gdzie myła podłogę.

– To pracoholik. Jego organizm jest wyczerpany i pewnie dlatego złapał grype. Niestety nie chce pojechać do szpitala. – Młody mężczyzna westchnął ciężko, nie kryjąc zafasowania. – Wykupię leki i przyniosę je tutaj. Załatwię też opiekę prywatnej pielęgniarki, ale może to chwilę potrwać. Czy mogłabyś do tego czasu posiedzieć z Giem, w razie gdyby mu się pogorszyło? Nie powinien w tym stanie zostawać sam.

– Ja tu tylko sprzątam. I tak mam już opóźnienie. – Billie czuła się fatalnie, ale od co najmniej kilkunastu minut powinna już pracować w kolejnym apartamencie.

– Gio jest właścicielem tego budynku. Myślę, że nie powinnaś się przejmować swoim grafikiem, tylko mu pomóc. A formalności z twoim szefem zostaną uregulowane przez jego sekretarkę, dobrze? Poprosił, żebyś do niego zajrzała.

– Ale dlaczego? – zapytała wystraszona.

Lekarz wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Może chce ci podziękować za pomoc?

Billie zapukała do uchylonych drzwi sypialni, a kiedy nie usłyszała odpowiedzi, zajrzała ostrożnie do środka. Gio, półnagi, w samych spodniach od piżamy, leżał na ogromnym łóżku, największym, jakie kiedykolwiek widziała. Nawet rozpalony gorączką i półprzytomny wydał jej się najpiękniejszym mężczyzną na świecie. Wyglądał jak greckie bóstwo: umięśniony, rosły, smagły, z krótko przystrzyżonymi czarnymi lokami i klasycznym profilem przywodził na myśl antyczne rzeźby herosów. Postanowiła go nie budzić. Posprzątała resztę apartamentu, odczekała jeszcze godzinę i ponownie zajrzała do sypialni.

– Mogę coś dla pana zrobić? – zapytała nieśmiało.

– Poproszę o szklanek wody. Jak ci na imię? – Próbował usiąść, ale po chwili, spocny, ciężko sapiąc, opadł bez sił na poduszkę.

– Billie. Może poprawię panu poduszkę? – zaproponowała.

Pomogła mu się wygodniej ułożyć, przykryła go kołdrą i przyniosła szklanek wody. Wydawał się zdumiony, że wcześniej się nie spotkali, chociaż od dłuższego czasu sprzątała jego mieszkanie.

– Nie spędzam tu dużo czasu. Mieszkanie wygląda na nieużywane – zauważyła.

– Dużo pracuję i podróżuję – wyjaśnił.

Rozmowę przerwało im pukanie do drzwi wejściowych.

– To pewnie pielęgniarka. – Billie ruszyła do drzwi.

– Nie potrzebuję pielęgniarki.

Billie zatrzymała się w pół kroku.

– Jest pan bardzo chory i słaby, nie może pan zostać sam – tłumaczyła mu cierpliwie.

– Myślałem, że może ty zostaniesz na trochę.

– Muszę jeszcze posprzątać kilka mieszkań. I tak będę dziś pracować do późna – ucieła i pobiegła otworzyć pielęgniarce, która raz po raz dzwoniła do drzwi. Była to piękna blondynka o nieskazitelnej figurze.

Następnego dnia rano Billie jak zwykle zameldowała się w biurze firmy sprzątajacej, żeby odebrać swój grafik.

– Zostałaś oddelegowana do apartamentu pana Letsosa w pełnym wymiarze go-

dzin, aż do odwołania – poinformował ją menedżer.

– Jak to? Na cały dzień? – zdziwiła się.

– Może urządził przyjęcie i trzeba doprowadzić mieszkanie do porządku? – SzeF wzruszył ramionami i zniknął za drzwiami swojego gabinetu.

Zanim weszła do mieszkania, zadzwoniła do drzwi. Oczywiście nikt jej nie odpowiedział. Przeszła przez pusty salon, zapukała do drzwi sypialni i zajrzała do środka. Gio nadal wyglądał na osłabionego, a jego bladą twarz ocieniał jednodniowy zarost.

– Gdzie jest pielęgniarka? – zapytała natychmiast.

Gio wznosił oczy do nieba, po czym wycedził przez zaciśnięte zęby:

– Próbowaliśmy się wpakować do łóżka, więc ją przepędziłem.

Billie otworzyła szeroko oczy i wpatrywała się w chorego mężczyznę jak w przybysza z kosmosu.

– Dlatego poprosiłem, żeby oddelegowano cię do mojego mieszkania. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

– To zależy, czego pan ode mnie oczekuje – odparła ostrożnie, czerwieniąc się aż po koniuszki włosów. Nawet w chorobie gospodarz był oszałamiająco przystojny, choć oczywiście nie przyszłoby jej do głowy...

– Na pewno nie tego, co proponowała pielęgniarka – zażartował słabo.

– Ja nie jestem pielęgniarką! – oburzyła się, a jej twarz znów pokryła się rumieńcem.

Mimo choroby Gio uśmiechnął się.

– Dawno nic nie jadłem – wyznał. W jego brązowych oczach igrały teraz wesołe ogniki. – Mogłabyś mi coś przygotować?

– Dobrze, proszę pana.

– I mów mi po imieniu. Jestem Gio.

Billie skinęła pospiesznie głową i uciekła do kuchni. Poczwała się nieswojo. Powinna była wczoraj pomyśleć o przygotowaniu jakiegoś jedzenia, przecież potrafiła doglądać chorych – nic innego nie robiła, odkąd skończyła jedenaście lat. Przez kolejne trzy dni, dyskretnie i sprawnie, Billie opiekowała się Giem: robiła zakupy, przygotowywała posiłki, zmieniała pościel, pilnowała, czy przyjął lekarstwo, i powstrzymywała go za każdym razem, gdy oświadczał, że już wyzdrowiał, mimo że nadal ledwie trzymał się na nogach. Udało jej się bez wysiłku nawiązać z nim nic porozumienia, tak jakby nie dzieliło ich skrajnie różne pochodzenie i status społeczny. Roześmiała się w głos, kiedy obiecał, że zabierze ją na kolację, gdy już wyzdrowieje.

– Ile masz lat? – zapytał nagle. – Nie umawiam się z nastolatkami – zastrzegł.

W tym momencie Billie zorientowała się, że jego zaproszenie mogłoby czymś więcej niż żartem i skłamała bez wahania. Uznała, że perspektywa kolacji z mężczyzną takim jak Gio usprawiedliwia niewinne kłamstewko.

Wspominając tamte dni i swoją naiwność, Billie westchnęła ciężko. Wydawał jej się wtedy rycerzem na białym koniu. Traktował ją jak księżniczkę, adorował, rozpieszczał. Szkoda, że nie potrafiła dostrzec, co skrywało się pod tą piękną, wypolerowaną fasadą. Po pewnym czasie okazało się, że Gio wiedział, jak sprawić przykrość, nie podnosząc głosu, z nienaganną uprzejmością wbijał bolesne szpile złościwości i nierealnych oczekiwań.

Tego samego dnia szef ochrony poprosił Gia o pilne spotkanie. Pojawił się w gabinecie mocodawcy z nietęgą miną i długo szukał odpowiednich słów.

– Wykrztuś to w końcu, Damon – zniecierpliwiał się Gio.

– Podczas obserwacji domu panny Smith Stavros wdał się w pogawędkę z jedną z sąsiadek. Okazało się, że... Pan to pewnie już wie...

– Damon!

– Panna Smith ma dziecko.

– Nie, może Stavros coś źle zrozumiał. Panna Smith mieszka z kuzynką, która ma dzieci.

– Sąsiadka wspomniała, że gdy panna Smith się wprowadzała, była w ciąży. Najmłodszy chłopiec to jej syn.

W głowie Gia włączył się alarm. Przez moment nie był w stanie trzeźwo myśleć. Billie miała dziecko z innym mężczyzną! Czyli tajemniczy kochanek jednak istniał! Powinienem być poczekać na raport od Henleya, pomyślał z furją. Tak się mści brak cierpliwości. Dlaczego mu nie powiedziała? Gniew rozsadzał mu czaszkę. Zgrzytając zębami, zadzwonił do Henleya, który potwierdził istnienie dziecka. Biuro detektywistyczne nadal czekało na kopię aktu urodzenia, więc nazwisko ojca wciąż pozostawało tajemnicą. Gio rozłączył się i zaczął krążyć po pokoju niczym tygrys zamknięty w klatce. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Billie nie użyła syna jako wymówki, żeby go zniechęcić. Musiała zdawać sobie sprawę, że nie proponowałby związku matce z dzieckiem, które nie było jego. Gio aż się zatrząsł ze złości. Rzadko kiedy czuł się wystrychnięty na dudka, ale Billie udało się go przechytrzyć. W co dokładnie pogrywała? Musiał się tego dowiedzieć!

Billie zanurzyła się w aromatycznej pianie i westchnęła z ulgą. Raz w tygodniu urządzała sobie wieczór przyjemności. Kiedy dzieci już spały, a mieszkanie lśniło czystością, brała długą gorącą kąpiel, potem włączała sobie jakąś romantyczną komedię i oglądała ją, pogryzając czekoladowe smakołyki. Fakt, że nie wierzyła w romantyczną miłość, nie przeszkadzał jej w przeżywaniu ekranowych emocji: płakała rzewnymi łzami i zaśmiewała się do rozpuku, zapominając o całym świecie.

Natarczywy dźwięk dzwonek rozległ się, gdy wycierała włosy po kąpieli. Szybko narzuciła szlafrok i pognęła do drzwi wejściowych w obawie, że kolejny dzwonek obudzi dzieci. Zwłaszcza Jade miała płytki sen, a raz wybudzona długo nie mogła zasnąć. Wieczór przyjemności zamieniłby się wtedy nieuchronnie w kilka godzin oglądania kreskówek, czytania książeczek i usypiania siostrzenicy. Billie otworzyła gwałtownie drzwi i zamarła. Na progu stał Gio. Ubrany w czarną skórzaną kurtkę i ciemnoszare dżinsy prezentował się jeszcze lepiej niż w garniturze. Z trudem odebrała wzrok od jego muskularnej sylwetki i spojrzała w złotobrazowe oczy miotające iskry.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że masz dziecko? – zapytał szorstkim tonem.

Billie pobladła. Odsunęła się na bok i syknęła:

– Wejź lepiej. Nie będziemy o tym rozmawiać w drzwiach.

– Żebyś wiedziała! – odpowiedział gniewnie i wpadł do domu. Zatrzymał się dopiero na środku salonu i odwrócił w jej stronę. Jego twarz stężała w grymasie gniewu.

Dowiedział się, pomyślała z rozpaczą. I jest wściekły.

– Nie tknąłbym cię, gdybym wiedział, że masz dziecko z innym mężczyzną!

Uff! Billie poczuła, jak uchodzi z niej powietrze. Jakimś cudem jej sekret jeszcze nie wyszedł na jaw. Ewidentnie Gio nie przyszło nawet do głowy, że Theo mógłby być jego synem. Zaskoczył ją jednak swą zaborczością; sama myśl o konkurencie doprowadzała go do furii.

– Owszem, mam dziecko – potwierdziła lodowatym tonem. – Nie twoja sprawa.

– Jak to?! Przecież prosiłem, żebyś do mnie wróciła! – Gio stracił swoje słynne opanowanie i prawie krzyczał. Na jego twarzy malowała się pogarda.

Billie nie spodziewała się niczego innego. Nie zauważyła, by kiedykolwiek wypowiedział się ciepło o dzieciach, interesowały go jedynie jako spadkobiercy fortuny. Jego siostry miały dzieci, na które Gio zawsze narzekał z powodu hałasu i zamieszania przez nie powodowanego.

– Ponieważ nie zamierzałam do ciebie wracać, nie uznałam za stosowne dzielić się z tobą informacjami na temat mojego życia prywatnego. – Billie wyprostowała się dumnie.

– W takim razie jak mam rozumieć to, co się wydarzyło po lunchu? – zapytał, mrużąc pogardliwe oczy.

– To był błąd, już ci mówiłam – przypomniała mu. – Błąd, który się więcej nie powtórzy – dodała zdecydowanie.

Gio przyglądał się Billie. Zaróżowiona, z rozczochranymi wilgotnymi włosami wyglądała rozkosznie. Mógłby się założyć, że pod szlafrokiem była naga. Kiedy się poruszała, jej piersi falowały, a sterczące sutki napierały na materiał. W sekundę gotów był zapomnieć o swoich zasadach, zerwać z niej szlafrok i udowodnić jej, jak bardzo się myliła. Brak panowania nad własnym libido rozzłościł go jeszcze bardziej.

– Kim on był?

– Nieistotne.

Gio sam nie wiedział, dlaczego aż tak się wściekał. Wziął głęboki oddech i, niespodziewanie dla samego siebie, zapytał:

– W jakim wieku jest twoje dziecko?

– Ma roczek. – Billie odjęła Theo dwa miesiące, żeby nie wzbudzić podejrzeń Gia. Widziała, jak szybko kalkulował w myślach, by na koniec zacisnąć mocno zęby i syknąć:

– Próbowałaś się pocieszyć po naszym rozstaniu?

– Cały świat nie kręci się wokół ciebie – zauważyła Billie.

– To dlaczego jesteś sama?

– Bo nie wszyscy mężczyźni nadają się na ojców – skontrowała złośliwie.

– Mimo to ojciec powinien dbać o dobro dziecka. To podstawowy obowiązek prawdziwego mężczyzny – stwierdził nieco patetycznie.

Billie uniosła pytająco brew. Miała wielką ochotę przypomnieć Gio o tym, jaki wzór męskości reprezentował jego własny ojciec, ale powstrzymała się przed tak haniebnym ciosem.

– Mój o mnie nie dbał... – odpowiedziała tylko, ale Gio i tak już nie słuchał. Machnął ręką i ruszył do drzwi.

– Powinnaś była mi powiedzieć o dziecku, gdy tylko się pojawiłem. Od razu dałbym ci spokój – rzucił przez ramię.

Zamiast mściwej satysfakcji spowodowanej faktem, że nieświadomie Gio odrzucał własne dziecko, Billie odczuła jedynie przytłaczające poczucie winy. Nie tyle wobec dawnego kochanka, co w stosunku do synka. Dziecko nie powinno stawać się kartą przetargową w rozgrywce pomiędzy dorosłymi. Theo, mały człowieczek, kiedy dorośnie, może się nie zgodzić z jej wyborem, by samotnie wychowywać syna, ponieważ jego ojciec źle ją potraktował. Billie usiadła na kanapie i ukryła twarz w dłoniach.

Następny dzień Gio rozpoczął się od kolejnego szoku. Kiedy otworzył skrzynkę z pocztą elektroniczną, zauważył mejla od Henleya i natychmiast do niego zajrzał. Bingo! Pierwszy załącznik zawierał akt urodzenia dziecka Billie. Nacisnął „drukuj” i już po chwili trzymał w ręku kartkę z danymi dziecka Billie Smith. Chłopiec nazywał się Theon Giorgios i urodził się piętnaście miesięcy temu. Theon to imię dziadka Gia, a wiek dziecka nie pozostawiał wątpliwości co do momentu jego poczęcia. Gio zaczął się trząść ze złości. Zaufał Billie, a ona tak mu się odplaciła! Miał ochotę rzucić drukarką o ścianę. Potrzebował kilku minut, żeby się nieco uspokoić i zacząć myśleć racjonalnie. Wiedział, że żadna metoda antykoncepcji nie dawała stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, ale zawsze bardzo uważał, żeby nie wpaść w pułapkę biologii. Billie najpierw stosowała pigułkę, ale po wypróbowaniu kilku różnych rodzajów nadal uskarżała się na efekty uboczne i zdecydowała się na implant podskórny. Możliwe, że mieli strasznego pecha i znaleźli się w ułamku procenta nieskuteczności, o którym zawsze informowały ulotki środków antykoncepcyjnych. Gio zmiął wydruk, rzucił go na ziemię i poszedł pod prysznic. Gorąca woda lała mu się strumieniami na głowę, a on ze zdumieniem obracał w myślach jedno, nieprawdopodobnie brzmiące zdanie: „Mam syna!”.

Syna z nieprawego łoża. Ten aspekt sprawy wcale mu się nie podobał. Miał w kwestii rodziny bardzo konserwatywne poglądy, może dlatego, że obserwował dorastanie swojej przyrodniej siostry pozbawionej opieki ojca i akceptacji rodziny.

Kiedy Gio trochę ochłonął i przyzwyczyił się do nowej sytuacji, usiadł z powrotem przed komputerem i przeczytał resztę raportu Henleya. Dowiedział się z niego o operacji synka i o niechlubnej przeszłości kuzynki Billie, która przez połowę dnia zajmowała się małym Theonem. Napędzany gniewem na kłamliwą byłą kochankę natychmiast skontaktował się ze swoim prawnikiem. Postawiony w sytuacji, której zawsze skwapliwie starał się uniknąć, nadal kipiąc gniewem, postanowił walczyć bez przebierania w środkach. Billie złamała wszystkie możliwe zasady, teraz kolej na odpowiedź, stwierdził, zaciskając dłonie w pięści.

Następnego dnia rano, po prawie nieprzespanej nocy, Billie siedziała w kuchni nad filiżanką herbaty i ponuro wpatrywała się w parujący napój. Dee od razu zauważyła, że stało się coś złego.

– Wszystko w porządku?

– Zrobiłam coś okropnego – wyznała Billie i opowiedziała kuzynce o rozmowie z Giem. Kiedy Dee skrzywiła się z niesmakiem, Billie zaczęła się usprawiedliwiać:

– Wiem, że nie powinnam mu była mówić, że Theo nie jest jego synem, ale...

– Co cię opętało?

– Zapędził mnie w kozi róg, przestraszyłam się – jęknęła słabo Billie. – Gio wpadł w furję, kiedy odkryje prawdę. Muszę mu powiedzieć. – Sięgnęła po telefon.

– Lepiej późno niż wcale... Mimo że wobec ciebie zachował się podle, nie można wykluczyć, że sprawdziłby się jako ojciec. – Dee jak zwykle nie traciła wiary w ludzi.

Billie wiedziała, że kuzynka ma rację. Odkąd Gio pojawił się ponownie w jej życiu, ukrywanie prawdy i brnięcie w kolejne kłamstwa stawało się koszmarem. Wstydziła się, że stchórzyła i od razu wszystkiego mu nie wyznała. Drżącymi palcami wystukała wiadomość: „Musimy porozmawiać, to ważne”. Odpowiedź przyszła natychmiast: „O jedenastej u ciebie”.

Gio uśmiechnął się z satysfakcją. Za późno na wyznania, pomyślał mściwie. Dokładnie dwadzieścia cztery miesiące za późno...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Billie krążyła niespokojnie po salonie, co jakiś czas wyglądając przez okno. Kiedy ujrzała w końcu Gia wysiadającego z limuzyny, ubranego w garnitur, z poważną miną, zamarła. Wyglądał jak drapieżnik szykujący się do skoku.

– Muszę ci coś powiedzieć – wyznała, gdy tylko przekroczył próg.

Gio wyjął z kieszeni marynarki złożoną kartkę papieru i podał ją Billie.

– Już wszystko wiem.

Z mocno bijącym sercem rozłożyła kopię aktu urodzenia własnego syna.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Najlepiej nic – przerwał jej lodowatym tonem. – Okłamałaś mnie wczoraj z premedytacją i od ponad roku ukrywasz przede mną prawdę. To oczywiste, że nigdy nie zamierzałaś mnie poinformować, że zostałem ojcem.

– Myślałam, że się więcej nie spotkamy – jęknęła cicho Billie.

– Chcę go zobaczyć! – zażądał Gio.

– Położyłam go spać, to pora jego drzemki...

– I tak chcę go zobaczyć. – Gio uśmiechnął się pogardliwie.

Billie wzięła głęboki oddech i ruszyła powoli schodami na piętro. Jeśli zachowa spokój i nie będzie prowokować Gia, może uda im się zmierzyć z sytuacją w cywilizowany sposób, pocieszała się, wycierając wilgotne dłonie o dzinsy. Naturalnie Gio ciekaw był swego syna, zwłaszcza że jako rozwodnik nie musiał aż tak bardzo wstydić się dziecka z nieprawego łoża.

– Musimy zachowywać się cicho – ostrzegła go szeptem. – Dee jest bardzo zmęczona, nie chciałabym jej obudzić.

Billie otworzyła drzwi do sypialni dzieci, gdzie w rogu pokoju stało łóżeczko Thea. Gio podszedł do niego i wpatrywał się w dziecko z niedowierzaniem.

Otulony kolorowym kocykiem, zaróżowiony Theo spał smacznie, posapując od czasu do czasu. Jego syn! Nawet na pierwszy rzut oka podobieństwo było uderzające. Gio poczuł, jak ściska mu się serce, a nieznane dotąd emocje chwytają go za gardło. Jego synek, malutki chłopczyk, który już przeszedł poważną operację. Bez wsparcia swojego ojca! Gniew znów zaślepił go na chwilę. Jak Billie mogła mu to zrobić?! W obawie, że wybuchnie i zbudzi dziecko, zacisnął mocno zęby i wyszedł szybko z sypialni.

Billie pobiegła za nim.

– Nigdy ci tego nie wybaczę! – Gio nie zatrzymał się na szczycie schodów, tylko pognął na dół. Dogoniła go dopiero w salonie. Spojrzała na jego gniewną twarz i zrobiło jej się słabo.

– Czego? Tego, że zaszłam w ciążę?

– Nie jestem aż tak głupi. Zdaję sobie sprawę, że mam w tym swój udział. Wiem, skąd się biorą dzieci. Zakładałam też, że nie zaszłaś w ciążę z premedytacją, bo nie usiłowałaś wymusić na mnie alimentów. Przynajmniej nie mogę cię oskarżyć o chci-

wość.

– Mam ci być wdzięczna za ten akt łaski? – zapytała, unosząc wysoko brwi.

– Nie. Masz mi wyjaśnić, dlaczego nic mi nie powiedziałaś.

Billie nie wierzyła własnym uszom.

– Przecież się żeniłeś!

– Kiepska wymówka. Niezależnie od mojego stanu cywilnego jestem i zawsze będę odpowiedzialny za to dziecko śpiące na pięttrze. – Gio machnął ręką w kierunku sypialni. – Dlatego powinnaś była mi powiedzieć, gdy tylko się zorientowałaś, że jesteś w ciąży.

– Nie sądziłam, że cię to obchodzi. Przecież nie chciałeś mieć ze mną dziecka! – krzyknęła, zapominając o swoim postanowieniu, by nie prowokować Gia.

– To, czego chciałem lub nie chciałem, nie ma większego znaczenia. Życie pisze własny scenariusz i jestem wystarczająco dorosły, żeby to rozumieć – zauważył z sarkastycznym uśmiechem.

– Teraz mi to mówisz?! Myślałam, że jeśli dowiesz się o ciąży, każesz mi ją usunąć!

Gio rzucił jej oburzone spojrzenie.

– Na jakiej podstawie doszłaś do takiego wniosku?

– Cóż... – Billie rozpaczliwie szukała słów, które trafiłyby do niego, bez eskalowania wrogich emocji. – Zawsze powtarzałeś, że niechciana ciąża oznaczałaby koniec wszystkiego...

– I z tego jednego zdania wywnioskowałaś, że zmusiłbym cię do aborcji?

Billie milczała, próbując opanować natłok sprzecznych emocji. Czyżby się pomyliła?!

– Przecież żeniłeś się wtedy z inną kobietą, żeby spłodzić potomka z nią, nie ze mną – upierała się. – Myślisz, że to było dla mnie łatwe? Może chciałam zachować resztkę szacunku dla samej siebie... – Billie czuła, że sytuacja wymyka się spod kontroli, a stare rany znów zaczynają krwawić.

– Gdybym wiedział, że jesteś w ciąży, nie ożeniłbym się z Calisto – oświadczył zdecydowanie. – Dobro dziecka zawsze jest najważniejsze.

– Nie rozumiem... – Billie kręciło się w głowie z nerwów. Do czego on zmierza?

– Właśnie widzę – parsknął gniewnie.

– Theo ma wszystko, czego potrzebuje!

– Nie, nie ma ojca.

– Oczywiście – zgodziła się w popłochu. – Jeśli chcesz, możesz się stać częścią jego życia, nie będę ci utrudniać kontaktów z synem – zapewniła go gorąco.

– Kontaktów? – wyśmiał ją. – Myślisz, że pozwolę, żeby dorastał w tej norze i całe dni spędzał na zapleczu twojego sklepu? Żeby nie poznał języka swoich przodków i ich historii?! Żeby operował go jakiś konował w państwowym szpitalu?!

Billie cofnęła się, przerażona wybuchem Gia. Czuła narastającą panikę, która ścisnęła jej gardło.

– Mój dom to nie nora – zaprotestowała słabo. – I skąd wiedziałeś, że miał operację?

Gio rzucił jej ironiczne, znaczące spojrzenie.

– Nasłałeś na mnie detektywa? – Nie wierzyła własnym uszom. Gio zachowywał

się dokładnie odwrotnie, niż tego oczekiwała. Czuła się całkowicie zagubiona.

– Dlaczego tak późno go operowano? Dysplazję zazwyczaj diagnozuje się wcześniej.

– Lekarze poradzili mi, żeby najpierw spróbować innych metod leczenia. Skąd tyle wiesz o tej przypadłości?

– To schorzenie dziedziczne, występuje w mojej rodzinie. To prawdziwy Letsos! – oświadczył z dumą, spoglądając w górę, tam gdzie na piętrze spał mały Theo.

– Nie, na nazwisko ma Smith! – Billie uniosła wysoko głowę.

Gio spojrział na nią ostro, z trudem kontrolując gniew. Nawet w starych dzinsach i wyblakłym błękitnym podkoszulku Billie wyglądała tak ponętnie, że jego ciało reagowało automatycznie, wbrew woli rozumu. Musiał się pogodzić z faktem, że jej krągłości działały na niego w pierwotny, niemal zwierzęcy sposób, niezależnie od sytuacji. Jedno wspólne popołudnie nie zdołało ugasić pożądania. Pragnął więcej, co złościło go jeszcze bardziej. Nie pozwolię, by instynkty odebrały mi rozum, pomyślał.

– To mój syn! – powiedział groźnie.

Billie pobladła, a w jej wielkich oczach rozbłysła panika.

– I co w związku z tym?

– Zamierzam go wychowywać, dać mu wszystko, czego sam nie dostałem od ojca.

– Świetnie, ale jak zamierzasz to zrobić? – Głos Billie drżał.

Gio wyprostował się i spojrział na nią z góry, jak drapieżnik kołujący nad ofiarą.

– Będę walczył o przyznanie mi wyłącznego prawa opieki.

Billie zaniemówiła. W szoku, wpatrywała się w niego ze zdumieniem, a kiedy sens jego słów dotarł w końcu do niej w pełni, zakryła usta ręką.

– Nie mówisz poważnie – jęknęła błagalnie. – Przecież nie odbierzesz mi Thea.

– Nie pozwolę, żeby tu został.

Przez otępiający strach przebił się narastający gniew i Billie poczuła, jak jej oczy zachodzą czerwoną mgłą.

– Jestem jego matką! – krzyknęła. – Twoje pozwolenie nie ma tu nic do rzeczy! Ja go urodziłam i to ja dbam o niego każdego dnia, najlepiej jak potrafię.

Gio parsknął lekceważąco i wydał usta.

– Niewystarczająco dobrze, moim zdaniem, i myślę, że odpowiednie instytucje podzielą moje zdanie, gdy się dowiedzą, w jakich dokładnie warunkach wychowujesz mojego syna!

Billie nie mogła uwierzyć. Gio groził jej odebraniem dziecka, o którego istnieniu wiedział od zaledwie kilku godzin!

– O czym ty mówisz?!

– Mieszkasz pod jednym dachem z prostytutką i pozwalasz, żeby opiekowała się moim synem. Nie zamierzam tego tolerować – odparł lodowatym tonem.

Billie, zaskoczona ciosem poniżej pasa, opadła na kanapę. Nie przewidziała, że śledząc ją, Gio odkryje także najbardziej wstydliwą tajemnicę Dee.

– Dee pracuje teraz jako barmanka. Ludzie popełniają błędy i wyciągają z nich wnioski, stając się w ten sposób lepsi. – Spojrzała na Gio z niesmakiem.

Używał przeszłości Dee, żeby zdobyć nad nią przewagę. Wyrachowanie i manipulacja stanowiły dla niego chleb powszedni w pracy. Nie miała szans w starciu z gra-

czem tego formatu, stwierdziła z rozpaczą. Jako nastolatka Dee faktycznie związała się ze starszym mężczyzną, przez którego uzależniła się od narkotyków i wylądowała na ulicy. Billie szanowała kuzynkę za wysiłek, jaki włożyła w pracę nad sobą. Dee wyrwała się ze szpon nałogu, znalazła pracę i odzyskała dzieci, które umieszczono wcześniej w rodzinie zastępczej.

– Cieszę się, że zdołała odbić się od dna, ale i tak nie chcę, by wychowywała mojego syna.

Billie ukryła twarz w dłoniach. Nie wiedziała, jak przemówić do upartego, zapieczonego w złości Gia, a on napierał.

– Chcę, żebyście się przeprowadzili do mnie do hotelu, dopóki nie znajdziemy rozsądnego rozwiązania.

– Nie – odpowiedziała natychmiast.

– Zdajesz sobie sprawę z konsekwencji? – zapytał spokojnym, niemal łagodnym głosem, który zmroził Billie.

– Słucham?

– W walce o prawo do opieki nad synem nie zawaham się użyć wszystkich dostępnych mi środków. Jeśli będę musiał, zaalarmuję opiekę społeczną...

– Nie wierzę własnym uszom! Przecież jeszcze wczoraj nie wiedziałeś o jego istnieniu.

– To moja krew i mam obowiązek dbać o niego, dopóki nie dorośnie na tyle, by mógł sam się bronić – wyrecytował i zerknął na zegarek. – Masz piętnaście minut na spakowanie się.

Billie otworzyła usta, ale słowa utknęły jej w gardle.

– To jakiś absurd – jęknęła po chwili.

– Odebrałaś mi bezpowrotnie pierwsze piętnaście miesięcy życia syna i dziwisz się mojej reakcji?

Billie krew odpłynęła z twarzy. Kręciło jej się w głowie, rozpaczliwie szukała argumentów, które przemówiłyby do Gia.

– Przecież pracujesz po kilkanaście godzin dziennie, jak znajdziesz czas, żeby opiekować się małym dzieckiem? Zatrudnisz nianię? Tak ci zależy na jego wychowaniu i dobrobycie, że odbierzesz mu matkę i zastąpisz ją obcą osobą?! – Billie ogarniała rozpaczą.

– Pakuj się. – Gio postukał palcem w tarczę zegarka. – Tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

Billie siedziała jak sparaliżowana. Pod wpływem kaprysu Gio gotów był zrujnować jej życie, zniszczyć wszystko, co z takim trudem zbudowała.

– Gio – jęknęła błagalnie.

– Nie – uciął ostro. – Nie stracę już ani jednego dnia z życia mojego syna.

Nie miała wyjścia, musiała go jakoś obłaskawić, uspokoić. Może gdy pozna Thea, zrozumie, jaką krzywdę by mu wyrządził, rozpętując wojnę z jego matką, pomyślała, choć czuła, że jej nadzieje mogą się okazać płonne. Złość emanowała z Gia gorącymi falami. Billie wstała i na drżących nogach ruszyła do korytarza. Wyciągnęła z szafy walizkę i poszła na górę, gdzie spakowała trochę ubrań swoich i Thea. Z kuchni zabrała kilka słoiczków z jedzeniem dla synka i zostawiła na stole liścik dla Dee.

– Dee nie będzie mogła iść do pracy. To ja opiekuję się dziećmi wieczorami – zauważyła z wyrzutem.

– Zajmę się tym. Za kilka godzin będzie miała opiekunkę.

Gio wziął walizkę i ruszył do drzwi. Billie stała wciąż u stóp schodów, a on przyglądał jej się intensywnie. Nagle zdała sobie sprawę, jak żałośnie musi wyglądać w starych ubraniach, rozczochrana, bez makijażu. Czekał na Gia, tak się denerwowała, że nawet nie przyszło jej do głowy, żeby się wystroić. Zresztą, uznała, że i tak nie sprostą kanonom piękną obowiązującym w jego świecie – nigdy nie będzie długonogą, szczupłą jak trzcinka, wyrafinowaną damą. Widząc, że Billie się ociąga, Gio westchnął zniecierpliwiony.

– Załatwię opiekunkę, zaufaj mi.

„Zaufaj mi”, powtarzała w myślach jego słowa. Dziwne, ale wierzyła mu. Gio zawsze mówił prawdę, nawet bolesną. Theo, ciepłutki i rozespany, otworzył oczy i uśmiechnął się słodko, gdy ubierała go w kurtkę. Wtuliła twarz w jego włoski i ze łzami w oczach wdychała cudowny zapach dziecka. Miała nadzieję, że po kilku dniach spędzonych z Theem jego ojciec złagodnieje i zrozumie, że nie wolno mu niszczyć jego małego świata.

Billie zapięła małego w foteliku na tylnym siedzeniu samochodu. Chłopczyk wpatrywał się w nieznajomego mężczyznę wielkimi brązowymi oczami. Ojciec i syn przyglądali się sobie w milczeniu. W pewnej chwili Theo dostrzegł telefon w dłoni Gia i sięgnął po niego, popiskując radośnie.

– Nie dawaj mu telefonu! – zaprotestowała Billie, widząc, jak Gio oddaje bez słowa aparat synkowi, który natychmiast wpakował nową zabawkę do buzi. Wyjęła telefon z rączek synka, a ten natychmiast zaczął głośno płakać. Billie wyciągnęła z torby zabawkę, ale nachmurzony Theo rzucił ją na podłogę.

– Chce, żeby mu oddać telefon. – Na twarzy Gia malowało się zdumienie.

– Oczywiście, przecież jest błyszczący i ma podświetlany ekran – wyjaśniła Billie, próbując odwrócić uwagę dziecka od zakazanej zabawki.

Gdy podjechali przed hotel, chciała go wypiąć z fotelika, ale Gio ją ubiegł. Z chłopczykiem na rękach ruszył do wejścia. Malec wyglądał na zachwyconego. Uwielbiał nowe miejsca i nowe znajomości. W windzie rozpromienił się na widok guzików na panelu sterowania i podziwiał swoje odbicie w lustrze. Gio, nadal z synem na rękach, skierował się do innego niż poprzednio pokoju.

– Przeniosłeś się?

– Potrzebujemy teraz więcej miejsca. – Postawił niecierpliwie synka na podłodze, a ten natychmiast porazkował w imponującym tempie w kierunku sofy, wsparł się na niej i wstał, wielce z siebie zadowolony.

– Pięknie, synku, brawo! – pochwaliła go Billie z dumą.

Pulchne nóżki malucha zaczęły się chwiać i po chwili Theo wylądował na pupie, zanosząc się płaczem. Gio natychmiast porwał go w ramiona i uniósł wysoko nad głowę. We właściwy dzieciom sposób chłopczyk w sekundę przeszedł od płaczu do śmiechu. Billie patrzyła z otwartymi ustami, jak Gio biega po pokoju, wydając z siebie odgłosy samolotowego silnika z rozanielonym Theem uniesionym w powietrzu. Gio odarty z rezerwy i cynizmu, roześmiany i radosny. Nigdy go takiego nie widziała.

– Powinien coś zjeść – bąknęła.

Niechętnie, ale bez słowa skargi Gio usadził synka w krzeselku do karmienia i z żywym zainteresowaniem przyglądał się, jak maluch grzebie plastikową łyżeczką w kubeczku i niezdarnie pakuje jogurt do buzi, rozsmarowując go przy okazji po swoim nosie i policzkach. Ten sam człowiek godzinę wcześniej groził jej odebraniem syna. Dopiero teraz Billie zdała sobie sprawę, że albo źle oceniła podejście Gia do ojcostwa, albo bezwzględny biznesmen dojrzał przez te dwa lata. A może fakt, że nie doczekał się potomstwa z Calisto, także miał wpływ na jego stosunek do dzieci? Jeśli faktycznie zależało mu na Theo, co to oznaczało dla niej? Nie wierzyła, że mógłby unieszczęśliwić własne dziecko, oddzielając je od matki...

Kiedy Theo skończył jeść, rozsypała mu klocki na dywanie i zachęciła do zabawy. Gio zniknął w jednym z pokoi, ale wrócił po chwili przebrany w dzinsy i bawełniany sweter. Nie mogła oderwać wzroku od jego szczupłej, surowej twarzy ocienionej jednodniowym zarostem. Jego brązowe oczy śmiały się, gdy maluch ustawiał wieżę z klocków, po czym burzył ją, zanosząc się śmiechem. Wzrok Billie pieścił napięte mięśnie pleców kucającego Gia, jego pośladki opięte granatowym denimem... Co się z tobą dzieje?! – skarciła się w myślach i odwróciła wzrok. Niestety, doskonale wiedziała, co się z nią działo. Gio zawsze budził w niej fascynację, której nie potrafiła się oprzeć, niepodlegające kontroli rozsądku pierwotne pożądanie, niegasnące nawet w chwilach, gdy ją przerażał.

– Powiedziałeś, że chcesz, żeby Theo stał się częścią twojego życia. – Billie zebrała się wreszcie na odwagę. – Możesz wyjaśnić, co to oznacza?

– Teraz, gdy go znalazłem, nie zamierzam go zostawić. – Spojrzał na nią nad głowę syna. Miał tak piękne bursztynowe oczy, że z trudem zebrała myśli.

– No, tak... – bąknęła. – Chcesz go poznać, utrzymywać z nim kontakt... – brnęła dalej.

Gio z kamienną twarzą przerwał jej:

– Nie tylko.

– Jak to? – Wstrzymała oddech, a oczy zaczęły ją szczypać.

– Wszystko albo nic. Przecież wiesz, że nie lubię półśrodków.

– Wszystko? Czyli co? – jęknęła.

Przechylił lekko głowę na bok i przyglądał jej się z zaciekawieniem. Nie potrafił zgadnąć, czy tylko udawała, czy faktycznie nie zrozumiała, że proponował jej to, o czym kiedyś marzyła, a czego nigdy nie zamierzał jej dać. Teraz jednak miał bardzo istotny powód, by zmienić zdanie, nie wspominając o dodatkowych korzyściach, jakie otrzymałby przy okazji. Wzrok Gia przesunął się w dół, ku dekolтови Billie odsłaniającemu fragment kremowej skóry i biustu rozpalającego jego wyobraźnię. Marzył, by wsunąć się pomiędzy jej uda i zostać tam do czasu, aż zaspokoi dręczące go pragnienie.

– Gio?

Zielone oczy wpatrywały się w niego z obawą.

– Czyli małżeństwo – odpowiedział, głaszcząc synka po głowie. – To jedyne praktyczne rozwiązanie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Czyli, jeśli dobrze rozumiem, sugerujesz, że powinniśmy się pobrać? – zapytała z niedowierzaniem.

– Jeśli się pobierzemy, Theo nie będzie nieślubnym dzieckiem.

– Jakie to ma znaczenie, skoro każdy, kto potrafi liczyć, natychmiast się zorientuje, że Theo urodził się, gdy ty byłeś jeszcze mężem innej kobiety – zauważyła sucho Billie.

– Nieważne. Chodzi o to, żeby nikt nie mógł podważyć jego prawa do dziedziczenia, a nasz ślub mu to zapewnia – odpowiedział, mrużąc groźnie oczy.

– I ożeniłbyś się ze mną, żeby zagwarantować Theo miejsce w swojej dynastii?

– Pobierzemy się dla jego dobra. Jako rodzice ponosimy odpowiedzialność za zapewnienie mu najlepszego możliwego startu.

Billie zaczęła drzeć, a jej skórę pokryła warstewka zimnego potu. Dawno, dawno temu marzyła o ślubie z Giem, ale rzeczywistość brutalnie sprowadziła ją na ziemię. Teraz jego słowa sprawiały jej niemal fizyczny ból, przypominając o zawiedzionych nadziejach. Objęła się ciasno ramionami i próbowała się uspokoić.

– Jesteś pewien, że nie da się tego zrobić w żaden inny sposób?

– Mógłbym oficjalnie uznać go za swojego syna, ale bez ślubu cwany prawnik na pewno znalazłby sposób, żeby podważyć taki dokument.

– Dlaczego ktoś miałby go podważać? – zdziwiła się szczerze Billie.

Gio wydawał się rozbawiony jej naiwnością.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak jestem bogaty? Wiesz, do czego zdolni są ludzie, gdy w grę wchodzi duże pieniądze?

– Prawdopodobnie nie – przyznała ze wstydem.

– Kiedy miałem czternaście lat, moja macocha chciała mnie wydziedziczyć na korzyść swojego ośmioletniego syna. Sąd oddalił jej pozew, dopiero gdy dziadek udowodnił, że to ja, a nie jej syn, jestem jego wnukiem.

Billie pokręciła głową z niedowierzaniem. Była zaszokowana i po raz pierwszy współczuła Gio. Dorastanie z chciwą i nienawistną macochą musiało się odbić na psychice dziecka. Nic dziwnego, że wpadł w paranoję na punkcie Thea.

– Zorganizowanie ślubu nie powinno zająć więcej niż kilka dni. Po ceremonii polecimy do Grecji i przedstawię was mojej rodzinie.

Billie nie potrafiła sobie nawet wyobrazić siebie w takiej roli. Zerwała się z kanapy i podeszła do okna.

– To szaleństwo. Miałabym udawać twoją żonę? Tak nie wolno!

– Nie musiałabyś niczego udawać. Naprawdę byłabyś moją żoną – stwierdził spokojnie. – Cóż, wszystko sprowadza się do pytania, jak bardzo kochasz swojego syna, czyż nie?

Nie była pewna, czy Gio zdawał sobie sprawę ze swego okrucieństwa.

– To cios poniżej pasa!

– Naprawdę? A ukrywanie przede mną istnienia Thea nie? Proszę jedynie, żebyś naprawiła swój błąd i zapewniła małemu to, co mu się należy.

Billie skuliła się. Gio uderzał celnie. Przecież sama wielokrotnie zastanawiała się, czy syn nie będzie jej kiedyś miał za złe, że pozbawiła go ojca i wszystkiego, co mógł mu zapewnić Gio.

– Skoro zawarlibyśmy małżeństwo tylko ze względów formalnych, to dlaczego miałabym jechać do Grecji? – zapytała, żeby zmienić temat.

– A pozwoliłabyś, żebym pojechał tam sam z Theem?

– Oczywiście, że nie! – zaprzeczyła gwałtownie.

– No widzisz. A to ważne, żeby nasze małżeństwo wydawało się prawdziwe, nawet jeśli ty uważasz je za udawane.

Billie skuliła się ponownie. Czuła się zagrożona, zapędzona w kozi róg, zdezorientowana. Uniosła w górę przerażone szmaragdowe oczy.

– Dlaczego? – zapytała.

– Żeby nasz syn nigdy się nie dowiedział, że wyszłaś za mnie tylko dla jego dobra. Nie chciałabyś narażać go na poczucie winy, prawda?

– Nie...

– Dlatego nasze małżeństwo musi wyglądać na normalne. – Gio gimnastykował się, wymyślając kolejne argumenty, by przekonać Billie.

– I tak nikt nie uwierzy, że poślubiłaś byłą kochankę z własnej nieprzymuszonej woli – wykrztusiła w końcu zniechęcone słowo „kochanka”.

– Na szczęście nie obnosiliśmy się ze swoim związkiem, więc niewiele osób jest świadomych jego natury. Poczuliśmy dziecko, a to dowodzi, że byliśmy w związku.

– Dowodzi jedynie, że się ze sobą raz przespaliśmy.

Gio rzucił jej gorące spojrzenie.

– Wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby wiedzieć, że jedna noc z tobą to za mało.

Podszedł i ujął jej zimne dłonie w swoje duże, ciepłe ręce. Przyciągnął ją bliżej do siebie. Jego ciało emanowało siłą, przyciągało Billie niczym magnes.

– Zostaniesz moją żoną, matką mojego syna. Nie będziesz miała powodu, by się wstydzić... – szeptał swym uwodzicielskim głosem.

Pokusa była ogromna. Billie zawsze z zażenowaniem myślała o charakterze ich związku. Gio nie był jej rycerzem na białym koniu, a ona nie była jego jedyną, prawdziwą miłością. Ich wspólny świat ograniczały ściany sypialni w wynajętym mieszkaniu. Jaka kobieta godziła się na taką rolę? Teraz oferował jej o wiele więcej, a zastanawiała się, czy przyjąć propozycję. Kiedyś każdy okrucieństwo jego uwagi wydawał jej się niezaskuszoną darem.

– Nie mogę zostawić Dee i sklepu i tak po prostu pojechać do Grecji. – Billie przypomniawszy sobie o swojej z trudem wypracowanej niezależności finansowej. – Mam pracę, obowiązki...

Gio objął ją ciasno ramionami.

– Wszystkim się zajmę – obiecał miękko.

Dłonie Billie wymknęły się spod kontroli rozsądku: jedna spoczęła na muskularnym torsie, druga sięgnęła do krótkiej jedwabistej czupryny Gia.

– Jestem niezależna... – jęknęła nieprzytomnie.

Gio zamknął jej usta delikatnym pocałunkiem. Przesunął językiem wzdłuż jej

warg. Oddychając szybko, z trudem ignorując rozkoszne napięcie w piersiach, Billie starała się zachować trzeźwy umysł.

– Gio, posłuchaj... – zaczęła, ale jej zdradzieckie palce wplotły się we włosy Gia i pieściły miękkie pukle. Gio przywarł do niej całym ciałem i poruszył lekko biodrami. Jego podniecenie, tak jak i jej, było nieudawane.

– Theo jest moim synem, to mój obowiązek dbać o was oboje – szepnął z ustami przy jej wargach.

Ostatkiem sił Billie wyrwała się z pułapki jego ramion. Potrafił sprawić, że przedstawiała myślę, ale tym razem nie mogła mu na to pozwolić. Od jej dojrzałości i samokontroli zależał los nie tylko jej, ale i Thea. Jej niepocieszone ciało protestowało, ale Billie wzięła głęboki oddech i poprawiła zmierzwione włosy.

– Sprzedaj sklep albo pozwól mi zatrudnić menedżera. Sama zdecyduj, które rozwiązanie bardziej ci odpowiada. – Gio nie poddawał się, choć jego twarz zdradzała zniecierpliwienie.

Billie spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Ciężko pracowałam, żeby stworzyć własną firmę. Nie możesz oczekiwać, że teraz z niej zrezygnuję.

– Nawet dla dobra Thea? – Gio wskazał głową malucha wspinającego się z wysiłkiem po nogawce spodni ojca. – Nasz syn potrzebuje obojga rodziców. Musisz rozważyć przynajmniej przeprowadzkę do Londynu, żebym miał możliwość się z nim spotykać bez przeszkód.

Słowa Gia wstrząsnęły nią. Przecież spędzał większość czasu w Grecji, więc jego deklaracje małżeńskie niewiele miały wspólnego z jej wizją normalnej rodziny. Widywaliby się rzadko, jedynie przy okazji spotkań ojca z synem. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że znów dała się ponieść wyobraźni napędzanej marzeniami o rycerzu na białym koniu, który zamieni jej życie w bajkę o dozgonnej, bezwarunkowej miłości. Gio proponował jej jedynie udawane małżeństwo, które potrwa tak długo, jak będzie tego wymagało dobro ich syna, i ani chwili dłużej.

– Muszę to wszystko przemyśleć. Mówimy o prawdziwej rewolucji w moim życiu.

– W moim też. Żadna z tych rzeczy nie figurowała na mojej liście zadań do wykonania przed śmiercią – zażartował.

Kolejny cios Billie przyjęła już lepiej. Niepotrzebnie jej przypominał, że dobrowolnie nigdy nie wybrałby jej na żonę. Jego małżeństwo z Calisto, mimo że nieaktualne, stanowiło najlepszy dowód uczuć Gia. Wzięła na rękę synka, czerpiąc siłę z ciepła emanującego z jego małego ciała.

– Muszę go przewinąć – wyjaśniła. Wzięła torbę i ruszyła na poszukiwanie najbliższej łazienki.

Dlaczego kobiety są takie skomplikowane? Frustracja Gia sięgała zenitu. Zaoferował jej coś, o czym, jego zdaniem, zawsze marzyła, a ona kręciła nosem, jakby składał jej nieprzyzwoitą propozycję. Ile kobiet uciekłoby do łazienki zmienić pieluchę dziecku w odpowiedzi na oświadczyzny miliardera? Czyżby podejrzewała go o jakiś chytry plan? Cóż, musiał przyznać, że nie powiedział jej całej prawdy, ale nie chciał, żeby się wystraszyła. Billie nie miała pojęcia, jakimi okrutnymi prawami rządził się świat bogaczy i jak bardzo ich syn potrzebował opieki. Na szczęście miał

ojca, który nie cofnie się przed niczym, by zapewnić swemu dziecku wszystko, co mu się należało.

Billie przysiadła na wannie i nieprzytomnym wzrokiem obserwowała synka z mozołem wspinającego się do pozycji stojącej po gładkiej powierzchni obudowy wanny. W jej głowie panował zamęt. Gio chciał się z nią ożenić dla dobra Thea. Jednak za awans społeczny przyszłoby jej słono zapłacić, nie miała co do tego złudzeń. Gio wstydziłby się jej przed znajomymi, a jego arystokratyczna rodzina na pewno by jej nie zaakceptowała. Choć, z drugiej strony, Gio z pewnością planował upchnąć ją w jakimś ciemnym kącie, gdy tylko zagwarantuje Theo dziedziczenie swego imperium. Zawsze wszystko dokładnie planował, więc nie zostawiłby tak ważnej kwestii przypadkowi. Perspektywa porzucenia domu i sklepu dla ponurej, samotnej przyszłości zmroziła jej krew w żyłach. Ale czy miała wybór?

Przemyśla twarz zimną wodą, wzięła synka na rękę i wróciła do salonu. Gio zdjął marynarkę, poluźnił krawat i podwinął rękawy koszuli, odsłaniając umięśnione, smagłe przedramiona. Wspomnienie jego nagiego ciała zawładnęło nią nagle. Płaski, wyrzeźbiony brzuch, który kiedyś pieściła palcami, w dół, wzdłuż cienkiej linii czarnego, szorstkiego zarostu aż do granicy szortów. Poczowała napięcie w podbrzuszu. Weź się w garść, skarciła się w myślach. Gio zakończył rozmowę telefoniczną i rzucił jej badawcze spojrzenie.

– Dobrze, wyjdę za ciebie – powiedziała, czerwieniąc się. – Ale ufam, że nie skrzywdzisz ani mnie, ani Thea. Jeśli dowiem się, że mnie oszukałeś, odejdę.

Gio uśmiechnął się z uznaniem. Wiedział już, że Billie nigdy więcej od niego nie odejdzie. Nie, jeśli zależało jej na synu!

– Musisz też dochować mi stuprocentowej wierności – dodała Billie.

– Nigdy cię nie zdradziłem.

– Cóż, nie zapominajmy, że zaproponowanie mi roli kochanki podczas trwania twojego małżeństwa z Calisto wydawało ci się najbardziej naturalną rzeczą na świecie. – Nadal pamiętała, jak bardzo czuła się wtedy upokorzona.

– Moje życie jest wystarczająco skomplikowane – odpowiedział wymijająco.

Podejrzewała, że na razie pocieszała go perspektywa szybkiego uregulowania pozycji Thea w rodzinie i rychłego rozwodu otwierającego mu drogę do znalezienia sobie bardziej odpowiedniej partnerki.

– Skoro osiągnąłeś już swój cel, mogę wrócić do domu? – zapytała, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Powinnaś zostać. Zakładam, że zechcesz brać udział w przygotowaniach do własnego ślubu. Ceremonia odbędzie się w małym greckokatolickim kościele w Londynie. Już wystąpiłem o pozwolenie.

Billie zgromiła go wzrokiem.

– Nie brakuje ci tupetu! Z góry założyłeś, że się zgodzę.

Gio nawet nie mrugnął.

– Dlaczego miałabyś odmówić, skoro właśnie tego pragnęłaś dwa lata temu?

Policzki Billie pokryły się szkarłatem. A więc domyślił się w końcu, mądrała! Ze wstydu pragnęła zapaść się pod ziemię.

– Dawno już nie wierzę w bajki.

– Ale ja chciałbym, żebyś była moją księżniczką z bajki. – Gio rozbroił ją całkowicie. – W pięknej sukni, z bukietem i czym tylko zechcesz.

– Dlaczego? Żeby dobrze wyglądała na zdjęciach?

Billie odwróciła wzrok, żeby nie dostrzegł smutku malującego się na jej twarzy. Niestety Gio nie był w stanie sprawić, by poczuła się jak księżniczka z bajki, bo uczynić to mogła jedynie miłość, jedna jedyna rzecz, której nie da się kupić za żadne pieniądze. Billie dała mu całą swą miłość w prezencie, a on ją odrzucił. Cóż, czy mogła go winić za to, że nie odwzajemnił jej uczucia?

– Bo chcę mieć normalną rodzinę i będę ją miał – odpowiedział spokojnie, ale stanowczo.

Jak zwykle bezkompromisowy i pewny siebie. Nie obawiał się porażki, a poczucie odpowiedzialności za syna wzmacniało dodatkowo jego determinację. Oprócz tego w grę wchodziło libido: Gio pożądał Billie, co dla tak pełnokrwistego mężczyzny prawdopodobnie znaczyło o wiele więcej niż porywy serca. Ciekawe, czy kochał Calisto, pomyślała, czy jedynie zapragnął pięknej blondynki? Dlaczego się rozstali? I czy miało to jakiegokolwiek znaczenie teraz, gdy miała zostać jego żoną z konieczności?

Popołudnie Billie spędziła, bez entuzjazmu wybierając z katalogu znanego projektanta wzór sukni, welon i buty. Przesyłając mejlem swoje wymiary do krawca, skrzywiła się z niesmakiem. Na pewno będą zdegustowani koniecznością uszycia sukni dla takiej pyzy! Postanowiła poprawić sobie humor wyprawą do ulubionego sklepu z koronkową bielizną. Kiedy z Theem na ręku zmierzała do drzwi, niespodziewanie Gio zastąpił jej drogę.

– Dokąd się wybierasz?

– Na zakupy. Umówiłam się z Dee – oświadczyła hardo, bo wyraz twarzy Gia dobitnie świadczył o jego niezadowoleniu.

– Nie – odpowiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Właśnie, że tak – odparowała. Ominęła go i wyszła z apartamentu, nie oglądając się za siebie.

– Billie!

Dopadł ją przy windzie.

– Powiedziałem: nie!

Oczy Billie rzucały iskry, gdy podeszła do niego blisko i wycodziła przez zaciśnięte zęby:

– Słyszałam. Nie chcę się z tobą kłócić w miejscu publicznym, ale muszę się zobaczyć z Dee.

– Przecież załatwiłem jej opiekunkę do dzieci na najbliższe dwa miesiące.

– Jest moją przyjaciółką, wiele jej zawdzięczam i nie zamierzam jej tak po prostu zostawić.

– Po co bierzesz Thea? Może zostać ze mną – zaproponował, przyglądając jej się podejrzliwie.

– Nie poradzisz sobie z nim sam...

– Zatrudniłem nianię, czeka w lobby hotelowym.

Billie zatrząsała się z oburzenia. Jak śmiał decydować o jej dziecku bez pytania jej o zdanie?!

– To zmarnowałeś czas i pieniądze, bo nie zamierzam zostawić mojego syna z obcą osobą.

– Zaraz ją poznasz.

– Nie! – Billie straciła cierpliwość. – Zabieram go ze sobą, czy ci się to podoba, czy nie!

– Nie próbuj ze mną walczyć – ostrzegł ją Gio. – I tak nie wygrasz, a dodatkowo narazisz się na cierpienie.

Czy mógł ją zranić jeszcze bardziej dotkliwie? Wątpiła w to szczerze.

– Gio, postawiłeś na swoim, więc nie upieraj się przy szczegółach. Zgodziłam się wyjść za ciebie, pojechać do Grecji, czego jeszcze oczekujesz? Naucz się w końcu trudnej sztuki kompromisu. – Postanowiła nie dać się zastraszyć.

– Nie, nie w kwestii mojego syna – upierał się. – Nie chcę, żeby przebywał w towarzystwie tej... osoby. – Ostatnie słowo wypowiedział z pogardą.

Billie czuła, że za chwilę straci nad sobą panowanie.

– Ta osoba – wycedziła – wspierała mnie podczas porodu, który trwał prawie dwie doby i mógł mnie zabić. To ona, nie ty, była ze mną i z Theem w każdej trudnej chwili, okaż więc trochę więcej szacunku!

Gio pobladł.

– Byłbym przy tobie, gdybyś mnie poinformowała o ciąży...

– Nie sądzę – przerwała mu. – Byłeś wtedy świeżo upieczonym małżonkiem innej kobiety – przypomniała mu spokojnie.

Gio wykonał nieokreślony gest dłonią i rzucił kąśliwie:

– Idź więc, jeśli to dla ciebie takie ważne.

– Ważne. Cenię sobie lojalność wobec przyjaciół – odpowiedziała, dumnie unosząc głowę.

Gio spiorunował ją wzrokiem.

– Kiedyś lojalność wobec mnie była dla ciebie najważniejsza – zauważył z wyrzutem.

– I co mi to dało? – Billie wzruszyła lekceważąco ramionami i weszła do windy.

Gio miał ochotę złapać ją za ramię i siłą wyciągnąć z windy, ale powstrzymał się. Słowo „kompromis” rzucone w gniewie przez Billie nagle nabrało znaczenia. Udało mu się uzyskać dziewięćdziesiąt procent tego, co chciał, a po ślubie upewni się, że dostanie wszystko. Tymczasem mógł sobie pozwolić na hojny gest wobec Billie. Zastanawiało go jedynie, jak bardzo się zmieniła. Nie ustępowała mu, walczyła o swoje i nie patrzyła już na niego z zachwytem jak na księcia z bajki. Wcale mu się to nie podobało, ani trochę.

Po wyjściu Billie i Thea poczuł się jeszcze gorzej. Nie mógł sobie znaleźć miejsca, jakby opuścili go na zawsze, a on, zdystansowany i rozsądny dorosły człowiek, tęsknił za nimi jak szalony. Właśnie dlatego unikał zażyłości uczuciowej – przeważnie prowadziła do słabości, utraty kontroli nad własnymi emocjami i bólu. Spokój i dyscyplina pozwalały mu funkcjonować bez narażania się na chaos uczuciowego zaangażowania.

Co takiego miała w sobie Billie, że bez trudu rozbierała wszystkie jego mechanizmy obronne? Przy niej reagował emocjonalnie, irracjonalnie, a przecież kiedyś w jej ramionach zaznał ukojenia, którego nie potrafił znaleźć nigdzie indziej. Teraz

jednak najwyraźniej wcale nie zależało jej na jego spokoju ducha i zadowoleniu. Walczyła jak lwica, a on z każdą minutą coraz bardziej tracił dystans i działał coraz bardziej chaotycznie. Potrzebował chwili do namysłu, z dala od Billie i wiru emocji, który w nim wzbudziła.

– Nie możesz podarować mi domu – stwierdziła kategorycznie Dee. – Nie zamierzam na tobie żerować, stać mnie na czynsz.

Billie wiedziała, że kuzynka nauczyła się polegać wyłącznie na sobie, bo kilka razy zawiodła się boleśnie na ludziach obiecujących jej gwiazdkę z nieba. Szanowała niezależność Dee i nie chciała jej urazić, choć poślubiając miliardera, mogła sobie pozwolić na hojny gest wobec najlepszej przyjaciółki.

– Zamierzasz sprzedać sklep? – zapytała Dee.

– To moje drugie dziecko. Wolałabym się z nim nie rozstawać – przyznała zaszępiąca Billie.

Dee milczała przez chwilę, myśląc o czymś intensywnie. W końcu westchnęła ciężko i zebrała się na odwagę.

– Pozwoliłabyś mi go poprowadzić? Na próbę, na przykład przez trzy miesiące? – zapytała, wpatrując się z niepokojem w kuzynkę. – Sporo się nauczyłam, obserwując cię, i myślę, że z pomocą księgowej dałabym radę.

Billie nie kryła zaskoczenia.

– Nie miałam pojęcia, że mogłoby cię to zainteresować – przyznała.

– Zawsze mnie ciekawiła twoja praca, ale wiedziałam, że nie stać cię na zatrudnienie kogoś na pełen etat, więc nawet nie pytałam.

Po godzinnej rozmowie obie kobiety uśmiechały się promiennie. Billie nie posiadała się ze szczęścia: jej sklep nie mógł trafić w lepsze ręce, a Dee nie musiała już pracować wieczorami.

– Jeśli zgodziłaś się pojechać z Giem do Grecji, musisz mu naprawdę ufać – zmieniła temat Dee.

– Zawsze był ze mną szczery, czasem nawet brutalnie szczery – zauważyła Billie, krzywiąc się.

– Masz miękkie serce, Billie, wiesz? Nie pozwól, żeby cię znowu skrzywdził.

Słowa Dee przypomniały jej się, kiedy po powrocie do hotelu, w pustym apartamencie zastała wiadomość od Gia. Ani przez chwilę nie wierzyła, że musiał wrócić do Londynu w związku z pracą. Uraziła go, więc odwrócił się na pięcie i zostawił ją samą. Pamiętała doskonale inne sytuacje, gdy najmniejszy przejaw jej niezależności karał jawnie okazywanym niezadowoleniem lub zniknięciem na bliżej nieokreślony czas. Pewnego razu musiała podczas jego wizyty wyjść na egzamin wieńczący jeden z kursów. Kiedy po niespełna dwóch godzinach wróciła pospiesznie do domu, zastała puste mieszkanie – Gio nagle zdecydował się na wyjazd do Grecji. Nigdy więcej nie przyznała się, że musi coś załatwić, a gdy ją odwiedzał, poświęcała mu sto procent swojej uwagi. Tym razem zamiast upokorzenia czuła jedynie wściekłość. Wyrywał ją z bezpiecznego świata, który sobie zbudowała, po czym pod byle pretekstem zostawił ją samą w luksusowym hotelu, zapewniając jedynie towarzystwo czterech ochroniarzy czuwających nad jej bezpieczeństwem, jakby należała do rodziny królewskiej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leandros Conistis prawie upuścił drinka.

– Żenisz się? Znowu? Niedawno twierdziłeś, że nigdy więcej...

– Wiem – przerwał mu Gio i uraczył przyjaciela morderczym spojrzeniem.

– Znam ją?

– Poznałeś ją kiedyś, ma na imię Billie.

Leandros wypił jednym haustem zawartość szklanki, obiecując sobie, że nigdy więcej nie wspomni nawet o Canaletcie...

– Nie zdawałem sobie sprawy, że nadal utrzymujesz z nią kontakt. Przedstawiłeś ją rodzinie? – zapytał ostrożnie.

– Nie.

– Kiedy ślub? Powinienem się przygotować, skoro mam być świadkiem.

– Jutro. – Z niezmaconym spokojem Gio podał przyjacielowi nazwę kościoła i godzinę rozpoczęcia ceremonii.

Leandros zerknął na datownik w telefonie, żeby się upewnić, że nie ma do czynienia z primaaprilisowym żartem. Przez chwilę milczał, nie wiedząc co powiedzieć.

– Zaskoczyłeś mnie – przyznał wreszcie.

Gio mruknął coś niewyraźnie.

– Skąd ten pośpiech?

Przyjaciel spojrzał na niego posepnie.

– Mój syn ma już piętnaście miesięcy – oświadczył z kamiennym wyrazem twarzy.

– Och, Billie, wyglądasz oszalamiająco! – zachwyciła się Dee, która właśnie skończyła wiązać gorset sukni ślubnej kuzynki. Billie wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze i nie poznawała samej siebie. W luksusowym apartamencie w centrum Londynu, w jedwabnej sukni ślubnej od znanego projektanta czuła się oszołomiona, tak jakby nagle znalazła się na planie filmu albo... w bajce. Scenariusz przewidywał, że za godzinę wyjdzie za mąż za mężczyznę, który jej nie kochał, tylko dlatego, że urodziła jego dziecko. Głupota najwyższej próby, pomyślała gorzko, zgnity kompromis!

Gio zostawił ją samą z Theem w hotelu w Yorkshire na cztery długie dni. Oczywiście dzwonił i organizował wszystko zdalnie, delegując kolejne osoby do pomocy w przygotowaniach do ślubu. Tłumaczył też swoje nagłe zniknięcie, a Billie zbywała je milczeniem, choć w środku gotowała się ze złości.

– Wiedziałem, że będziesz potrzebowała czasu, żeby pożegnać się z przyjaciółmi i zorganizować funkcjonowanie sklepu – racjonalizował, nieświadom słodkiej zemsty, jaką mu szykowała Billie: wybrała Dee na swą druhnę, a jej dzieci do niesienia welonu.

– Nie chciałem też narażać Thea na stres ponownej zmiany otoczenia – kontynuował.

Próbował ją przekonać, że w jego zachowaniu nie było niczego niezwykłego.

Wciąż z trudem kontrolując trawiący ją gniew, Billie przyglądała się swojej sukni ślubnej. Lekki, zwiewny jedwab podkreślał jej kobiece krągłości i szczupłą talię, a krótki, zalotny welon nie zakrywał burzy złocistych loków otaczających jej twarz.

Ktoś zapukał do drzwi. Ponieważ opiekunka Thea, miła pani w średnim wieku, zajęta była swoim podopiecznym, Dee poszła otworzyć.

– Och... – Dee wycofała się, nie kryjąc zakłopotania, gdy w drzwiach ujrzała Gia. Billie zamarła.

– Nie powinieneś mnie oglądać w sukni ślubnej – krzyknęła.

Zaskoczony obecnością Dee, Gio mruknął coś na powitanie, nie odrywając oczu od Billie. Wyglądała nieziemsko. Nawet nie zauważył, kiedy Dee wymknęła się z apartamentu, taktownie zamykając za sobą drzwi. Wpatrując się w zaokrąglony dekolt wyciętej głęboko sukni, Gio ruszył w kierunku Billie.

– Wyglądasz fantastycznie – mruknął zmysłowo i zawiesił wzrok na lekko otwartych, pulchnych wargach swojej przyszłej żony. Był w niebie!

Billie ledwie zdołała się powstrzymać przed odwzajemnieniem komplementu. Mimo że Gio upierał się przy opisywaniu ich ślubu jako niewielkiej, nieformalnej uroczystości, nie zlekceważył potrzeby podkreślenia jego wagi eleganckim strojem. Jego rośła, smukła, atletyczna sylwetka prezentowała się imponująco w nieskazitelnym smokingu. Był niezwykle przystojny. Spojrzała w gorące brązowe oczy ocienione gęstymi czarnymi rzęsami i wstrzymała oddech.

– Co ty tutaj robisz? – szepnęła po chwili. – Zmieniłeś zdanie? – Spięta się na samą myśl, że Gio nagle postanowił zmienić zasady gry. – Jeśli tak, to trudno, nie zrobię afery, nie martw się... – mówiła, gorączkowo szukając właściwych słów.

– Boże, nie, oczywiście, że nie zmieniłem zdania! Chciałem ci to dać. – Wyciągnął w jej stronę dłoń, na której spoczywało płaskie aksamitne pudełko.

Szczerze mówiąc, przez moment Gio sam się zastanawiał dlaczego, w nietypowy dla siebie sposób, postanowił ulec nagłemu impulsowi i zobaczyć się z Billie tuż przed ceremonią zaślubin. Pragnął jej, nie było w tym niczego niezwykłego, racjonalizował. Uważał seks za akceptowalną motywację działania, dopóki nie mieszało się do niego uczuć, a seks z Billie należał do kategorii doświadczeń niewiarygodnie satysfakcjonujących. Czysto fizyczne pożądanie, nic więcej.

Oszołomiona Billie wzięła pudełeczko i otworzyła je. Na jedwabnej poduszeczce spoczywał naszyjnik z pereł i pasujące do niego kolczyki.

– Piękne – mruknęła.

Gio odgarnął włosy z jej karku i szepnął do ucha:

– Chciałem dać ci coś wyjątkowego.

Chłodny dotyk pereł sprawił jej zmysłową przyjemność. Założyła kolczyki.

– Dziękuję – powiedziała sztywno. Gio nic się przez te wszystkie lata nie zmienił. Nadal próbował ją przekupić prezentami i wpędzić w poczucie winy, gdy to on zachowywał się źle.

– Nie cierpię, kiedy mówisz do mnie tym tonem. Widzę, że jesteś na mnie zła, bo zostawiłem cię samą w hotelu – domyślił się.

Billie zacisnęła zęby i policzyła do dziesięciu.

– Czyli jednak zauważyłeś? – warknęła.

– Kiedy taka gaduła nagle odpowiada na pytania półsłówkami, nietrudno się zorientować, że coś jest nie tak. Dlaczego grasz ze mną w jakieś gierki? To nie w twoim stylu – powiedział.

– Zamknij się, bo stracę resztki cierpliwości – ostrzegła go przez zaciśnięte zęby.
– Zostawiłeś mnie i Thea w hotelu z bandą ochroniarzy i obcą kobietą. Zrobiłeś to, bo cię zdenerwowałam. Po prostu poleciałeś z powrotem do Londynu. Zapomniałeś nagle o swojej ogromnej chęci poznania własnego syna. Nie oczekuj, że garść pereł zastąpi wyjaśnienie i przeprosiny!

– Nie mam za co przepraszać – odburknął, urażony. – Ogarnąłem sprawy zawodowe i po ślubie poświęcę Theo i tobie o wiele więcej czasu – wyjaśnił. Przyglądał się, jak Billie kręci z niedowierzaniem głową, a jej złote loki wirują wokół ożywionej gniewem twarzy. Jej oczy błyszczały mocniej niż opalizujące perły opadające pomiędzy pełne, miękkie piersi widoczne dzięki wyciętemu dekoltowi sukni. Potężna fala pożądania prawie rzuciła go na kolana.

– Nie pozwolę, żebyś się zachowywała w ten sposób podczas ceremonii, dlatego musiałem się z tobą zobaczyć.

Billie zamilkła. Nagle straciła cały rezon, tak jakby to ona nadużyła cierpliwości Gio i postawiła pod znakiem zapytania ich układ.

– Czyli jednak odwołujesz ślub? Rozstajemy się? – zapytała drżącym głosem.

Gio nie wierzył własnym uszom! Wydawało jej się, że znowu zniknie bez śladu, a on na to pozwoli!

– Nawet o tym nie myśl! – ostrzegł ją – Nie pozwolę ci odejść.

Billie czuła się kompletnie zagubiona, ze strachu nie potrafiła trzeźwo myśleć i z trudem łapała powietrze.

– Nigdy – dodał cicho Gio. Zanim zdążyła coś powiedzieć, porwał ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Gdy położył ją na łóżku, odzyskała wreszcie głos.

– Gio, co ty wyprawiasz?! Moja sukienka!

Przycisnął ją całym ciałem do materaca.

– Przestań się wyrywać, bo ją podrzesz – mruknął i uśmiechnął się pod nosem, zadowolony z riposty.

– Proszę cię, nie powinniśmy... to nie jest dobra metoda rozwiązywania problemów...

Gio przesunął powoli ustami po jej wargach i mruknął zmysłowo:

– Według mnie to najlepsza metoda.

– Popsujesz mi makijaż – opierała się coraz słabiej. Z wahaniem wplotła palce w jego włosy.

– Nie potrzebujesz makijażu – szepnął zduszonym głosem.

– Każda kobieta go potrzebuje w dniu ślubu – przeciągała dyskusję, jednocześnie próbując wyslizgnąć się niepostrzeżenie z objęć Gio i nie podrzeć sukienki.

Gio wcisnął język między jej rozchyłone wargi i pocałował ją tak zachłannie, że stopniała w jego ramionach. Smak jego ust, korzenny zapach skóry, ciężar bioder napierających na nią niecierpliwie – wszystko to odebrało jej resztkę samokontroli.

– Nie zniszczę sukienki – obiecał, podwijając do góry jedwabne falbany.

– Gio... – westchnęła błagalnie Billie, choć jej ciało przeczyło słowom. Z wygiętymi plecami, rozchyłonymi udami, gotowa była go przyjąć wbrew protestom rozsąd-

ku.

– Billie, pragnę cię tak mocno, że to aż boli – jęknął i wepchnął biodra pomiędzy jej uda.

Billie natychmiast poczuła gorąco obejmujące całe jej ciało, żar topiący resztki oporu.

– Nie mamy czasu... – bąknęła jeszcze, ale Gio uśmiechnął się tylko zmysłowo i wyjął z kieszeni telefon. Wybrał numer, wydał kilka szybkich komend po grecku, rozłączył się i rzucił komórkę na podłogę.

– To nasz dzień, tylko nasz!

Wsunął dłoń pomiędzy jej nogi, palcami drażniąc delikatną skórę ud, coraz wyżej i wyżej. Billie zacisnęła powieki i odrzuciła głowę do tyłu, skupiając się jedynie na przyjemności płynącej z oczekiwania pieśczości. Gio szarpnął gorset, rozluźnił go odsłaniając jedną pierś Billie i zaczął zachłannie ssać boleśnie napięty sutek, lizać miękkie krągłości, drażnić zębami różową skórę wokół sutka... Billie jęknęła i wygięła się, jednocześnie przyciskając jego głowę do swej piersi. Rozkosz promieniowała falami na całe ciało.

– Jesteś moja, tylko moja! – Gio wsunął palec pod koronkowe figi, a Billie rozchyliła szeroko nogi, uniosła biodra do góry i jęknęła błagalnie.

– Och, proszę cię, proszę...

Natychmiast wsunął w nią palec. Billie krzyknęła, więc zamknął jej usta głębokim, namiętym pocałunkiem. Rytmicznie poruszał palcem, a Billie wiła się w jego ramionach, pojękując z rozkoszy. Napięcie stawało się nieznośne, jej ciało płonęło, aż... wbiła zęby w ramię Gia i zadrżała spazmatycznie, zaciskając się rytmicznie wokół pieśczonego ją palca.

– Och! – westchnęła zakłopotana, kiedy w końcu opadła na poduszki, bez sił, z uczuciem błógiego spełnienia.

Gio przyglądał jej się uważnie. Pomimo że jego ciało nadal domagało się zaspokojenia, umysł nareszcie się uspokoił. Znowu był sobą, pierwszy raz od czterech dni. Natychmiast przystąpił do działania: poprawił gorset Billie, odnalazł jej figi i poprawił jak mógł najlepiej sukienkę. Billie wstała powoli z łóżka i na miękkich nogach podszła do lustra.

– O rany! Gio, zobacz, co zrobiłeś! – westchnęła ciężko, ale jej oczy się śmiały. Spłoszyła się, gdy ktoś zapukał do drzwi, ale Gio spokojnie przeczesał włosy.

– Chwileczkę! – zawołał w stronę drzwi.

– Samochód już czeka, panie Letsos – dobiegł ich stłumiony głos Damona Kitzakisa.

Billie wpadła w panikę. Miała rozczochrane włosy, spuchnięte od pocałunków usta i zamglone z rozkoszy oczy. Powinnaś była go powstrzymać, beształa się w myślach. Dlaczego znowu mu uległaś? Seks z Giem zawsze odbierał jej rozum. Nie potrafiła mu się oprzeć, choć w głębi duszy była przekonana, że szanowałby ją bardziej, gdyby choć raz okazała więcej rezerwy. On potrafił panować nad swoim pożądaniem – tym razem zadbał o jej satysfakcję, choć sam nie zaznał spełnienia. Gio pojawił się w łazience z uśmiechem, który natychmiast roztopił jej serce.

– Wyglądasz rozkosznie. – Roześmiał się, widząc jej żalną minę.

Złapał ją za rękę i pociągnął w stronę windy. Kiedy wsiedli do czekającej na nich

limuzyny, po minie zdumionego Leandrosa Billie zorientowała się, że jej wysiłki doprowadzenia się do porządku spełzły na niczym. Przypomniła sobie podobne za-skoczenie na jego twarzy parę lat temu, gdy zorientował się, że nigdy wcześniej nie słyszała o malarzu imieniem Canaletto. Poczzerwieniała ze wstydu na samo wspomnienie tamtego upokorzenia.

Leandros rzucił Gio chusteczkę.

– Masz szminkę na twarzy.

Billie marzyła już tylko, żeby zapaść się pod ziemię. Teraz przyjaciel Gia pomyśli sobie, że była nie tylko głupia, ale i łatwa!

Dee czekała przed kościołem. Pomogła pannie młodej wysiąść z limuzyny i poprowadziła ją do przedsionka, gdzie poprawiła kuzynce welon, sukienkę i ucałowała ją serdecznie. Billie z ulgą przyjęła krzątanicę Dee zachwycającą się naszyjnikiem i romantyczną schadzką zaaranżowaną przez Gia tuż przed ślubem.

Kiedy kilka minut później szły powoli w stronę ołtarza, Billie z całych sił starała się nie zapomnieć, że bajkowe otoczenie stanowiło jedynie dekorację dla małżeństwa z rozsądku, a nie spełnienie jej marzeń.

– To spełnienie twoich marzeń – szepnęła Dee z idealnym wyczuciem czasu. – Rozchmurz się i ciesz chwilą.

Billie przypomniała sobie, jak Gio zostawił ją samą w hotelu. Wzięła głęboki oddech. W porządku, nie należał do prostolinijnych, wręcz przeciwnie – wysoki, przystojny mężczyzna czekający na nią przed ołtarzem bywał skomplikowany, tajemniczy, czasem wręcz arogancki. A mimo wszystko jej serce biło żywiej na jego widok. Musiała się w końcu przyznać sama przed sobą do uczucia, którego wypierała się z uporem godnym lepszej sprawy. Kochała go, niezależnie od wszystkiego, wbrew sobie, bez nadziei na wzajemność. Na zawsze.

Niespodziewanie Billie poczuła, jak przyjęcie do wiadomości siły jej uczucia do Gia, czyni ją wolną. Napięcie towarzyszące jej, od kiedy się poznali, znikło. Wycho-dziła za mąż za mężczyznę, którego kochała, i miała z nim fantastycznego syna. Mogło być o wiele gorzej, stwierdziła w przyływie optymistycznej wiary w siebie. Uśmiechnęła się szeroko i w tej samej chwili zauważyła wysoką, szczupłą blondynkę stojącą w ostatnim rzędzie i obserwującą ją uważnie. Uśmiech zamarł Billie na ustach, a nogi odmówiły posłuszeństwa. Dee musiała niemal siłą doprowadzić ją do ołtarza.

Calisto pojawiła się na ich niewielkim, kameralnym ślubie. Dlaczego? Dłoń Billie drżała, gdy Gio wsuwał jej obrączkę na palec. Nie słyszała słów księdza, nie widzia-ła roześmianych twarzy nielicznych przyjaciół – przed oczami miała jedynie smukłą sylwetkę Calisto otuloną błękitną jedwabną suknią. Jej gęste, proste blond włosy spływały lśniąca kaskadą na ramiona. Wyglądała tak jak zawsze: idealnie, jak cho-dząca okładka luksusowego magazynu o modzie. Billie nie mogła nawet marzyć o konkurowaniu z tak olśniewająco piękną kobietą. Zimny pot spłynął jej strużką po plecach. Czuła, że panika ściska jej gardło. Kiedy wyszli na schody przed kościołem, gdzie fotograf zaczął ich ustawiać do zdjęć, Billie szepnęła zduszonym głosem do Gia:

– Co tutaj robi twoja była żona?

Gio wziął ją za rękę.

– Nie mam pojęcia, ale nie wypada jej wyprosić.

– Cóż... – Billie nie podzielała zdania męża co do sztywnego trzymania się etykiety w tym konkretnym przypadku. – Skąd wiedziała o ślubie?

Gio rzucił jej zdziwione spojrzenie.

– Ja jej powiedziałem. Uznałem, że nie powinna dowiadywać się od osób trzecich, to by było nie w porządku. Prawdopodobnie Cal uznała, że pojawienie się na ślubie swojego byłego jest teraz modne. Jej bardzo zależy na wpisywaniu się w trendy – powiedział i parsknął z dezaprobatą.

„Cal”? Billie nie zdawała sobie sprawy, że nadal pozostawali w kontakcie, wnosząc z użytego przez Gia zdrobnienia, całkiem przyjacielskim. Jednak zamiast wpaść w pułapkę zazdrości zaczęła rozpaczliwie racjonalizować. Nie wszyscy po rozwodzie drą koty, tłumaczyła sobie. Może Calisto przyszła do kościoła z czystej ciekawości? Cóż w tym dziwnego? Przecież rozwiedli się z Giem całkiem niedawno. Zerknęła ukradkiem na olśniewającą blondynkę prowadzącą ożywioną rozmowę z Leandrosem i dwójką innych greckich przyjaciół Gia.

– Wszyscy ją lubią – zauważyła, zazdroszcząc Calisto pewności siebie i obycia. W przeciwieństwie do Billie była żona Gia ewidentnie nie uważała swojej obecności na jego ślubie z inną kobietą za coś niezwykłego.

– Cal jest kuzynką Leandrosa, a jeden z moich prawników to jej brat przyrodni. Świetnie zna wszystkich gości.

Billie skuliła się w sobie. Obserwując, jak roześmiana piękność wsiada do limuzyny z trzema mężczyznami, poczuła się jeszcze gorzej. Śniadanie weselne miało się odbyć w restauracji luksusowego londyńskiego hotelu. Billie miała nadzieję, że Calisto nie wprosi się także tam. Oczywiście, jej nadzieje okazały się płonne. Pierwszą osobą, która przywitała ich wylewnie w foyer hotelu, była... olśniewająca blondynka. Ucałowała Gia w oba policzki i słodkim głosem poprosiła go o przedstawienie nowej pani Letsos.

– Poznałam już twojego synka, co za uroczy maluch! – zaczęła. – Anioleczek!

Gio roześmiał się.

– Fajny jest, prawda?

– Super fajny! – Calisto wyginała smukłe ciało i trzepotała rękami, jednocześnie przytrzymując ramię Billie w żelaznym uścisku idealnie wypielęgnowanej dłoni.

– Wybaczcie nam. – Dee jak zwykle przyszła kuzynce z odsieczą. Rzuciła Calisto wymowne spojrzenie i poprowadziła oszołomioną Billie na bok. – Musisz poprawić welon, zaraz zleci ci z głowy – wyjaśniła. – Kim jest ta blondyna, która tak się szarogęsi? – zapytała, mocując welon na głowie Billie. Gdy usłyszała odpowiedź, otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i syknęła gniewnie: – Ale ma tupet!

– Wiem, ale nie chcę robić zamieszania. Nikomu oprócz mnie zdaje się nie przeszkadzać jej obecność. – Billie zarumieniła się.

– Nikomu, czyli Gio, tak? – Dee aż się trzęsała ze złości, choć zazwyczaj zachowywała niezmacony spokój. – Ta lalunia psuje ci twój wielki dzień, a Gio, jak to facet, postanowił udawać, że niczego nie zauważa!

– On nie znosi kłótniowych kobiet. Nie zamierzam wywoływać awantury – tłumaczyła się Billie, w pełni świadoma, jak bardzo żalosna musiała się wydawać. – Poradzę sobie z Calisto.

– Jak uważasz. Ja bym ją pogoniła. – Dee wzruszyła ramionami i rzuciła nieproszonemu gościowi mordercze spojrzenie.

Billie, opanowana i uśmiechnięta, powitała wszystkich przybywających na śniadanie gości, głównie współpracowników Gia i znajomych. Zaskoczył ją jednak fakt, że na ślubie zabrakło kogokolwiek z rodziny Letsosów. Nie wiedziała, czy Gio ich nie zaprosił, czy też odmówili przyścia w proteście przeciw małżeństwu członka ich wyjątkowego klanu z kobietą z... plebsu. Tydzień wcześniej, podczas podpisywania intercyzy, także nie spotkała nikogo z jego rodziny, jedynie prawników, którzy zalecali jej skonsultować treść dokumentu z niezależnym prawnikiem. Ale Billie nie miała do tego głowy, bo w kilka dni musiała przemeblować całkowicie całe swoje życie. Zresztą Gio nie był skąpy i nawet jeśli w przyszłości postanowiłby się z nią rozstać, wiedziała, że zachowa się fair wobec niej i Thea.

Gdy powitali już wszystkich gości, Billie postanowiła się odświeżyć. Idąc do łazienki, zauważyła, jak Gio i Leandros podchodzą do Calisto. Po krótkiej wymianie zdań twarz Calisto zamarła w nerwowym grymasie. Billie weszła do łazienki, zastanawiając się, co tak zdenerwowało promieniejącą dotąd blondynkę. Właśnie poprawiała szminkę, gdy, stukając gniewnie obcasami, ktoś wpadł gwałtownie do łazienki. Billie znieruchomiała, gdy w lustrze dojrzała odbicie wykrzywionej gniewem twarzy Calisto.

– Na twoim miejscu nie cieszyłabym się tak, że Gio wyprosił mnie z przyjęcia. Po prostu przy mnie wyglądasz jeszcze gorzej, a on żałuje, że się ze mną rozwiódł. To oczywiste! – fuknęła.

Billie odwróciła się powoli w stronę wyniosłej blondynki.

– Gio rozwiódł się z tobą? Myślałam, że się rozstaliście.

– Tylko dlatego, że nie urodziłam mu dziecka – odparła Calisto, wydymając lekceważąco swe idealne usta. – Na szczęście ty rozwiązałaś ten problem. Bardzo ci dziękuję. Teraz Gio może mieć i mnie, i dziedzica. Co za ulga!

– Co ty sugerujesz?! – Billie nie kryła zdumienia.

– Trójkąty na dłuższą metę się nie sprawdzają. To tylko kwestia czasu. Prędzej czy później Gio odbierze ci syna i wróci do mnie. Przecież ty nie jesteś materiałem na żonę, co najwyżej na kochankę.

– A to niby dlaczego? – zapytała Billie spokojnie, choć czuła, jak wzbiera w niej wściekłość.

– Króliczek o wielkim sercu i równie wielkim biuście – parsknęła pogardliwe Calisto i wzniosła oczy do nieba. – Nie łudź się, że staniesz się częścią rodziny.

Billie pokręciła z niedowierzaniem głową i w milczeniu ruszyła w stronę drzwi. Jak to możliwe, że Gio ożenił się z tak wredną kobietą? I chociaż potrafiła przełknąć złośliwe komentarze na temat swojego wyglądu, to słowa dotyczące Thea nie przestawały jej dręczyć. Czy faktycznie Gio ożenił się z nią nie tylko po to, by zapewnić Theo dziedziczenie, ale przede wszystkim, żeby wzmocnić swoją pozycję jako pełnoprawnego rodzica? W każdym razie wyprosił Calisto, pocieszała się. Być może jej słowa podyktowane były jedynie urażoną dumą i chęcią dokuczenia rywalce... Zamiast do restauracji, Billie udała się do bawialni, gdzie widok synka od razu poprawił jej nastrój. Wzięła go na ręce i dołączyła do reszty gości. Ucieszyła się, widząc Gia i Leandrosa gawędzących przyjaźnie z Dee.

– Twoja kuzynka jest całkiem miła – przyznał Gio, kiedy usiedli przy stole. – Co nie oznacza, że pochwalam jej styl życia.

– Nie oceniaj pochopnie innych ludzi. Wszyscy popełniamy błędy, ty też. Ożeniłeś się przecież z Calypso – zauważyła cierpko, umyślnie przekręcając imię jego byłej żony.

– Calisto – poprawił ją. – Już sobie poszła.

– To dobrze – odparła spokojnie, popijając szampana. – Dlaczego się rozwiedliście? – zapytała niespodziewanie dla samej siebie.

– Niezgodność charakterów – wyrecytował Gio bez wahania.

– To mi nic nie mówi... – Billie poczuła silną dłoń na swoim karku. Gio odwrócił jej głowę w swoją stronę. W jego oczach płonął ogień i Billie natychmiast poczuła rozkoszne ciepło rozlewające się po całym jej ciele. Wstrzymała oddech, gdy przysunął usta do jej warg i szepnął:

– Jak ja ciebie pragnę.

– Jak? – zapytała ledwie słyszalnie i poddała się zachłannemu pocałunkowi, który rozpałił nie tylko jej ciało, ale i duszę.

Przerwał im Leandros, sygnalizując, że zamierza wygłosić mowę drużby. Zanim się odezwał, mrugnął wesoło do Gia, a ten, zamiast się zachnąć, odwzajemnił uśmiech przyjaciela. Billie wniosła do jego życia powiew świeżości, może dlatego zachowywał się inaczej, rozmyślał Gio, słuchając jednym uchem Leandrosa i wpatrując się w Billie. Czy była wyjątkowa? Cóż, która kobieta zniosłaby obecność swojej poprzedniczki na własnym ślubie z równą godnością i spokojem? Theo, przysypiający w ramionach matki, wtulił główkę w jej ramiona. Gio poczuł niewygodne ukłucie koło serca. Poczucie winy? Przypomniał sobie podstępłą intercyzę sprokrowaną tak, by Billie nigdy już nie wymknęła mu się z rąk. Przewidział, że mu zaufa i nie przeczyta nawet dokumentu przed podpisaniem go. Nie zależało jej na pieniądzach, a on wykorzystał jej dobry charakter i naiwność. Zrobił to, mimo że wiedział, jak bardzo kochała syna.

Oczywiście istniała spora szansa, że Billie nigdy nie dowie się o zawartych w przedmałżeńskiej umowie zapisach drobnym drukiem. Miał szczerą nadzieję, że tak właśnie pozostanie, bo w przeciwnym razie byłaby zszokowana. Zawsze uważała go za szlachetnego i uczciwego człowieka, a on nie chciał, by przekonała się na własnej skórze, jak bardzo go przeceniała. Postanowił, że egzemplarz intercyzy należący do Billie na wszelki wypadek powinien zaginąć, najlepiej gdzieś w czeluści jego sejfu albo w niszczarce...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Helikopter wylądował na oświetlonej reflektorami polanie na wyspie Letsos.

– A więc to na tej wyspie się urodziłeś? Należy do ciebie? – zagadnęła Billie, podczas gdy Gio pomagał jej, Theo i niani wysiąść z samolotu.

– Wyspa wciąż należy do mojego dziadka. Podejrzewam, że gdyby przekazał ją mojemu ojcu, ten sprzedałby ją natychmiast i roztrwonił pieniądze. Zanim zmarł, wyprzedał wszystko, co się dało – stwierdził sucho.

Billie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ona swojego taty nawet nie poznała, więc nie potrafiła ocenić, czy posiadanie ojca niesprawdzającego się w swej roli było gorsze, czy jednak lepsze niż nieposiadanie go wcale.

– Cieszę się, że poznam twoją rodzinę – skłamała w końcu, z czystej uprzejmości.

Jechali samochodem terenowym krętą serpentyną drogi, a Billie umierała ze strachu. Majętna rodzina Gia nie miała zbyt wielu powodów, by ją ciepło przywitać – szybki ślub, dziecko poczęte, gdy jeszcze nie byli małżeństwem, żeby nie wspomnieć o marnym pochodzeniu i skromnych zarobkach. Nie miała złudzeń. Spodziewała się podejrzliwego, jeśli nie wrogiego przyjęcia.

– Spotkamy się z nimi jutro.

– Nie dzisiaj wieczorem? – zdziwiła się.

– To był długi dzień, Theo musi odpocząć. Nie będziemy teraz jechać do posiadłości. – Gio rzucił synkowi spojrzenie pełne czulej troski. – Zostawimy Thea i Irene w domu Agathy, która była moją nianią. Ty też musisz odpocząć.

– Zostawimy Thea? – Billie nie kryła niezadowolenia.

– Spokojnie, przecież nie porzucimy go samego w środku lasu – zażartował, zerkając na przerażoną żonę. – Spędzimy noc poślubną w domku na plaży, a rano, przed spotkaniem z rodziną, odbierzemy Thea od Agathy. Moja stara niania będzie zachwycona faktem, że jako pierwsza na wyspie pozna naszego synka.

Billie uspokoiła się, kiedy zobaczyła, z jakim entuzjazmem pulchna starsza pani powitała Gia i jego nową rodzinę. Na widok Thea rozpromieniła się i od razu zaofiarowała Irene pomoc.

Gio, śmiejąc się beztrosko, siłą zaciągnął Billie do samochodu. Po kilkunastu minutach jazdy stromo opadającą drogą zatrzymali się przy niewielkiej piaszczystej dróżce.

– Uważaj, łatwo się tutaj potknąć – ostrzegł ją i otoczył jej talię silnym ramieniem.

Obcasy Billie natychmiast zapadły się w piasek.

– Gdybym wiedziała, że spotykamy się z twoją rodziną dopiero jutro, nie wystrębiłabym się w te idiotyczne szpilki – westchnęła.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę.

– Udało ci się. – Roześmiała się na widok dziewiczej plaży u stóp ścieżki.

Zachodzące słońce oświetlało fale leniwie rozbijające się o brzeg. W rogu, u pod-

nóża skalnego klifu stał drewniany domek, romantycznie oświetlony latarenkami.

– O rany, jak tu pięknie! – krzyknęła.

Gdy Gio przynosił ją przez próg, Billie zgubiła jeden but. Zażartował, że i tak nie wypuści jej z łóżka aż do jutra, więc buty nie będą jej potrzebne. Śmiejąc się, zażądała, żeby postawił ją na podłodze, a on, niechętnie, spełnił jej życzenie. Salonik udekorowany był kwiatami i świecami oświetlającymi przytulne, gustownie urządzone wnętrza. Boso krążyła po domu, podziwiając widok za oknami uzupełniający proste, lecz wyrafinowane umeblowanie i dekoracje. W sypialni czekało na nią ogromne łóżko i jeszcze więcej świec i kwiatów.

– Szampana? – zaproponował Gio.

– Może później, teraz marzy mi się prysznic. – Billie chciała jak najszybciej zdjęć elegancką garsonkę, w którą wystroiła się na spotkanie z rodziną Letsosów. – Pomóżesz mi rozpiąć sukienkę? – poprosiła, zdejmując marynarkę.

– Jeśli ci pomogę, to nigdy nie dotrzesz pod prysznic. – Gio podszedł blisko i położył dłoń na zapięciu. Pochylił się i pocałował Billie w kark. Powoli rozpinając sukienkę, przesuwając wargami w dół jej pleców.

– Masz cudownie gładką skórę – mruknął i zsunął sukienkę z ramion, a potem bioder żony, aż ubranie opadło na podłogę.

– Chyba nici z prysznicą?

Gio obrócił ją twarzą do siebie.

– Przynajmniej w tej chwili – potwierdził. – Później osobiście cię namydlę – obiecał z łobuzerskim błyskiem w oku.

Przyglądał jej się tak łakomie, że Billie pierwszy raz od dłuższego czasu nie czuła się zakłopotana swą nagością. Miała na sobie piękną, jedwabną bieliznę, podkreślającą krągłości i dodającą jej pewności siebie.

– Jesteś ubrany – zauważyła z wyrzutem.

Gio poderwał ją z podłogi i zaniósł do sypialni. Kładąc ją na łóżku, obiecał zachrypniętym z pożądania głosem:

– Przrzekam ci prysznic, kolację i uprzejme zachowanie, ale... później.

Billie przypominała sobie liczne okazje, gdy Gio zaraz po przekroczeniu progu jej mieszkania rzucał się na nią wygłodniały, z żarem, który sprawiał, że czuła się ważna i godna pożądania. Oczywiście niespodziewane małżeństwo Gia z Calisto uświadomiło jej, jak bardzo się myliła i jak niebezpieczne mogło się okazać uleganie mrzonkom. Tylko czy na pewno chciała rozpamiętywać tamte wydarzenia w swoją noc poślubną? Gio poślubił ją, razem z Theem stworzą rodzinę, a z czasem, jeśli Letsosowie jednak dadzą jej szansę, staną się może także częścią klanu.

– Kto tak pięknie udekorował dom? Często go używasz? – zapytała, rozglądając się z zachwytem.

– Nie, dawno tu nie byłem – wyznał, zrzucając koszulę. – Siostra Leandrosa zajmuje się zawodowo wystrojem wnętrza i zgodziła się naprędce coś zorganizować.

– Świetnie się spisała. Uwielbiam kwiaty i światło świec.

– Wiedziałem, że ci się spodoba. Zawsze byłaś romantyczką – przekomarzał się z nią.

– A ty nie? W takim razie dlaczego poprosiłaś ją o przygotowanie domu? – Świadomość, że się postarał, żeby sprawić jej przyjemność, poprawiła Billie nastrój.

– Nigdy nie będę romantykiem – zaoponował zdecydowanie. – Ale wiem, czego się ode mnie oczekuje, i potrafię to zapewnić – uśmiechnął się zmysłowo.

Billie nie mogła oderwać wzroku od jego muskularnego torsu połyskującego złościście w świetle świec. Wyglądał zachwycająco, a jednak był z nią, a nie z równie oszalałającą Calisto. Nieświadom gnębiących żonę wątpliwości, zdjął spodnie i szorty. W jednej chwili Billie zapomniała o kompleksach i skupiła się na elektryzującym widoku nagiego, idealnego męskiego ciała. W hotelu, gdy się kochali, Gio nie zdążył nawet zdjąć do końca ubrania, przypomniała sobie i zaczerwieniła się na samo wspomnienie swej słabości.

– O czym myślisz? – Gio wspiął się na łóżko.

Powiedziała mu, a on, ku jej zaskoczeniu, roześmiał się.

– Nie popisałem się, prawda? Dwójka z gry wstępnej. Byłem napalony jak nastolatek – przyznał. – Ale przynajmniej użyłem prezerwatywy!

– Mnie też poniosło – wyznała i pogładziła go nieśmiało po szorstkim policzku. – Musimy jednak uważać, nie stosuję żadnej antykoncepcji.

Gio położył dłonie po bokach jej ciała i pochylił się.

– Musimy? Żałuję, że ominęła mnie twoja ciąża z Theem. Perspektywa poczęcia jeszcze jednego dziecka wydaje mi się ekscytująca.

Słowa Gia podziałały na Billie niczym najbardziejromantyczne wyznanie miłosne. Skoro gotów był na jeszcze jedno dziecko, traktował ich małżeństwo poważnie, a nie jak czystą formalność!

– Poprzednio bardzo przytyłam w ciąży – ostrzegła go.

– Założę się, że tylko tam, gdzie trzeba – mruknął, przesuwając palcem po miękkim fragmencie piersi widocznym nad miseczką biustonosza. – Uwielbiam twoje ciało.

– Naprawdę? – zapytała, choć w duszy skarciła się za zebranie o komplementy.

– Przecież widzisz, że nie mogę nad sobą zapanować. – Rozpiął biustonosz, ujął w dłonie jej pełne piersi i lekko je ścisnął.

Mimo rozkosznego prądu, który przeszył ciało Billie, jej udręczony umysł nadał domagał się odpowiedzi na pewne pytania.

– To dlaczego ożeniłeś się z Calisto? – wykrztusiła.

W sypialni zapadła głucha cisza. Gio uniósł głowę znad piersi, które obsypywał drobnymi pocałunkami.

– To był błąd i drogo za niego zapłaciłem – wyznał zgaszonym tonem.

Billie wiedziała, że jeśli będzie dalej drażnić, zepsuje nastrój nocy poślubnej, bezpowrotnie tracąc szansę na niezapomniane wspomnienia. Nadludzkim wysiłkiem woli odgoniła natrętne myśli. Wystarczyło jej, że żałował. Musiało jej wystarczyć. Dalsze pytania służyłyby jedynie podreperowaniu jej nadwyrężonego ego, a mogłyby poważnie zaszkodzić nowemu początkowi, jaki oferował jej Gio. Zdecydowała się nie pozwolić, by przeszłość odebrała jej szansę na szczęście.

Gio ujął jej sutek w zęby i bawił się nim, aż całe ciało Billie wypełniło rozkoszne pulsowanie. Rozluźniła się i pozwoliła, by oblała ją fala gorąca. Zatopiła palce w gęstych włosach Gia i przycisnęła jego usta mocniej do piersi. Napięcie w podbrzuszu stawało się słodką torturą. Billie instynktownie rozchyliła uda. Gio natychmiast uniósł jej biodra do góry i jednym, zdecydowanym ruchem pozbawił ją majtek.

– Mam nadzieję, że ta noc nigdy się nie skończy! – westchnął żarliwie. – Tylko że jeżeli nie dam ci spać przez całą noc, to nie będziesz miała siły na spotkanie z moją rodziną.

– Przed nami jeszcze wiele wspólnych nocy – szepnęła, podczas gdy on wsunął dłoń między jej nogi i zwinnymi palcami pieścił ją tak, że natychmiast zabrakło jej tchu.

– Wykorzystam je najlepiej jak potrafię – obiecał. – Zawsze marzyłem, żeby być z tobą bez ograniczeń, więc teraz zamierzam spełnić wszystkie swoje fantazje. I twoje.

– Obiecanki... – uśmiechnęła się. Im bardziej otwarcie Gio okazywał jej pożądanie, tym pewniej się czuła.

Gio nie odpowiedział. Rzucił jej gorące spojrzenie i pochylił głowę. Kiedy poczuła na sobie jego język, zaniemówiła i poddała się oszałamiającej przyjemności. Wiła się i drżała, pojękując cicho, aż z kolejnym ruchem jego wprawnych ust zamarła. Fala rozkoszy porwała ją do góry i wyrzuciła na brzeg świadomości, drżącą i rozpaloną. Billie wyplątała palce z włosów Gia, a on natychmiast przewrócił ją na brzuch.

– Co...?

– Jestem dziś we władczym nastroju, moja droga – oświadczył głosem zduszonym pożądaniem i wszedł w nią od tyłu potężnym, choć ostrożnym, pchnięciem.

Była gotowa go przyjąć: wilgotna, gorąca, miękka... Rozchyliła szerzej nogi, tak by mógł zatopić się w niej do końca, by dotarł do samego wnętrza i stłumił dręczące ją pożądanie. Czuła się wyjątkowa, jak zawsze, kiedy Gio nie panował nad swą żądzą i rzucał się na nią niczym wygłodniały wilk. Miarowe, potężne pchnięcia rozпалиły ją na nowo, a palce pieszczące wrażliwe ciało pomiędzy udami sprawiły, że w jej piersi wezbrał bezgłośny szloch. Seria silnych skurczy przerodziła się w eksplozję. Billie krzyczała wstrząsana spazmami rozkoszy i czuła, jak Gio pulsuje w niej swoim własnym spełnieniem.

– Jesteś w tym bardzo dobry – przyznała po chwili, łapiąc w końcu oddech. Ciepły ciężar jego ciała zelżał nagle, ale Billie chwyciła Gia za rękę i przytrzymała z całych sił.

– Nie pozwolę ci mnie teraz zostawić. Nie cierpię, kiedy to robisz!

– Taki już jestem – odpowiedział wymijająco.

– Nie! Potrafisz mnie przytulić, kiedy potrzebuję pocieszenia. Przytulasz Thea, kiedy jest śpiący, potrafisz okazywać czułość! – upierała się, bo jego zwyczaj uciekania przed intymnością tuż po tym, jak się kochali, ranił ją do żywego.

– Ale...

– Nie – nie poddawała się. – Udawaj, że musisz mnie pocieszyć.

Gio spojrzał na nią, jakby postradała rozum.

– Słucham?

– Wyobraź sobie, że jest mi przykro i przytul mnie. Teraz.

– Wolałbym, żeby nie było ci przykro po tym, jak się kochamy.

– No widzisz! Więc musisz mnie przytulić!

Westchnął ciężko, ale zrobił, jak prosiła.

– W porządku, popracuję nad tym – obiecał zrezygnowany.

– To dobrze. – Wtuliła się z zadowoleniem w jego silne ramiona. Żeby unaocznić

mu korzyści płynące ze zmiany przyzwyczajęń, pogładziła go dłonią po piersi, brzuchu, potem przesunęła dłoń jeszcze niżej...

– Przyjemnie – mruknął Gio. – Bardzo przyjemnie...

Godzinę później leżeli na tarasie i przyglądali się gwiazdom odbijającym się w czarnej tafli morza. Wokół ich leżaka, na drewnianej podłodze stały puste naczynia po obfitej kolacji zjedzonej na świeżym powietrzu. Billie upiła łyk szampana i westchnęła błogo.

– Niesamowity spokój. Słysząc jedynie szum fal.

– Jako dziecko uwielbiałem ten dźwięk. Przyjeżdżałem tu z rodzicami... – urwał i zamilkł.

Billie poczuła, jak jego ciało się spina.

– I... – zachęciła go ostrożnie. – Cudownie, że masz takie miłe wspomnienia z dzieciństwa.

– To było na długo, zanim nasi rodzice się rozstali, zanim ojciec spotkał miłość swojego życia. – Gio podkreślił pogardliwie ostatnie trzy słowa.

– Kim ona była? – Billie skorzystała z okazji, żeby zapytać. Wcześniej Gio unikał rozmów na temat rozvodu rodziców, a ona nigdy nie odważyła się drażnić bolesnego tematu.

– Angielską modelką imieniem Marianne. Mieli romans, w trakcie którego ona przypadkiem zaszła w ciążę. Później okazało się, że wcale nie z moim ojcem, ale on i tak postanowił jej wybaczyć, bo, jak twierdził, nie mógł bez niej żyć.

– Och... – Billie nie wiedziała co powiedzieć.

– Uczyliśmy się wtedy z siostrami w szkole z internatem. Kiedy przyjechaliśmy do domu na wakacje, dowiedzieliśmy się, że nasze życie zostało wywrócone do góry nogami. Ojciec rozwiódł się z matką i zesłał ją do ateńskiego apartamentu. My także nie byliśmy już mile widziani na wyspie, bo nowa żona ojca nie życzyła sobie towarzystwa dzieci z jego pierwszego małżeństwa.

Gorycz w głosie Gia zaszokowała ją. Potrafiła jednak sobie wyobrazić, że tak nagłe odrzucenie i wykluczenie z rodziny musiało boleśnie zranić małego chłopca.

– Twój dziadek nic nie zrobił? Mówiłeś, że to on jest właścicielem wyspy.

– Nie, nic nie zrobił. Dzisiaj tego żałuje, ale wtedy skupił się na ratowaniu majątku rodziny nadwerężonego ekstrawagancjami ojca i jego nowej żony. Firma prawie zbankrutowała.

– Ojciec kontaktował się z tobą po rozwodzie?

– Nie. Spotkaliśmy się jeszcze tylko raz. Marianne naprawdę nas nie zносиła. Miłość – Gio zamilkł na chwilę – potrafi niszczyć – dokończył. – Mój ojciec zniszczył naszą rodzinę w imię miłości, a moja matka nigdy się nie pozbierała po tym ciosie.

Billie czuła, że nareszcie rozumie, dlaczego Gio doszedł do wniosku, że uczucia i bliskość są niebezpieczne. Jego ojciec swoim złym przykładem nauczył młodego chłopaka, że miłość oznacza egoistyczną pogoń za własnym szczęściem i destrukcję wszystkiego i wszystkich po drodze.

– A jednak większość ludzi uważa miłość za budującą, nie niszczącą.

– Człowiek z zasadami potrafi się wywiązać ze swoich obowiązków wobec rodziny bez ciągłego deklarowania miłości. – Gio zadrżał lekko i objął mocnej Billie. –

Nie muszę cię kochać, żeby cię chronić.

Oczy Billie zapiekły niebezpiecznie. Wiedziała, że jej nie kochał, ale słysząc to z jego ust, nadal nie potrafiła opanować gorzkich łez. Wtuliła twarz w jego ramię i oddychała głęboko, żeby się opanować. Gio, zajęty własnymi myślami, nic nie zauważył.

– Cóż – stwierdził po chwili – oczywiście kocham Thea, ale to łatwe. On jest mały i bezbronny jak kociak albo szczeniaczek. Mam w telefonie dziesiątki jego zdjęć i oglądam je, kiedy jestem w pracy.

Billie cieszyła się z więzi, jaka połączyła Thea z ojcem w tak krótkim czasie, ale musiała ze smutkiem przyznać, że zazdrościła własnemu dziecku umiejętności rozkochania w sobie Gia.

– Za tobą też tęsknię – zapewnił ją. – Tak bardzo, że musiałem się z tobą zobaczyć na godzinę przed ślubem – szepnął, całując ją w czubek głowy.

Gio od dawna nie czuł takiego spokoju ducha. Ciekawe, dlaczego właśnie Billie miała na niego taki kojący wpływ? I dlaczego wciąż nie potrafił się nią nasycić?

– Zachowałem się jak jaskiniowiec – zaśmiał się, wtulając usta w jej jedwabiste włosy. – Kompletne szaleństwo!

– Ja się nie skarżę. – Billie odwróciła się w jego stronę i zamiast na gwiazdy, spojrzała w ciepłe, błyszczące oczy męża.

– Wiesz, gdzieś w głębi duszy, chyba się bałem, że nie pojawisz się w kościele. Czy to nie idiotyczne?

Gdyby zdawał sobie sprawę, jak bardzo go kochała, nie przyszłoby mu to nawet do głowy, pomyślała smutno. Niezależnie od tego, jak bardzo była na niego zła, nigdy nie naraziłaby go na podobne upokorzenie.

– O rany, ale ogromny dom! – Billie wpatrywała się wielkimi oczyma w willę otoczoną tropikalnym ogrodem, przed którą właśnie zaparkowali.

– Zbiera się tu cała rodzina – wyjaśnił Gio. – Każde kolejne pokolenie rozbudowywało posiadłość.

Gio wyglądał na spiętego. Billie przyglądała się jego nerwowym ruchom, kiedy wyjmował synka z fotelika samochodowego. Razem podążyli za Agathą i Irene, które, w wielkiej komitywie, zmierzały szerokimi frontowymi schodami do głównego wejścia. W otwartych szeroko drzwiach przywitała ich gosposia, ale po krótkiej prezentacji Gio wyminął ją i ruszył zdecydowanym krokiem w głąb domu. Billie ledwie go dogoniła.

– Gio, daj mi Thea. Może się przestraszyć obcych – poprosiła.

Gio zacisnął zęby, ale nie sprzeciwił się. Podał jej synka, a ten natychmiast usadowił się wygodnie na biodrze mamy.

– I uśmiechnij się, na Boga! – upomniała męża łagodnie. – Nie przejmuj się, jeśli nie od razu mnie zaakceptują, to musisz dać im trochę czasu.

Przez szklane drzwi prowadzące do salonu dostrzegła prawdziwy tłum ludzi. Rodzina Gia okazała się o wiele większa, niż się spodziewała. Billie poczuła, jak ręce jej się pocą ze zdenerwowania. Kiedy weszli do środka, wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę. Billie wciągnęła brzuch, wyprostowała się i uniosła wysoko głowę.

– Poprosiłem, żebyście się tu wszyscy zebrali, bo chcę wam przedstawić moją

żonę. – Głęboki głos Gia przerwał pełną napięcia ciszę, docierając do najdalszych zakamarków salonu. – To Billie. Pobraliśmy się wczoraj i...

Gio zamilkł, gdy z rogu rozległo się gniewne stukanie laską o marmurową podłogę. Starszy pan o zagniewanej, pomarszczonej twarzy zbliżał się do nich wykrzykując coś po grecku. Gio zeszywniał, po czym położył dłoń na plecach Billie i popchnął ją lekko w stronę drzwi.

– Wychodzimy! – zarządził.

– Nie, Gio, proszę, nie wychodźcie! – Zgrabna brunetka podbiegła do nich i wyciągnęła do Billie dłoń. – Jestem Sophia, najmłodsza siostra Gia – przedstawiła się z uśmiechem. – Gio! Dlaczego nie powiadomiłeś nas, że się żenisz?!

Billie oniemiała. Dopiero po chwili dotarł do niej sens słów Sophii.

– Nie poinformowałeś was? – spytała cienkim głosem.

– Nie. Powiedział, że ma dla nas niespodziankę, i poprosił, żebyśmy się zebrali wszyscy dzisiaj w domu dziadka.

– Wychodzimy, Billie – Ostentacyjnie ignorując siostrę, Gio lekko popchnął żonę ku wyjściu. Billie obróciła się i bez słowa ruszyła zdecydowanym krokiem z powrotem do salonu.

– Gio powinien był poinformować was o ślubie, nie miałam pojęcia...

– Billie! – Gio przerwał jej. Jego wielka, silna dłoń spoczęła ostrzegawczo na jej ramieniu.

– Nie chcę cię krytykować w obecności rodziny, ale powinieneś był ich uprzedzić. Zgotowałeś wszystkim ogromny szok. – Spojrzała znacząco na nestora rodu Theona Letsosa. – Nie ma sensu się obrażać.

– Nie obrażam się! – syknął Gio, wściekły, że odważyła się mu sprzeciwić w obecności całej jego rodziny.

– Powinniśmy chyba o tym porozmawiać – odezwał się dziadek, nadal nieco naburmuszony. Ciemne, bystre oczy, tak bardzo podobne do oczu Gia, przyglądały jej się uważnie. – Twoja żona ma rację. Poniosło mnie, mówiłem w gniewie.

– Obraził cię – wyjaśnił Gio, zwracając się do Billie.

– Nie szkodzi. Można mnie obrazić tylko po angielsku – oznajmiła wielkodusznie. – Greckiego nie znam, na szczęście!

– Dzięki mnie moje wnuki znają swój język, choć otrzymały porządne angielskie wykształcenie. – Starszy pan uśmiechnął się niespodziewanie. – Chodź, usiądziemy sobie i opowiesz mi o sobie. Męczę się, gdy stoję przez dłuższy czas.

Już po chwili Gio przyglądał się ze zdumieniem, jak Billie gawędzi z nestorem rodu Letsosów, jakby się znali od lat. Ponieważ pierwszy raz od niepamiętnych czasów nikt z rodziny nie zwracał na niego uwagi, usiadł z boku i przysłuchiwał się rozmowie.

– Wybacz moje nieuprzejme zachowanie. – Dziadek skłonił się głęboko. – Jestem Theon. Gio to mój wnuk.

– Jestem Billie, po prostu Billie.

– A twój synek?

– Nasz synek – wtrącił się Gio, puchnąc z dumy. – Theon Giorgios, twój prawnuk, mówimy na niego Theo.

Billie postawiła synka na podłodze, a ten natychmiast zaczął raczkować i z nie-

spożytą energią poznawać nowe otoczenie. Starszy pan wpatrywał się w malca jak zaczarowany.

– Theo – powtórzył powoli i pokręcił z niedowierzaniem siwą głową. – A pobraliście się dopiero wczoraj?

– Gio dowiedział się o istnieniu Thea niedawno – wtrąciła pospiesznie Billie. – Przez dwa lata nie utrzymywaliśmy kontaktów...

Gio rzucił jej chmurne spojrzenie.

– Nie musisz się z niczego tłumaczyć.

– Oczywiście, że muszę. Nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że miałam romans z żonatym mężczyzną. – Billie wiedziała, że Gio nie dba o to, co myślą o nim inni, ale nie zdawała sobie sprawy, że nie obchodzi go także zdanie własnej rodziny. Nie mogła pozwolić, by Letsosowie uznali ją za cudzołożnicę, która kradnie mężów. Nie wyrządziłaby takiej krzywdy nawet Calisto, choć, delikatnie mówiąc, nie przepadała za nią.

– Prawnuk, nazwany na moją cześć... – Dziadek postanowił widocznie skupić się na pozytywach niespodzianki zaserwowanej mu przez wnuka. – Dzielny malec! I jaki odważny! – zawołał rozanielony. Theo odnalazł właśnie kącik zaaranżowany dla dzieci i z entuzjazmem dołączył do innych maluchów.

– Opowiedz mi o sobie – poprosił Theon Billie, choć z trudem odrywał wzrok od prawnuka.

– A co to? Przesłuchanie? – oburzył się natychmiast Gio.

– Napiłabym się czegoś. – Billie rzuciła mężowi wymowne spojrzenie.

Niestety, Gio odmówił współpracy. Skinął dłonią, niczym król, a już po kilku sekundach zmaterializował się kelner z tacą zastawioną napojami. Theon mrugnął do Billie wesoło. Odpowiedziała porozumiewawczym uśmiechem. Gio przejrzał jej wybieg, ale nie mógł jej winić, że chciała się go pozbyć. Naprawdę nie pomagał jej, stojąc nad nią niczym kat nad dobrą duszą. Jego nadopiekuńczość była rozczulająca, ale w tej chwili całkowicie nieuzasadniona. Nawet wśród członków najbliższej rodziny Gio zachowywał się z rezerwą i nieufnością samotnego myśliwego. Dlatego, skoro jego rodzina wyglądała na zgraną i lojalną grupę życzliwych mu ludzi? Nieoczekiwanie z pomocą przyszedł jej Theo. Podszedł do ojca i przytrzymując się jego nogawki, stanął na swych chybotliwych pulchnych nóżkach. Posępny dotąd Gio rozpromienił się natychmiast. Wziął synka na ręce i wrócił z nim do kącika zabaw.

– Dawno nie widziałem Gia uśmiechniętego – zauważył z zadumą Theon.

Billie pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Nie pochodzę z majątej rodziny. Prowadzę sklep, jestem zwykłą dziewczyną – powiedziała szybko, żeby zdążyć, zanim wróci Gio i znowu zacznie cenzurować jej słowa. – Lepiej, żeby pan to wiedział od początku.

– Niedawno, niestety za późno, zrozumiałem, jak nieistotne są pochodzenie czy majątek wobec ludzkiego charakteru. – Starszy pan wzruszył wymownie ramionami i rozparł się wygodnie w fotelu. – Co do jednego nie mogę się z tobą zgodzić: zwykła dziewczyna nie dałaby sobie rady z moim wnukiem. I nie stawiałaby dzielnie czoła całej rodzinie Letsosów. To wymaga nadzwyczajnego rozsądku i tolerancji.

Billie nie miała okazji podziękować Theonowi za jego ciepłe słowa. Jeden za drugim, członkowie klanu podchodzili do nich, żeby się przedstawić. Billie z zaskocze-

niem i niemałym zadowoleniem odnotowała fakt, że wśród licznych krewnych znalazła się także przyrodnia siostra Gia, Melissa, którą przez wiele lat ignorowano jako owoc pozamałżeńskiego romansu Dimitriego Letsosa.

– Zyskują przy bliższym poznaniu – zażartowała Melissa, elegancka, czterdziestoletnia blondynka. – Oczywiście rywalizują ze sobą, jak to w rodzinie, ale zapewniam cię, że bardzo się kochają. Gio ma szczęście, wszyscy go uwielbiają, choć zawsze trzymał się nieco na uboczu. Jednak w razie kłopotów to do niego wszyscy się zwracają po pomoc. Mam nadzieję, że nie będzie ci to przeszkadzało. Calisto nie potrafiła tego zaakceptować.

Z luźno rzuconych, pojedynczych komentarzy Billie zorientowała się, że członkowie rodziny nie przepadali za byłą żoną Gia. Robiła sobie w duchu wymówki, ale ciekawość była silniejsza od niej, więc chłonęła wszystko, co mówiono o Calisto. Wiedziała, że jeśli się nie opamięta, przeszłość zatruje jej życie. Daj spokój, powtarzała sobie, zapomnij o tym, że wybrał inną, teraz nie ma to już żadnego znaczenia.

– Jeśli twoja nowa żona jest taka, jak myślę, to jesteś prawdziwym szczęściarzem – pogratulował wnukowi Theon.

– Nie obchodzi mnie, co ludzie o niej myślą – nastroszył się Gio.

– Widzę. Do tego stopnia, że nie zaprosiłeś na ślub własnej rodziny – zganiał go starszy pan.

Kiedy Irene zabrała Thea na górę, żeby go wykąpać, a goście zaczęli się rozchodzić do swoich pokoi, Billie wymknęła się do ogrodu. Usiadła pod starym rozłożystym kasztanowcem i rozkoszowała się panoramicznym widokiem na plażę i morze. Mimo zmęczenia cieszyła się, że spotkanie z rodziną Gia poszło lepiej, niż się zapowiadało na początku. Gio był podminowany, gotów rzucić się na każdego, kto choćby krzywo na nią spojrzał. Nie rozumiała, dlaczego reagował tak emocjonalnie, całkiem jak nie on. Zachowywał się niczym pies obronny, pomyślała z rozbawieniem. Zamknęła na chwilę oczy i poczuła, jak nagromadzone w ciągu dnia napięcie ulatnia się.

– Wszędzie cię szukałem. Na górze, na dole... – Gio szedł ku niej zwirową ścieżką.

– Powinieneś mi chyba wszczepić czipa, żeby zawsze wiedzieć, gdzie jestem – zażartowała z kamienną twarzą.

Gio sapnął gniewnie, ale nie odpowiedział. Jak miał jej wytłumaczyć, że się o nią martwił, skoro sam nie rozumiał dlaczego? Przez cały dzień uśmiechała się serdecznie do wszystkich członków jego rodziny, odgrywając rolę szczęśliwej panny młodej, ale przecież nieprzyjemne powitanie, jakie jej zgotowali, musiało ją zranić.

– Wszystko w porządku?

– Tak, ale jestem trochę zmęczona – przyznała. W końcu w nocy niewiele spaliśmy, pomyślała. Zarumieniła się na wspomnienie upojnej nocy w domku na plaży...

Oczy Gia pociemniały, a na jego zmysłowych ustach pojawił się uśmiech. Myślał o tym samym! Jak ja go kocham, pomyślała bezradnie. Za bardzo.

– Dlaczego się chowasz? – zapytał.

– Nie chowam się. Chciałam spędzić trochę czasu w tym pięknym ogrodzie.

Gio przypomniał sobie rośliny na parapetach i wazony pełne kwiatów zdobiące apartament, który wynajął kiedyś dla niej w Londynie. Kiedy odeszła, uschły natych-

miast, a ich widok sprawiał, że pustka, którą w sobie nosił, wydawała mu się jeszcze bardziej nieznośna. Kazał je wtedy wyrzucić, próbując unicestwić wszelkie ślady obecności Billie. Oczywiście, nie zdołał o niej zapomnieć, niezależnie od tego, jak bardzo się starał.

– Już dawno powinienem był ci kupić dom z ogrodem – powiedział.

– Nie znam się na ogrodnictwie. Chociaż dziadek, zanim się rozpił i zachorował, uprawiał dla mnie grządkę warzywną za domem i pozwalał mi o nią dbać.

Gio zmarszczył brwi zafrasowany. Tak niewiele wiedział o swej żonie. Jak to możliwe? Nidy jej nie pytał o przeszłość, zadowolony się informacją, że nie miała praktycznie żadnej rodziny oprócz Dee.

– Rozpił się?

– Nie był złym człowiekiem – zapewniła go gorąco. – Pił, żeby uciec przed narzekaniem babki. Ciągle miała do wszystkich pretensje, ciężko się z nią żyło. Dziadek, nawet kiedy wypił, był przemiłym, łagodnym człowiekiem. Niestety szybko zachorował na wątrobę, a babka nie chciała się nim opiekować. Zawsze gdy szłam na lekcje, czułam się winna. Nie cierpiałam zostawiać go samego, zdanego na humory wiecznie niezadowolonej żony.

– Pomoc społeczna nie zapewniła mu opieki?

– Nie. Stwierdzono, że nie wymaga stałej opieki i nie może być umieszczony w hospicjum, mimo że był nieuleczalnie chory. Kiedy w końcu umarł, zostaliśmy z babką same... A ona nigdy za mną nie przepadała. Podejrzewam, że przypominałam jej moją matkę. – Billie skrzywiła się odruchowo na samo wspomnienie tych ponurych lat. – Trudno jej się dziwić. Podrzuciła jej niemowlaka i znikła. Zgorzkniała stara kobieta, która widziała w ludziach same wady. Wróciłam na parę lat do szkoły, a potem babka zachorowała i znów musiałam się stać pełnoetatową opiekunką. Nigdy nie udało mi się nadrobić straconego materiału i zrobić matury – westchnęła ciężko Billie.

Gio nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Dlaczego dowiaduję się tego wszystkiego dopiero teraz?! – zapytał. Nie udało mu się ukryć pretensji w głosie, tak jakby chciał, by usprawiedliwiła jego własny brak zainteresowania.

Billie nie zamierzała pozwolić, by postawił ją w roli winowajcy, ale nie zależało jej też na zranieniu uczuć męża.

– Gio – zaczęła łagodnym głosem – w tamtych czasach, jeśli akurat nie byliśmy razem w łóżku, praktycznie dla ciebie nie istniałam.

– To nieprawda – zaprzeczył natychmiast, obrażony.

– Prawda. Upchnąłeś mnie w kącie swojego życia i zaglądałeś tam jedynie, gdy miałeś ochotę na odrobinę rozrywki i odprężenia. – Postanowiła nie bawić się w dyplomację, bo Gio ewidentnie zamierzał iść w zaparte i obarczyć ją winą za swoje zachowanie.

– Czyli, w skrócie, twierdzisz, że jestem totalnym egoistą? – Jego twarz poszarzała.

– Cóż, byłeś wtedy bardzo skupiony na sobie i swojej karierze. Przez większość czasu pracowałeś, prawda? Poza tym wydaje mi się, że moje pochodzenie wprawiało cię w zakłopotanie. Wolałeś nie myśleć o mojej przeszłości. I chyba nie chciałeś

pamiętać, że kiedy się poznaliśmy, pracowałam jako sprzątaczką. – Billie nie potrafiła się zatrzymać, gdy już raz zdobyła się na szczerość. Starła się jedynie, by jej słowa nie brzmiały jak oskarżenie, a jedynie stwierdzenie faktu.

– Nie wierzę, po prostu nie wierzę w to, co słyszę! – Gio aż się trząśł ze złości. Nerwy trzymane na wodzy przez cały dzień teraz groziły wymknięciem się spod kontroli. – Jak mogłaś mnie tak źle ocenić!

Billie zamknęła oczy i policzyła w myślach do dziesięciu.

– Gio, to już przeszłość. Było minęło. Nie obwiniam cię. Sama też nie zachowywałam się tak, jak powinnam. Nie wymagałam lepszego traktowania i uważałam cię za bóstwo. Byłam jednak zbyt młoda, pierwszy raz w związku...

– I kłamałaś! – przerwał jej tryumfalnie. – Powiedziałaś mi, że jesteś starsza.

Billie skinęła głową. Postanowiła nie dać się sprowokować, nie pozwolić, żeby przeszłość stanęła pomiędzy nią a Giem. Przecież właśnie rozpoczęli nowy rozdział wspólnego życia, na zupełnie innych zasadach.

– Muszę popracować – oznajmił chłodno Gio.

Billie uśmiechnęła się pod nosem. Zawsze, kiedy czuł się emocjonalnie zagrożony, uciekał w pracę.

– Wrócę z tobą do domu – powiedziała i wstała.

Gio zainstalował się z laptopem w bibliotece. Nigdy nie był egoistą, pomyślał, roztrząsając bez końca słowa Billie. Ale co do jednego miała rację: nie ma sensu roztrzasać przeszłości. Próbował się skupić na rzędach liczb na ekranie komputera i przez chwilę nawet mu się udawało, ale gdy przypomniał sobie zapis w intercyzie, znów ogarnął go niepokój. Czy okrutny podstęp, jaki zastosował, nie świadczył najdobitniej o jego podłym, egoistycznym charakterze? Odgonił tę przygnębiającą myśl i zadzwonił do gosposi. Dowiedział się, że rzeczy Billie, spakowane w pudła, znajdowały się w jednej z sypialni gościnnych na ostatnim piętrze domu. Pognał na górę, ale zanim rozpakował pierwszy karton, zawahał się. Zachowywał się skandalicznie, ale pragnienie zniszczenia dowodu własnej podłości okazało się silniejsze. Nawet jeśli szansa, że Billie zechce nagle przeczytać podpisany przed ślubem dokument, była niewielka, nie zamierzał ryzykować. Pot wystąpił mu na czoło, ręce zwilgotniały. Dlaczego tak się tym wszystkim przejmował? Nigdy wcześniej nie okłamał Billie, zawsze był z nią szczery, nawet wtedy, gdy prawda ją raniła. Gdyby przeczytała intercyzę, pękłoby jej serce, uświadomił sobie. Trzymał się kurczowo tej wymówki, rozpakowując pierwsze pudło. Tak jak się spodziewał, Billie spakowała swoje rzeczy w bardzo przemyślany sposób, oznaczając czytelnie zawartość pudeł. Jak zwykle świetnie zorganizowana, pomyślał z uznaniem. W trzecim z kolei kartonie natrafił na teczkę pełną różnych certyfikatów. Na samym spodzie Billie wetknęła intercyzę. Wyszarpał ją z teczki i wepchnął do kieszeni. Jego uwagę przykuło świadectwo ukończenia kursu dla początkujących sommelierów, i kolejne, z kursu znajomości sztuki. Przejrzał wszystkie świadectwa, sprawdził daty i dowiedział się, ponieważ, co robiła, gdy zostawiał ją samą na całe dni w londyńskim apartamencie. Szczypały go oczy, a w sercu pojawiła się bolesna pustka. Z dziwnym uczuciem porażki spakował wszystko oprócz intercyzy z powrotem do pudeł i zszedł do biblioteki. Nalał sobie mocnego drinka i wychylił zawartość szklanki jednym haustem.

Wzdrygnął się, podszedł do niszcarki dokumentów i zniszczył feralny dokument. Niestety, nie odczuł spodziewanej ulgi. Postąpił niehonorowo, więc nie mógł liczyć na wytchnienie – wyrzuty sumienia miały mu odtąd towarzyszyć nieustannie.

– Theon zaprasza cię na herbatkę popołudniową – poinformowała zaskoczona Billie Sophia. – To wielki zaszczyt – mrugnęła do niej wesoło.

Billie rozpromieniła się natychmiast.

– Bardzo go polubiłam – wyznała.

– Chyba z wzajemnością. – Sophia prowadziła Billie do zajmowanego przez dziadka skrzydła domu. Theon czekał na nią na rozległym tarasie, ocienionym koronami pobliskich drzew.

– Jakim cudem udało ci się wymknąć spod kurateli Gia? – przywitał ją z figlarnym błyskiem w oku.

– Powiedziałam coś, co mu się nie spodobało, więc uciekł w pracę – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Sama się zdziwiła, że tak swobodnie się czuje w towarzystwie starszego pana.

– Niestety, słyszałem tę rozmowę – przyznał Theon, wprawiając ją w konsternację. – Staliście bezpośrednio pod moim balkonem.

Billie zaczerwieniła się i opadła na krzesło.

– O rany! – Ukryła twarz w dłoniach.

– Nie martw się, w końcu jesteśmy rodziną, prawda? – pocieszył ją dziadek.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Na szczęście nie miała się czego wstydzić, przecież nie krzyczeli na siebie, nie obrzucali obelgami ani nie roztrząsali intymnych szczegółów. Miała tylko nadzieję, że Gio nie dowie się, że zostali przez przypadek podsłuchani. Na pewno wpadłby w furję.

– Pomyślałem, że powinienem opowiedzieć ci co nieco o tym, przez co przeszła nasza rodzina, bo Gio zapewne nie był łaskaw podzielić się z tobą szczegółami ze swego dzieciństwa.

– Wiem, że jego rodzice się rozwiedli i że po rozwodzie ojciec nie utrzymywał z nim kontaktów.

– Dimitri był słaby... – Głos starszego pana załamał się. – Uff – westchnął z ulgą.

– Powiedziałem to w końcu. Przez wiele lat nie chciałem tego przyznać, był moim synem...

– Trudno zaakceptować słabości ludzi, których kochamy – zauważyła kojąco głosem.

– Widać, że bardzo kochasz Gia. Aż promieniejesz. Mój wnuk ma ogromne szczęście. – Theon poklepał ją czule po dłoni.

Billie postanowiła nie zaprzeczać. Nie chciała obrażać inteligencji starszego pana kłamstwem. Zamiast tego nalala herbaty do dwóch porcelanowych filiżanek.

– Mam nadzieję, że kiedyś to doceni. To bardzo skomplikowany mężczyzna.

– Dlatego cię zaprosiłem na herbatkę. Obawiam się, że w dużej mierze ponoszę winę za jego trudny charakter. Wychowywałem Gia po śmierci jego matki, od kiedy miał jedenaście lat.

– Nie miałam pojęcia, że zmarła, kiedy był mały. – Billie nie kryła zaskoczenia. Znieruchomiała na chwilę z nożem w jednej dłoni, a słodkim rogalikiem w drugiej.

– Truskawkowa jest najlepsza. – Starszy pan podsunął jej miseczkę z konfiturą, po czym, jak gdyby nigdy nic, powrócił do swej opowieści.

– Ianthe nigdy nie pozbierała się po rozwodzie. Nie zdawałem sobie sprawy, że była w takim złym stanie. Gdyby moja żona wciąż żyła, zapewne zauważyłaby, że Ianthe i Gio potrzebują pomocy, i zmotywowałyby mnie do wcześniejszej interwencji. Być może wtedy nie doszłoby do tragedii... – Theon zawiesił głos i popadł w smutną zadumę.

– Tragedii? – Billie odłożyła rogalik. Nagle straciła apetyt.

– Moja synowa powiesiła się. Gio ją znalazł. Nigdy sobie tego nie daruję! – Starszy pan zgarbił się pod ciężarem dramatycznych wspomnień.

– Nie miałam pojęcia... – Billie pobladła.

– Tak podejrzewałem, dlatego postanowiłem z tobą porozmawiać. Gio bardzo to przeżył. Stracił wszystko, najpierw ojca i dom, potem matkę. To go bardzo zmieniło.

Billie zadrżała na myśl o cierpieniu, jakiego doświadczyli Gio i jego siostry w dzieciństwie.

– Straszne... Jak znam Gia, pewnie się obwiniał...

Theon pokiwał smutno głową.

– Obawiałem się, że Gio odziedziczył po rodzicach skłonność do kierowania się emocjami, która przyniosła im, i wszystkim wokół, tyle cierpienia. Podążanie za porywami serca prowadzi do nieszczęść.

– Nie zawsze – zaproponowała delikatnie.

Theon potrząsnął głową.

– Musiałem mieć pewność, że Gio nie powtórzy błędów swojego ojca. Czułem się za niego odpowiedzialny. Niestety przesadziłem. Wpołem mu zbyt rygorystyczne zasady, nauczyłem przywiązywać wagę do rzeczy, które nie są tego warte. – Starszy pan miał poczucie winy wymalowane na twarzy. – Oczekiwałem od niego, że dobrze się ożeni. Sama wiesz, jak to się skończyło. Zbyt wysoko ceniłem status społeczny, majątek, zobowiązania wobec spuścizny przodków...

– Ale – Billie przerwała mu z przepaszającym uśmiechem – Gio jest inteligentnym, niezależnym, dorosłym człowiekiem i sam podejmuje decyzje.

– To prawda, na szczęście. Dlatego ożenił się z tobą bez naszej wiedzy i zgody. Postanowił nie ryzykować, w obawie, że będę chciał wybić mu ten pomysł z głowy.

– Być może, choć wątpię, by zrobił to świadomie. Wymagałoby to wnikliwej analizy własnych uczuć, a tego raczej bym się po nim nie spodziewała.

– Dobrze go znasz – zaśmiał się starszy pan. – Skoro trudną rozmowę mamy już za sobą, spróbujmy wreszcie tych apetycznych rogalików.

Gio rozmawiał z Leandrosem przez telefon, ale przyjaciel uparł się zadawać wyłącznie kłopotliwe pytania, na które nie miał szansy uzyskać odpowiedzi.

– Nie rozumiem – westchnął zrezygnowany Leandro. – Ożeniłaś się wczoraj, dopiero co pojawiłaś się na wyspie, żeby spotkać się z rodziną, a już chcesz lecieć do Aten? Na jakąś elegancką kolację?

– Billie ma jutro urodziny.

– W porządku, polećcie jutro.

– Nie, dziś wieczorem – upierał się swoim zwyczajem Gio. – Przyłączysz się do

nas? Ale jeśli wspomnisz o Canaletcie, uduszę cię gołymi rękami.

– Oczywiście, że się przyłączę.

Billie właśnie wytarła Thea po kąpieli i usiłowała ubrać go w piżamkę, kiedy Gio pojawił się w drzwiach łazienki. Maluch na jego widok natychmiast się rozchmurzył, dał sobie założyć bluzę i wyciągnął rączki do ojca. Gio porwał go w ramiona i biegał z nim po całej bawialni, udając samolot.

Chłopczyk zaśmiewał się w głos, ale potem położył główkę na ramieniu taty i ucichł.

– Jest zmęczony. – Gio podszedł do ozdobnego łóżeczka i położył śpiącego synka.

Billie okryła Thea kocykiem i odczepiła fikuśne dekoracje, które mogły stanowić zagrożenie dla zdrowia i życia malucha.

– Trzeba tu zrobić remont. – Gio obserwował ją uważnie, co wprawiało ją w zakłopotanie.

Machnęła tylko ręką.

– Nie trzeba. Widać wprawdzie, że to pokój dla dziewczynki, ale przecież Theo jest za mały, żeby mu to przeszkadzało.

– Dziadek kazał przygotować tę bawialnię dla najmłodszej córki Sophie. Poród trwał długo i bardzo ją wymęczył, a mąż Sophie sporo podróżował w interesach, więc zamieszkała tutaj, żeby wydobrzeć – wyjaśnił Gio.

– Sophia jest przemiła.

Gio nie odpowiedział. Po chwili milczenia oznajmił niespodziewanie:

– Wychodzimy dziś wieczorem.

– Dokąd?

– Na kolację, do Aten.

– Do Aten? Przecież dopiero co przyjechaliśmy na wyspę!

– Wrócimy jeszcze dzisiaj, nie martw się. Umówiłem nas z Leandrosem i jego obecną dziewczyną.

– Co to za okazja? Zaręczają się?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Dlaczego się tak dopytujesz? Zapraszam cię na kolację. Nie masz ochoty wyjść ze mną do restauracji? – Gio ledwie panował nad zniecierpliwieniem. Billie i jej nowo odkryta niezależność, pomyślał gorzko, zaraz pokrzyżują mi plany.

Billie powstrzymała się przed komentarzem, chociaż nigdy wcześniej nie zabrał jej w publiczne miejsce, więc jej zdziwienie i nieufność były, jej zdaniem, w pełni uzasadnione. Woląca mu tego jednak nie wypominać, skoro najwyraźniej postanowił naprawić stare błędy. W jego świecie wybranie się prywatnym samolotem do miasta na kolację prawdopodobnie stanowiło chleb powszedni. Ona natomiast nie była nawet pewna, czy ma odpowiednie na taką okazję ubranie. Na szczęście przypomniała sobie, że tuż przed ślubem kupiła elegancką beżową sukienkę, w razie gdyby musiała się przebrać po ceremonii w coś wygodniejszego. Wzięła prysznic, umalowała się, ale cały czas nie dawał jej spokoju dziwny nastrój Gia. Wydawał się podenerwowany i spięty. Czekał na nią w sypialni.

– I jak? – zapytała, prezentując się nieśmiało.

Oczy mu się zaświeciły.

– Wyglądasz niesamowicie – orzekł z nieskrywanym zachwytem. – Gotowa do

wyjścia?

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Nadal nie potrafiła zrozumieć, jak mężczyzna, który na pierwszą żonę wybrał skończoną piękność, mógł szczerze zachwycić się kimś takim jak ona.

– Wrócimy dziś na wyspę? – upewniła się, gdy pomagał jej wsiąść do helikoptera.

– Tak. Chyba że wolisz przespać się w mieście. Mamy tam apartament należący do rodziny.

– Nie, chciałabym zjeść śniadanie z Theem. Uwielbiam rozpoczynać z nim dzień. Jest taki rozkoszny i zawsze uśmiechnięty.

Gio pogłaskał ją po włosach i pocałował – namiętnie i głęboko. Zaskoczył ją, ale też natychmiast rozpalił w niej elektryzujące pożądanie. Potem spojrział na nią z szerokim, tajemniczym uśmiechem, ujął jej rękę w dłoń i ścisnął czule. Działo się z nim coś dziwnego, stwierdziła z niepokojem, nie wiedziała tylko co...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Billie weszła do ekskluzywnej galerii sztuki, wspierając się na ramieniu Gia. Właściciel przywitał ich tuż za progiem, rozplývając się w uśmiechu. Popijając wino, Gio i Billie podążali za nim i słuchali pretensjonalnych opisów płócien wyglądających jak bazgroły kilkulatka. Billie dokładała wszelkich starań, żeby ukryć znudzenie.

– Coś ci się spodobało? – Gio wyglądał na zaskoczonego jej brakiem entuzjazmu.

– Nie znam się na sztuce, wolę bardziej tradycyjne obrazy – szepnęła mu do ucha. Nagle zeszywniała. Naprzeciw nich stała Calisto i wpatrywała się w nią przenikliwym wzrokiem.

– Co, u diabła...? – Gio przeklął pod nosem.

– Pozwól, że to załatwię – oświadczyła Billie. Zostawiła zdumionego męża i ścisnąc w rękę kieliszek wina, ruszyła na spotkanie poprzedniej pani Letsos.

– Skąd wiedziałaś, że tu będziemy? – zapytała bez ogródek.

– Mam swoje dojścia – odpowiedziała Calisto z wyniosłym uśmiechem. – Nie czujesz się nieco zagubiona w świecie sztuki? – zapytała złośliwie.

– Myślę, że to ty się pogubiłaś. Gio do ciebie nie wróci. Marnujesz tylko czas. – Billie obrzuciła rywalkę lodowatym spojrzeniem.

– Nie sądzę, moja droga. Gdy dowiedziałam się o zapisie w intercyzie, od razu wiedziałam, że nie zabawisz długo w rodzinie Letsosów. – Calisto zaśmiała się pogardliwe w głos. – Podpisałaś dokument, nawet go nie przeczytawszy, prawda? Głuptasku! Zdziwisz się, kiedy Gio odstawi cię do Londynu, samą, bez twojego słodkiego syneczka – syknęła jadownicie.

Billie zachowała kamienną twarz, żeby nie dać Calisto satysfakcji, widziała przecież, jak bardzo była żona Gia jej nienawidzi. Zaskoczyła ją jedynie siła negatywnych emocji, które w niej wzbudzała. Czyżby Calisto jej zazdrościła? Czego? Pieniędzy i przynależności do wpływowej rodziny? Czy może faktu, że dała Gio syna? A może Calisto nadal kochała byłego męża i przemawiała przez nią rozpacz porzuconej kobiety? Billie zdała sobie sprawę, że stoi i wpatruje się jak zaczarowana w Calisto. Na szczęście Gio wykazał się czujnością. Podszedł, wziął Billie za ramię i wyprowadził z galerii, nie zaszczyciwszy byłej żony nawet jednym przelotnym spojrzeniem.

– O naszej wyprawie do galerii wiedziały tylko dwie osoby: jedną z nich jest Damon, któremu ufam bezgranicznie. Już do niego zadzwoniłem – poinformował Billie z ponurą miną. – Osoba odpowiedzialna za wyciek informacji właśnie straciła pracę.

– I dobrze – odpowiedziała mechanicznie Billie. – Czy to przyszywany brat Calisto, ten prawnik? Sugerowała jakieś okropności w związku z dokumentami...

– Jakie okropności? – Gio pobladł.

Billie wzruszyła ramionami w odpowiedzi. Nie chciała wierzyć, że Gio zdolny jest wobec niej do podłości. Nigdy jej przecież nie okłamał! Calisto natomiast gotowa

była wymyślić najokrutniejsze kłamstwo, żeby tylko skłócić Billie z mężem. Żeby się uspokoić, postanowiła wygrzebać z pudła intercyzę i poprosić niezależnego prawnika o opinię. Mimo to czuła, jak ogarnia ją panika. Czyżby ich małżeństwo miało się okazać jedynie podstępna gra obliczoną na odebranie jej dziecka? Niemożliwe, Gio nigdy by jej tego nie zrobił!

– Twoja była ma zadatki na psychopatkę – bąknęła, kiedy wsiedli do limuzyny.

– Prawdopodobnie. Mam nauczkę – mruknął niewesoło, wyraźnie zdenerwowany.

– Coś cię trapi? – zapytała, zanim weszli do restauracji.

– Nie, absolutnie nic – zaprzeczył natychmiast.

Akurat, pomyślała smutno, przecież znam cię nie od dziś. Gio wyglądał na zestresowanego, nie wypuszczał z rąk jej dłoni, tak jakby się obawiał, że w każdej chwili Billie może mu się wyrwać i zniknąć. Nie liczył na to, pogroziła mu w duchu. Na dobre i na złe, przypomniawszy sobie słowa przysięgi. Nie zamierzała dać Gio okazji do pozbycia się jej. Przyglądała się pięknej twarzy męża rozmawiającego z Leandrossem i udawała, że słucha Clair, brytyjskiej modelki rozprawiającej o zaletach samoopalacza i planach stworzenia własnej linii kosmetyków. Z całych sił starała się nie okazać braku zainteresowania tematem, uśmiechała się życzliwie, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że Leandros kierował się dość oczywistymi kryteriami w wyborze partnerek. Niezależnie od jej starań, myśli Billie wciąż wracały do słów Calisto. Zadawała sobie pytanie: czy Gio zdolny był do sprokurowania podstępnego dokumentu? Niestety tak, stwierdziła po chwili zastanowienia. Potrafił dążyć do celu po trupach, nie liczył się z uczuciami innych ludzi i nigdy nie godził się na kompromisowe rozwiązania. Jak to możliwe, że mimo wszystko go kochała? Zastanawiała się nad tym, gdy wracali limuzyną na lotnisko.

– Jak ci się spodobała Clair? – zapytał Gio, choć tak naprawdę rozpaczliwie pragnął się dowiedzieć, co dokładnie powiedziała jego żonie Calisto. Zdawał sobie sprawę, że jego była miała powody, by go nienawidzić i wyładować swą frustrację na Billie.

– Rozmowna. I śliczna.

– Jak przystało na ekspertkę od sztucznej opalenizny. Pewnie jest świetna w łóżku – parsknął Gio.

– Dlaczego? – Billie usłyszała swój własny, pełen napięcia głos. – O mnie też tak myślałeś, kiedy się poznaliśmy? Bądźmy szczerzy, ja również nie błyszczałam intelektem.

– Nigdy nie byłaś ani tak próżna ani tak frywolna – odparł zdziwiony i ścisnął jej dłoń.

– Clair musi dbać o wygląd ze względu na swój zawód. Nie sądzę, żeby robiła to z próżności.

Billie zganiała się w myślach za czepianie się słówek. Zdała sobie sprawę, że ze strachu przed tym, co znajdzie w intercyzie, zaczynała się robić nerwowa. Nie miała pojęcia, co robi, jeśli mężczyzna, którego kocha, okaże się jej wrogiem. Wiedziała tylko, że jeśli Gio spróbuje odebrać jej syna, nie ręczy za siebie. Wsiadając do helikoptera, była już nieprzytomna z przerażenia. Nie odezwała się przez cały lot.

– Szkoda, że nie chcesz mi powiedzieć, czym się zadręczasz – westchnął Gio, gdy

odepchnęła jego pomocną dłoń na nierównej ścieżce z lądowiska do willi.

– Porozmawiamy w domu. Nie chcę, żeby ktoś nas usłyszał – odpowiedziała nie-swoim głosem.

Gio podążał za żoną krok w krok. Zatrzymali się dopiero w salonie ich aparta-mentu gościnnego, gdzie Billie zrzuciła ze stóp szpilki i odwróciła się twarzą do męża.

– Calisto powiedziała mi, że w intercyzie znajduje się zapis umożliwiający ci za-trzymanie Thea, jeśli się rozstaniemy.

Gio poczuł, jak krew tężeje mu w żyłach. Jak to możliwe, że Calisto znalazła się w posiadaniu tak poufnej informacji?! Milczał, niezdolny wymyślić nic na swoją obronę.

Billie spojrzała na wyraz jego twarzy i opuściła bezradnie ręce.

– Więc to prawda. Ożeniłeś się ze mną, żeby dopiąć swego...

– Intercyza już nie istnieje. Zniszczyłem oba egzemplarze. Popełniłem błąd, ale szybko go naprawiłem.

– Zniszczyłeś obie kopie? A skąd miałeś moją? – zapytała zdumiona.

– Przeszukałem pudła z twoimi rzeczami – przyznał i zaczerwienił się na widok niedowierzania malującego się na twarzy Billie. – Zdałem sobie sprawę, że popełni-łem fatalny błąd, więc musiałem go jak najszybciej naprawić. Nie chciałem, żebyś się o tym kiedykolwiek dowiedziała.

– Jak widać, kłamstwo ma krótkie nogi – zaśmiała się gorzko. Nie mogła zdecydo-wać, czy pociesza ją fakt, że Gio przyznał się do błędu, czy przygnębia ją jego bez-czelność.

Gio nie spuszczał z niej badawczego, pełnego napięcia spojrzenia.

– Nie chciałem cię stracić – wyznał.

– Nie chciałeś stracić Thea – poprawiła go. – Szkoda, że nie zdobyłeś się na szczerłość. Od początku byłam gotowa dzielić się z tobą opieką nad naszym synem. Nie zamierzałam potraktować cię niesprawiedliwie.

Gio opuścił głowę.

– Wiem. Umieszczenie tego zapisu w intercyzie było podłe – przyznał.

Pierwszy raz widziała Gia z pokorą przyznającego się do błędu!

– Cóż, i niestety bardzo w twoim stylu, okrutne i podstępne, zaplanowane z zimną krwią.

– O nie, przy tobie nigdy nie potrafię zachować zimnej krwi – zaprotestował. – Właśnie dlatego kazałem prawnikom przygotować intercyzę... – Gio zamilkł, jego poszarzała twarz zdradzała ogromne napięcie. – Nie dlatego, że planowałem ci odebrać Thea, ale dlatego, że... – zamilkł ponownie.

– Dlatego, że co? – nie wytrzymała.

– Wiedziałem, że nigdy go nie opuścisz, więc jeśli będę miał prawo go zatrzymać, to mnie także nie zostawisz! – wrzasnął tak głośno, że aż podskoczyła.

– Nie miałam zamiaru od ciebie odejść. – Billie wpatrywała się w niego ze zdu-mieniem.

– Raz mnie już zostawiłaś!

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Nie sądzisz, że wtedy miałam ku temu powód? – zapytała spokojnie.

Gio skrzywił się, jakby go spoliczkowała.

– Ślub z Calisto był moim największym życiowym błędem. Chociaż wtedy naprawdę wierzyłem, że postępuję słusznie.

Billie przypominała sobie słowa Theona, który wpoił wnukowi kontrowersyjne zasady w obawie o jego przyszłość.

– Przykro mi, że cię skrzywdziłem – wyznał szczerze. – Gdyby można było cofnąć się w czasie... Niestety to niemożliwe. Jeśli to cię pocieszy, to wiedz, że sam też poniosłem konsekwencje swojej głupoty. Przez dwa lata małżeństwa cierpiałem straszliwie z tęsknoty za tobą. Kiedy cię w końcu odnalazłem, nie posiadałem się ze szczęścia.

Billie nigdy nie spodziewałaby się usłyszeć czegoś podobnego od Gia. Początkowo zaniemówiła ze zdumienia, ale powoli jej serce wypełniła czułość dla tego silnego, nieustępliwego mężczyzny, przyznającego bezradnie, że jednak posiadał ludzkie uczucia. Podeszła do Gia i przytuliła się do niego z całych sił.

– Och, Gio, czasami zachowujesz się jak głuptas! – szepnęła czule.

– Kiedy zniknąłeś, wszystko się posypało. Calisto też ucierpiała, bo nie była tobą – wyznał. – Nie mogłem myśleć o niczym innym. Chyba popadłem w obsesję na twoim punkcie.

Billie zrozumiała, dlaczego Calisto ją znienawidziła.

– Musiała być zazdrosna. Pewnie cię kochała.

– Nie. W naszym układzie nie było miejsca na miłość i zazdrość. Przecież zgodziła się, żebym się z tobą spotykał po ślubie. Od początku stawiałem na szczerość. Cał zależało na wejściu do warstwy społecznej, do której jej rodzina, mimo bogactwa, nie miała dostępu ze względu na pochodzenie. Niestety okazało się, że nie potrafię z nią wytrzymać. – Gio skrzywił się na wspomnienie dwóch lat spędzonych u boku Calisto. – Nie znosiła moich krewnych, kłamała jak najęta, a na dodatek przyznała się, że nigdy nie chciała mieć dzieci. Żadne z nas nie było zadowolone, więc postanowiliśmy się rozwieść.

– Dlaczego więc próbuje nas skłócić?

– Może zraniłem jej ego? Ożeniłem się z tobą tuż po rozwodzie... Mam nadzieję, że teraz da nam już spokój. Jej brat został usunięty z firmy, a Leandros i tak nigdy za nią nie przepadał, więc nikomu nie będzie jej brakowało.

Billie odetchnęła z ulgą. Jednak sprawa intercyzy nadal nie dawała jej spokoju.

– Dlaczego się bałeś, że cię zostawię?

– Tak zrobił mój ojciec, potem odeszła mama... – Gio szukał słów, by opisać uczucia, które przez lata ukrywał przed samym sobą w zakamarkach podświadomości. – Postanowiłem nigdy się już nie angażować emocjonalnie, żeby tak strasznie nie cierpieć. Postawiłem na rozum i pełną kontrolę w każdej sferze życia. Ty stałaś się dla mnie zbyt ważna, ważniejsza nawet niż kiedyś rodzice...

– O Boże – wykrztusiła Billie, bo nic innego nie przeszło jej przez gardło. Gio zwierzał jej się ze swych uczuć! Nie do wiary!

– Kiedy cię odnalazłem, nie chciałaś ze mną nawet porozmawiać – przypomniał jej z wyrzutem.

– Myślałam, że się wściekniesz z powodu Thea. Nie chciałam, żebyś mnie znowu skrzywdził.

– A ja zachowywałem się jak idiota! Wygadywałem głupoty o Dee, groziłem ci – jęknął Gio.

– Zmusiłeś mnie do zamieszkania w hotelu, po czym zniknąłeś nagle, zostawiając mnie samą – przypomniała mu.

– Nie radziłem sobie z własnymi uczuciami, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje – mruknął skruszony.

– Szkoda, że dopiero teraz zdecydowałeś się mi o tym powiedzieć.

Gio wyjął z kieszeni małe aksamitne pudełeczko. Kiedy je otworzył, oczom Billie ukazał się pierścionek z brylantem.

– Jest pięć minut po północy. Dzisiaj kończysz dwadzieścia trzy lata, moja malutka. Wszystkiego najlepszego. – Gio założył zachwycający pierścionek na jej palec serdeczny, tuż obok obrączki. – Moja babcia dostała go od dziadka. Stanowili bardzo udaną parę, więc powinien przynieść nam szczęście.

W oczach Billie błysnęły łzy wzruszenia. Pierścionek należący do rodziny znaczył dla niej o wiele więcej niż jakikolwiek inny prezent.

– Powinienem był ci go dać dwa lata temu, ale nie zdawałem sobie sprawy z własnych uczuć. Kiedy zrozumiałem, ile dla mnie znaczysz, było już za późno. Nawet teraz mam problem z opisaniem tego, co czuję. Chyba nie chcę się przyznać sam przed sobą, że to musi być... miłość.

– Słucham? – Billie oderwała wzrok od pierścionka. Uznała, że się przesłyszała.

– Kocham cię – wyznał Gio z uroczą bezradnością. – Zawsze cię kochałem, choć w bardzo egoistyczny sposób...

– Gio, właśnie przyznałeś się do egoizmu – zauważyła z rozbawieniem, choć wzruszenie ścisnęło jej gardło.

– Cóż, doszedłem do tego wniosku, kiedy natknąłem się na twoje certyfikaty. Nie miałem pojęcia, co robiłaś, kiedy wychodziłem do pracy i nigdy cię o to nawet nie zapytałem.

– I tak bym się nie przyznała, że chodzę na kursy. Wstydziłam się braków w wykształceniu. Czy dlatego zabrałeś mnie do tej galerii?!

– Chciałem ci zrobić przyjemność.

– Poszłam na kurs sztuki po tym kompromitującym incydencie z Canalettem, ale nadal nie uważam się za konesera sztuki – mruknęła zawstydzona.

– Nie masz się czego wstydzić. Jestem z ciebie dumny, naprawdę. – Gio uraczył ją szerokim uśmiechem i wziął na rękę.

– Naprawdę?

– Przysięgam! – Zaniósł ją do sypialni i stanął przy wielkim łóżu małżeńskim.

– Cóż, nawet jeśli kłamiesz, i tak cię kocham – wyznała.

Gio rzucił jej gorące spojrzenie.

– I to jest cud! – powiedział zachrypniętym z emocji głosem.

– Nie, po prostu dostrzegam w tobie zalety, których ty sam z uporem nie zauważasz. Nie wiem, nieważne dlaczego, kocham cię i już. – Billie kręciło się w głowie z radości; mogła wyznać Gio miłość, bo wbrew jej najgorszym obawom odwzajemniał jej uczucia!

Gio położył ją na łóżku i napawał się widokiem złocistych loków rozrzuconych wokół zaróżowionej z emocji twarzy żony.

– I tak kocham cię bardziej niż ty mnie – mruknął.

Pochylił się, a ona przyciągnęła go do siebie za poły koszuli i zatoneła w ramionach ukochanego męża.

Billie patrzyła na dzieci baraszkuje w wodzie i stojącego na brzegu Gia, który nie spuszczał z nich wzroku.

– Wiesz – zauważyła Dee wyciągnięta na leżaku obok Billie – Gio bardzo się zmienił. Nie sądziłam, że tak uwielbia dzieci.

– Mnie też zaskoczył – potwierdziła leniwie Billie i zerknęła na śpiącą w kołysce półroczną Ianthe.

– Uwielbia też ciebie – roześmiała się Dee. – Gdybyś zapragnęła gwiazdki z nieba, stanąłby na głowie, żeby ci ją dać.

– Mam nadzieję, że wkrótce i ty znajdziesz szczęście.

Dee od kilku tygodni spotykała się z kimś, ale po tym, co przeszła, miała problem z zaufaniem mężczyźnie. Skupiła się na pracy i radziła sobie tak dobrze, że przygotowywała się do odkupienia sklepu od Billie. Gio wspierał ją swoją wiedzą i doświadczeniem, zadowolony, że jego żona ma przyjaciółkę, na której może polegać. W pełni zaakceptował i polubił Dee, a jej dzieci wprost uwielbiał. Z ich przyjaźni płynęły także inne korzyści – dzisiaj wieczorem kuzynka Billie z pomocą Irene opiekowała się wszystkimi maluchami, dzięki czemu on i Billie mogli zjeść romantyczną kolację i spędzić upojną noc w domku na plaży.

Billie stała przy oknie i przyglądała się falom błyszczącym w promieniach zachodzącego słońca. Nie mogła uwierzyć, że wszystko ułożyło się tak pomyślnie: rodzina Gia za nią przepadała, dziadek zwariował wręcz na punkcie maluchów i rozpieszczał je na każdym kroku, a sam Gio nauczył się mniej pracować i czerpać więcej radości z życia rodzinnego. W zamyśleniu nie zauważyła Gia, który podszedł do niej od tyłu i objął ją mocno.

– Pani Letsos, wygląda na to, że zostaliśmy sami.

Billie wtuliła się w jego silne ciało i zamknęła oczy.

– Co pan proponuje, panie Letsos? – zapytała na bezdechu.

– Co tylko pani sobie życzy – mruknął jej wprost do ucha.

– Kocham pana – wyznała.

– Ja panią też, najbardziej i na zawsze – licytował się, obsypując jej szyję i ramiona drobnymi pocałunkami.

Billie odwróciła się, spojrzała w błyszczące oczy męża i wiedziała, że mówi prawdę. Czowała to każdego dnia i starała się, by nigdy nie pożałował, że otworzył przed nią swe serce.

Tytuł oryginału: The Secret His Mistress Carried
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2015 by Lynne Graham
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2237-2

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Strona redakcyjna